



Patricia Hagan



*Zawsze będę
cię kochać*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie wygłupiaj się, Kelly. Dobrze wiem, że tego chcesz.

- To ty się nie wygłupiaj.

Kelly odepchnęła go od siebie. Stracił równowagę i spadł z kanapy, ale zaraz się podniósł.

- Przecież to nic strasznego - przekonywał. - Oboje jesteśmy dorośli i mamy prawo...

- Mów za siebie, dobrze? - Kelly podeszła do drzwi, otworzyła je, dając Jeffowi do zrozumienia, że ma się wynosić.

Jeff wziął płaszcz i z pogardą spojrział na stojące na stoliku filiżanki po kawie.

- Też mi podziękowanie - prychnął. - Zabrałem cię do najlepszej knajpy w tym mieście, wydałem prawie sto dolarów, a w zamian dostałem filiżankę słabej kawy.

- Nie pijam mocnej kawy na noc - odparła Kelly z niewzruszonym spokojem. Wyjęła z torebki portmonetkę i odliczyła kilka banknotów. - A tu masz swoje pięćdziesiąt dolarów.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy - burknął. - Niech to będzie kara za moją głupotę. Jak mogłem przypuszczać, że ktoś taki jak ty potrafi się poznać na znakomitym jedzeniu!

- Wyobraź sobie, że potrafię. Doceniam twoje dobre chęci, jednak nie na tyle, żeby z wdzięczności iść z tobą do łóżka. Jesteś głupcem, jeśli uważasz, że powinienam tak postąpić.

- Tak sądzisz? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, Kelly. Ludzie nie muszą się już wstydzić swoich potrzeb.

- Mów za siebie, dobrze? Ja na pewno nie potrzebuję takiego wyrachowanego egoisty jak ty.

- Twoja strata - skrzywił się Jeff. - Od dwóch lat jesteś wdową, nieprawdaż? Ile razy przez te dwa lata z kimś się spotkałaś? Na świecie jest więcej samotnych kobiet niż samotnych mężczyzn, Kelly. Nie wyobrażaj sobie, że będę marnował czas na jakąś głupią gęś.

Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

- Głupia gęś, powiadasz? - odezwała się Kelly do zamkniętych drzwi. - O ile dobrze się orientuję, to głupie gęsi nie zostają naczelnikami wydziału kredytów w poważnym banku. Czy ty przypadkiem nie złożyłaś u tej głupiej gęsi wniosku o kredyt na zakup nowego samochodu?

Postanowiła okazać wielkoduszność i przyznać mu ten kredyt. Jeff Templeton spełniał stawiane przez bank warunki, a Kelly nie była zawzięta. Woląла zapomnieć o tym głupcu, niż się na nim mścić.

Była zrównoważoną, samodzielną i samowystarczalną kobietą. Przez ostatnie dwa lata, odkąd mąż Kelly i jego kochanka zginęli w pożarze motelu, całkiem dobrze sobie radziła. Okazało się, że potrafi pokierować własnym życiem, czego mąż jej zabraniał właściwie od dnia ich ślubu.

Brent był głównym księgowym. Bardzo dobrze zarabiał i nie chciał, żeby jego żona pracowała. Dlatego nie pozwolił Kelly skończyć college'u. Chciał mieć dużo dzieci. Jak najszybciej. Ale minęło siedem lat, zanim urodziła się Missy.

Właściwie cudem, bo przez siedem lat Brent i Kelly tak bardzo się od siebie oddalili, że prawie ze sobą nie sypiali.

Mniej więcej w tym samym czasie Kelly zaczęła podejrzewać męża o zdradę. Zanim Missy skończyła rok, była tego absolutnie pewna.

Kilka lat wcześniej jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a innych krewnych Kelly nie miała. Nie skończyła szkoły, nie miała zawodu, nie mogła znaleźć pracy, która dałaby jej utrzymanie, toteż przymknęła oczy na mężowskie zdrady. Całe swoje życie poświęciła córeczce. Nic dziwnego, że nie cierpiała po śmierci męża.

Brent był ubezpieczony na niewielką sumę, która jednak wystarczyła na kupno małego, lecz wygodnego mieszkania. Resztę pieniędzy Kelly złożyła do banku z przeznaczeniem na studia Missy, po czym zrobiła to, czego mąż zawsze jej zabraniał: poszła do pracy. Zaczęła pracować w banku w informacji, po roku awansowano ją na stanowisko kasjera, a niedługo po tym została naczelnikiem działu kredytów.

Zadzwonił telefon. Kelly niechętnie podniosła słuchawkę. Telefon o tak późnej porze mógł wróżyć wyłącznie nieprzyjemności.

- Cześć, Kelly. Mówi Jeff - rozległ się w słuchawce zniecierpliwiony głos.

- Czego chcesz?

- Chciałem cię przeprosić. Rzeczywiście zachowałem się jak kompletny idiota. Wybaczysz mi?

- Jasne. - Kelly chętnie się zgodziła. I tak postanowiła nigdy więcej się z nim nie spotykać.

- Fantastycznie. - Jeff najwyraźniej odetchnął z ulgą. - Nawet nie wiesz, jaka z ciebie kochana dziewczyna. Naprawdę bardzo cię przepraszam. Wszystko przez to, że doprowadzasz mnie do szału i...

- Jest późno, Jeff - przerwała mu Kelly. - Dobranoc.

- Zaczekaj. Proszę, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę. Tym razem naprawdę będę się zachowywał przyzwoicie. Przysięgam. Może wybralibyśmy się w niedzielę nad morze? Wypróbujemy mój nowy samochód. No bo chyba bank przyzna mi pożyczkę?

- O to się nie martw. Głupie gęsi udzielają pożyczek każdemu, kto je o to poprosi. Dziękuję za zaproszenie, ale nie mam ochoty jechać z tobą ani nad morze, ani nigdzie indziej. Dobranoc i do niewidzenia.

Odłożyła słuchawkę i poszła do dziecinnego pokoju sprawdzić, czy Missy się nie rozkopała.

Na widok śpiącego dziecka zapomniała o wszystkich swoich troskach. Otuliła dziewczynkę kołderką, delikatnie pocałowała ją w czołko.

Na nocnym stoliku stała fotografia Brenta.

Był paskudnym mężem, ale najlepszym na świecie ojcem, pomyślała bez żalu Kelly.

Spojrzała na swoje zdjęcie, które Missy także postawiła na nocnym stoliku. Na tym zdjęciu Kelly miała jeszcze długie włosy. Ciemne, naturalnie kręcone. Brązowe oczy i zadarty nosk sprawiały, że mówiono o niej „śliczna i mądra dziewczyna”. W klasie maturalnej została nawet wybrana najsympatyczniejszą osobą w szkole.

Kelly wróciła do kuchni i naląła sobie kieliszek wina. Włączyła płytę Barry'ego White'a, usiadła na kanapie. Nie bardzo wiedziała, dlaczego torturuje się, stwarzając taki romantyczny nastrój. Przez to wszystko czuła się jeszcze bardziej samotna. Zwłaszcza w sobotni wieczór.

- Nie należało wychodzić za niego za mąż - szepnęła w otaczającą ją ciemną pustkę.

Nie było to żadne odkrycie. Od początku wiedziała, że nie powinna wychodzić za mąż za Brenta Reevesa. Wiedziała też, dlaczego zrobiła to, czego robić nie powinna.

Kiedy zdała maturę, matka uparła się, żeby Kelly poszła na tę samą uczelnię, którą i ona skończyła: do Meredith College w Raleigh, w Północnej Karolinie. Gdy Kelly tam przyjechała, matka Brenta, która kiedyś dzieliła pokój z matką Kelly, zaczęła do niej wydzwaniać i umawiać ją na randki ze swoim synem.

Z początku Kelly wcale nie chciała spotykać się z Brentem. Z nikim nie chciała się spotykać. Ciągle jeszcze wierzyła w bajki i sądziła, że jej marzenie kiedyś się spełni. Marzyła zaś o tym, że wyjdzie za mąż za swojego szkolnego kolegę, Roberta Brooksa, w którym kochała się do szaleństwa. Z wzajemnością.

Niestety, los zdecydował inaczej.

Kelly i Robert mieli się pobrać w czerwcu, zaraz po maturze. Od pierwszej klasy o niczym innym nie rozmawiali. Rodzice Roberta nie mogli sobie pozwolić na to, żeby go posłać na studia, ale Robert dostał dobrą pracę w papierni w pobliskim miasteczku.

Kelly ze szczegółami pamiętała wielką awanturę, jaka wybuchła w domu, kiedy powiedziała rodzicom, że nie zamierza iść do college'u, zaś jedyne, o czym marzy, to zostać żoną Roberta i wychowywać jego dzieci. Robert całkiem nieźle zarabiał w papierni, a ona mogła przecież podjąć pracę w biurze. Była pewna, że daliby sobie radę, ponieważ się kochali, a to było najważniejsze.

Na dwa miesiące przed maturą i na trzy miesiące przed tak długo planowaną datą ich ślubu Robert nagle oświadczył, że muszą go odłożyć, ponieważ on wyjeżdża do Atlanty. Dostał pracę na lotnisku. Miał pracować jako mechanik.

Kelly oniemiała. Jej narzeczony nigdy przedtem nie wspominał o takiej możliwości, lecz tym razem wydawał się całkowicie przekonany o słuszności swojego postanowienia. Tłumaczył jej, że robi to dla dobra Kelly i ich wspólnych dzieci, że jako mechanik samolotowy będzie naprawdę dobrze zarabiał.

Kelly go przekonywała, iż powinni się pobrać, tak jak planowali, i razem pojechać do Atlanty. Tłumaczyła, że w dużym mieście będzie miała znacznie większe szanse znalezienia dobrze płatnej pracy. Nie musieliby odkładać ślubu, nie musieliby się rozstawać.

Jednak Robert nie chciał o tym nawet słyszeć. Twierdził że powinna skończyć college, ponieważ wykształcenie to cenny dar, którego nikt nigdy jej nie odbierze. Nie chciał, żeby przez niego nie wykorzystała swojej szansy. Tłumaczył, że przecież będą mogli spotykać się w święta, a czas rozstania szybko upłynie i potem oboje będą zadowoleni, że nie śpieszyli się ze ślubem.

Tak więc Kelly pojechała do Raleigh, a Robert do Atlanty. Wkrótce ich miłość rozviała się jak poranna mgła.

Nie było w tym winy Kelly. Robert obiecał, że będzie do niej pisał codziennie, ale nie dostała od niego ani jednego listu. Dzwonił też coraz rzadziej, więc zaczęła podejrzewać, że znalazł sobie inną dziewczynę.

W końcu matka Kelly powiedziała jej całą prawdę. Kiedy była w zakładzie fryzjerskim, w którym pracowała siostra Roberta, usłyszała, że chłopak córki ma nową narzeczoną. Tak więc smutne przypuszczenia Kelly znalazły potwierdzenie.

Żeby złagodzić ból, rzuciła się w wir życia studenckiego. W końcu nawet zaczęła się umawiać z kolegami. Wszystko po to, żeby nie myśleć o tym, jak bardzo kocha Roberta. Mimo wszystko.

Na święta Bożego Narodzenia oboje wrócili do domu i jakoś tak się złożyło, że przypadkiem spotkali się na ulicy. Strasznie się pokłócili. To był oficjalny koniec ich wielkiej miłości.

Brent poprosił ją, żeby została jego żoną. Jego rodzice i rodzice Kelly gorąco ją do tego namawiali. Po tamtej kłótni dała się w końcu przekonać. Przyjęła oświadczyzny Brenta. Cóż innego mogła zrobić, skoro nie miała już żadnych złudzeń?

Jednak nigdy tak naprawdę nie przestała myśleć o Robertcie ani o tym, jak inaczej potoczyłoby się jej życie, gdyby się pobrali. Nawet teraz, kiedy została wdową, wciąż porównywała do niego wszystkich mężczyzn, z jakimi miała do czynienia. Żaden nie mógł się z nim równać.

Nadal robiło jej się ciepło koło serca, gdy przypominała sobie miły, trochę łobuzerski uśmiech Roberta. Kiedy spacerowali, trzymając się za ręce, co chwila delikatnie ścisnął jej palce, spoglądając na nią z uwielbieniem.

Kelly przypomniała sobie również, że kiedy byli razem, nigdy, ani na chwilę nie wątpiła w jego miłość. Do głowy by jej nie przyszło, że sprawy potoczą się tak, jak się potoczyły.

Kilka lat później, kiedy przyjechała do Asheville na pogrzeb rodziców, powiedziano jej, że Robert się ożenił. Teraz pewnie miał już gromadkę dzieci, był

szczęśliwy i nigdy nawet nie pomyślał o swojej dawnej miłości. Ale Kelly nie potrafiła o nim zapomnieć. Nie mogła, choć dobrze wiedziała, że to idiotyczne.

Zresztą, czy jest na świecie kobieta, która nie pamięta swojej pierwszej miłości?

Płyta się skończyła i zabrakło wina w kieliszku. Należało położyć się spać. Kelly miała nadzieję, że zaśnie od razu i będzie spała jak kamień, bez żadnych snów.

Jeszcze tylko sprawdziła, czy drzwi są dobrze zamknięte. Wtedy przypomniała sobie, że nie przejrzała listów, które tego dnia jej przysłano. Jak zwykle było tam dużo reklam, rachunek za telefon i pocztówka od koleżanki, która pojechała z dziećmi do Disneylandu. Słowem, nic ważnego.

Dopiero koperta leżąca na samym spodzie sterty przykuła uwagę Kelly. Był na niej adres domu na drugim końcu miasta, w którym mieszkała przed śmiercią Brenta. Poczta przesłała ją na nowy adres, mimo że dawno już minął półroczny okres, w którym wykonywano taką usługę. Może dlatego, że oprócz adresu na kopercie widniał dopisek: „Bardzo ważne. Błagam, prześlijcie ten list na nowy adres”.

List napisała Sandra Fuller z Old Stone Inn, znanego i modnego ośrodka wypoczynkowego. Kelly nie знаła nikogo o tym nazwisku. Zaciekawiona, natychmiast otworzyła kopertę.

„Droga Kelly”, pisała Sandra Fuller. „Pamiętasz mnie jeszcze? To ja, Sandra White, twoja koleżanka z Rockmont High. Teraz nazywam się Fuller i piszę do ciebie w bardzo ważnej sprawie. W pierwszym tygodniu lipca organizujemy w Asheville spotkanie naszej klasy. Minęło piętnaście lat, odkąd zdaliśmy maturę, i naprawdę wstyd, że przez cały ten czas ani razu się nie spotkaliśmy”.

Sandra pisała, że pracuje w dziale marketingu ośrodka wypoczynkowego i że dzięki temu udało jej się wynegocjować bardzo korzystne warunki imprezy. Uczestnicy zjazdu mogą przywieźć ze sobą rodzinę i spędzić w Old Stone Inn cały tydzień, za zupełnie śmieszoną cenę. W tę cenę wliczono korzystanie z kortów teni-

sowych, pola golfowego i basenu. A więc był to nie tylko zjazd klasowy, ale i wspaniałe, tanie wakacje.

Sandra pisała także o tym, jak trudno jej było zdobyć adres Kelly, ponieważ od lat nikt nie miał od niej żadnej wieści. Już raz do niej napisała, ale poczta odeślała list, więc Sandra napisała jeszcze raz. Tym razem dopisała na kopercie prośbę o przekazanie listu pod nowy adres.

„Błagam Cię, zadzwoń, jak tylko dostaniesz mój list”, prosiła Sandra. „Mam nadzieję, że wkrótce wszyscy się spotkamy”.

Kelly serce podeszło do gardła. Gdyby rzeczywiście wszyscy przyjechali, to by oznaczało, że Robert też tam będzie.

Spojrzała na zegarek. Była już prawie północ. Stanowczo za późno, żeby telefonować do Sandry.

Kelly postanowiła, że zadzwoni do niej z samego rana. Nikt i nic nie zdołałoby jej powstrzymać przed uczestnictwem w tym spotkaniu. Wiedziała, że widok Roberta sprawi jej ból, ale może właśnie tego było jej trzeba. Miała nadzieję, że gdy zobaczy go w otoczeniu rodziny, przestanie o nim myśleć, przestanie sobie wyobrażać, co by było, gdyby...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Popatrz, skarbie - zawołała podekscytowana Kelly. - Widać nasz hotel. Tam na samym szczycie góry.

- Czy mają tam basen? - zapytała sześciolatka Missy, przecierając zaspane oczka.

- Mają aż dwa baseny. Jeden na zewnątrz, a drugi kryty, żeby można było pływać nawet wtedy, kiedy na dworze jest brzydka pogoda. Zobacysz, że będziesz się wspaniale bawić. Sandra, to znaczy pani Fuller, powiedziała mi, że dla dzieci zaplanowano mnóstwo atrakcji.

Kelly zatrzymała samochód na szerokim, krytym podjeździe. Luksusowy hotel od razu dał się poznać z najlepszej strony: tragarz wypakował walizki, portier zabrał kluczyki i odstawił samochód na hotelowy parking.

Kelly chwyciła córeczkę za rączkę.

- To boli, mamusiu!

Dopiero teraz Kelly się zorientowała, że stanowczo za mocno ścisła dłoń Missy.

- Przepraszam, kochanie. - Przykucnęła przy córeczce i przytuliła ją do siebie. - To dlatego, że mamusia bardzo się denerwuje. Od tylu lat nie widziałam swoich kolegów z klasy.

- Myślałam o tym, o czym mi nie kazałaś mówić - zwierzyła się jej Missy.

Kelly się złąkla. A przecież spodziewała się, że będzie miała z tego powodu kłopoty. Odprowadziła Missy na bok, posadziła ją obok siebie na drewnianej ławeczce.

- Tłumaczyłam ci, skarbie, jakie to dla mnie ważne - mówiła, dobywając z siebie cały zasób cierpliwości. - Nie wolno ci nikomu powiedzieć, że twój tatuś mieszka teraz z aniołkami.

- Ale ja zapomniałam, dlaczego.

- Tego nie musisz pamiętać. Wystarczy, że nikomu o tym nie wspomnisz - oświadczyła Kelly nieco ostrzej, niż zamierzała. Natychmiast się poprawiła. - To wyłącznie nasza sprawa. Missy. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Poza tym to ma być przyjemny tydzień, więc po co myśleć o tym, co smutne. Jeśli powiesz wszystkim, że twój tatuś poszedł do nieba, ludzie będą nam współczuli i będą się zachowywać wobec nas nienaturalnie. Dlatego prosiłam cię, żeby to była nasza tajemnica. Rozumiesz?

- Chyba tak.

- Wobec tego jeszcze raz mi obiecaj, że nikomu nie piśniesz ani słowa.

- Obiecuję.

- A czy pamiętasz, co masz mówić?

- Pamiętam. Tatuś nie mógł z nami przyjechać, bo ma bardzo dużo pracy. Czy wiesz, że to kłamstwo? - upewniła się Missy, patrząc na matkę z miną oskarżyciela.

- Kiedyś, jak będziesz starsza, wytłumaczę ci, dlaczego nie należało mówić prawdy - obiecała córeczce Kelly.

Wiedziała, że Missy do końca życia nie zapomni, że kazano jej kłamać. Jednak Kelly nie miała innego wyjścia. Długo nad tym myślała i wymyśliła, że bez tego kłamstwa nie będzie mogła przyjechać na zjazd swojej klasy. Musiała udawać, że Brent żyje i że jest idealnym mężem. W przeciwnym wypadku wszyscy by sobie pomyśleli, że przyjechała tylko po to, żeby się spotkać z Robertem. To prawda, że gdyby niezapowiedziany przyjazd Roberta, Kelly nie pojawiłaby się na zjeździe, ale za nic na świecie by się do tego nie przyznała. Nie wyobrażała sobie także, że mogłaby powiedzieć kolegom z klasy, jak fatalnie wybrała sobie męża.

Poza tym bała się, że gdyby się przyznała, ktoś mógłby skojarzyć jej wdo-
wieństwo z informacjami w gazetach. Dwa lata temu wszystkie pisały o pożarze i o tym, jak znaleziono Brenta w łóżku z jakąś kobietą.

W tej sytuacji kłamstwo było jak najbardziej usprawiedliwione. Kelly musiała przekonać uczestników zjazdu, że przyjechała nań tylko po to, żeby miło spędzić czas w eleganckim hotelu, że po prostu skorzystała z wyjątkowo atrakcyjnej ceny.

- No to jak będzie? - zapytała córeczkę.

- Nie powiem, gdzie jest tatuś - obiecała Missy.

- Kelly Sinclair! To naprawdę ty?

Pulchna rudowłosa kobieta wyrosła jak spod ziemi, ledwie Kelly z córeczką weszły do hotelu. Kelly przyglądała się jej, ale za nic w świecie nie zdołała się domyślić, z kim ma do czynienia. Na szczęście przeczytała nazwisko umieszczone na identyfikatorze.

- Sandra?

- To ja - zapiszczała tłuścioszka. - Wcale się nie zmieniłaś. Jesteś tak samo zgrabna jak piętnaście lat temu. A zobacz, co się ze mnie zrobiło! - Poklepała się po wydatnym brzuchu. - Jest mnie co najmniej dwa razy więcej. Bardzo przytyłam, kiedy parę lat temu rzuciłam palenie. Ale doszłam do wniosku, że lepiej być żywym grubasem niż martwym chudzielcem. A co to za śliczna dziewczynka? - Sandra pochyliła się nad Missy.

- Moja córeczka, Missy - przedstawiła ją dumna jak paw Kelly. - Ma sześć lat i od września idzie do zerówki.

- Bomba! A gdzie się podział ten twój fantastyczny mąż? Widziałam go na pogrzebie twoich rodziców. Straszny z niego przystojniak. Mam nadzieję, że przywiozłaś go ze sobą. Chciałabym ci go na jeden wieczór porwać na tańce.

- Przykro mi, ale Brent nie przyjedzie. - Kelly zaczęła grać dobrze przygotowaną rolę. - Ma tyle roboty, że naprawdę nie mógł się wyrwać.

- Szkoda - zasmuciła się Sandra. - Mam nadzieję, że i bez niego będziesz się dobrze bawiła. Dziś wieczorem mamy w planie grillowanie nad basenem. Teraz idź się zameldować i zaraz przychodź do nas na taras. Drinki są po prostu boskie.

- A co będzie ze mną? - przypomniała o sobie Missy. - Mówiłaś, że tu będą dzieci. Nie widzę ich.

- Nie możesz ich zobaczyć, bo są na przyjęciu. - Sandra pochyliła się nad Missy. - Przyjęcie odbywa się w sali z balonikami. Widzisz? W tym korytarzu po lewej stronie. Jak się pospieszysz, to zdążysz na rozpoczęcie. Jestem pewna, że znajdziesz sobie jakichś przyjaciół.

- Mogę iść, mamusi? - dopytywała się Missy. - Naprawdę mogę?

- Możesz, kochanie. - Kelly uściskała córeczkę. - Tylko nigdzie stamtąd nie wychodź. Kiedy tylko nas zarejestruję, zaraz do ciebie przyjdę, żeby zobaczyć, czy dobrze się bawisz.

Ale Missy już jej nie słuchała. Uszczęśliwiona, biegła do sali z balonikami.

- Nie martw się o nią - powiedziała Sandra. - Dzieci mają dobrą opiekę. Jak już się najedzą lodów, to opiekunowie przyprowadzą je do nas na grilla. Tam się spotkacie. A teraz zajmijmy się tobą.

Kelly wypełniła formularz meldunkowy. Uśmiechnęła się na widok swojego zdjęcia przyklejonego na identyfikatorze.

- Boże wielki! Czy ja naprawdę tak wyglądałam?

- Nie rozumiem, dlaczego się dziwisz. Przecież ci powiedziałam, że ani trochę się nie zmieniłaś - przypomniała jej Sandra. - Jak zobaczysz niektóre dziewczyny z naszej klasy, to dopiero się zdziwisz. Na przykład Becky Comstock. Teraz nazywa się Becky Bearden. Wyobraź sobie, ufarbowała sobie włosy na jasny blond. A Holly Porter, która teraz nazywa się Whitesides, miała już jeden lifting. Ale ona zawsze była próżna. Wyszła mąż za Bucky'ego Whitesidesa z Asheville. Pamiętasz go?

- Pewnie, że pamiętam.

- Carol Pace jest tu ze swoim drugim mężem, a Bob Woodley... Pamiętasz, jak wszystkie dziewczyny za nim szalały? Koniecznie musisz zobaczyć jego żonę. Ktoś mi mówił, że ona podobno jest modelką i...

Sandra paplała jak najęta i gadałaby tak do rana, gdyby jej Kelly nie przerwała.

- Ile osób udało ci się zgromadzić? - zapytała z miną niewiniątka. - Mówiłaś, że marzy ci się, żeby wszyscy przyjechali.

- Pobożne życzenia - skrzywiła się Sandra. - Szef powiedział, że jak wszyscy przyjadą, to da nam maksymalną bonifikatę. Niestety, nie udało się, dlatego pokoje są o kilka dolarów droższe, niż zapowiadałam. Wprawdzie nikt nie narzeka z tego powodu, ale ja i tak bym wolała, żeby cała nasza klasa się tu zjechała.

- No to ile nas jest?

- Dotąd nie miałam żadnej wieści od trzech osób.

- Od kogo? - spytała Kelly trochę za prędko.

- Od Rhondy Beaman, Chucka Hardinga i Roberta Brooksa. - I nagle Sandra wszystko sobie przypomniała. - Zaraz, zaraz! Przecież ty i Robert byliście zaręczeni.

- Owszem, ale to było dawno. Zresztą...

- Czy wiesz, że on jest teraz bogaty? Bardzo bogaty. Ma własną linię lotniczą. Podobno został mechanikiem u jakiegoś bogatego starca, który niezmiernie go polubił. Zdaje się, że ten człowiek nie miał żadnej rodziny. Pokochał Roberta jak własnego syna, a kiedy umarł, Robert odziedziczył po nim cały majątek. Wyobrażasz sobie? Był biedny jak mysz kościelna, a teraz ma miliony.

- Bardzo się cieszę - powiedziała szczerze Kelly.

- Ktoś go widział, kiedy przyjechał tu na pogrzeb ojca. Podobno jest tak samo przystojny jak kiedyś. Mieszka w Atlancie. Przynajmniej taki adres mi podano. Nie muszę chyba dodawać, że w najlepszej dzielnicy. Bardzo żałuję, że nie przyjechał, chociaż z drugiej strony dla człowieka z takimi pieniędzmi zjazd klasowy raczej nie jest interesujący.

- Nie mów tak! On nigdy nie był zarozumiały.

- Zresztą może to i lepiej, że nie przyjechał - zażartowała Sandra. - Skoro twój ślubny został w domu, to między wami znów mogłoby zaiskrzyć i jego żona wysłałaby cię do domu z podbitym okiem.

- Daj spokój, Sandro.

- Przecież wiesz, że żartuję.

- Opowiedz mi lepiej o swoim mężu. Nie pamiętam, żebym go poznała. - Kelly szybko zmieniła temat. Bała się, że jeśli jeszcze trochę porozmawiają o Robertcie, to Sandra się zorientuje, jak bardzo jest jej przykro z powodu jego nieobecności.

- Jest na tarasie z resztą towarzystwa - szczebiotała Sandra. - Rozpakuj się i przyjdź do nas, to was ze sobą poznam.

Kelly poszła do pokoju. Z okna rozciągał się piękny widok na leżące w dolinie miasto. Mimo że tu, na górze, było jeszcze jasno, w mieście już zapalano światła.

Nie spieszyła się z rozpakowywaniem walizek. Przede wszystkim musiała odbyć ze sobą poważną rozmowę. Tłumaczyła sobie, że wcale jej nie zależało na spotkaniu z Robertem, że może dobrze się stało, iż nie przyjechał, bo dzięki temu oszczędził jej przykrości. Postanowiła nie myśleć więcej o nim, zająć się sobą i wesoło spędzić tydzień niespodziewanych wakacji.

W końcu jednak zeszła na dół. Ledwie pojawiła się na tarasie, otoczyły ją szkolne koleżanki. Jedne podobne do siebie, inne bardzo zmienione przez czas, ale wszystkie chichotały jak nastolatki, wszystkie - jedna przez drugą - opowiadały, co się z nimi działo przez minione piętnaście lat.

Ktoś podał jej koktajl i już wkrótce Kelly naprawdę się odprężyła. Z każdą chwilą nabierała pewności, że ma przed sobą cudowny tydzień.

Mniej więcej po godzinie zorientowała się, że jest w tym towarzystwie jedyną osobą bez pary. Tymczasem pary połączyły się w większe grupy i Kelly pomyślała, że znów jest przysłowiowym piątym kołem u wozu.

Postanowiła tym także się nie przejmować. Miała nadzieję, że znajdzie sobie jakieś zajęcie. A nawet jeśli nie, to hotelowy sklepik miał niezłe zaopatrzoną półkę z książkami. Kelly mogłaby się zaszyć z książką w jakimś cichym kącie, na co w domu zawsze brakowało czasu.

Ogłoszono, że towarzystwo ma się przenieść w pobliże basenu, gdzie zostanie podana kolacja z grilla. Kelly poszła razem ze wszystkimi.

Nałożyła na talerz solidną porcję, żeby starczyło i dla niej, i dla Missy, po czym usiadła przy wolnym stoliku na skraju trawnika. Poczowała się strasznie samotna. Nie mogła się doczekać, kiedy opiekunowie przyprowadzą dzieci.

Wreszcie usłyszała znajomy radosny pisk. To Missy biegła do niej przez wielki, wspaniale utrzymany trawnik.

- Mamusiu, mamusiu, mam nową koleżankę! - krzyczała Missy na całe gardło.

Trzymała za rękę małą dziewczynkę, która miała mniej więcej tyle samo lat co córka Kelly. Dziewczynka miała długie czarne włosy i śliczne brązowe oczy.

- To jest Lisa - powiedziała z dumą Missy. - Ona jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Bardzo się cieszę, kochanie. - Kelly była trochę rozbawiona przejęciem, z jakim Missy opowiadała o nowej koleżance. Była też bardzo zadowolona, że córeczka znalazła sobie towarzystwo na cały długi tydzień.

- Ona przyszła za późno i zabrakło dla niej lodów - opowiadała Missy. - Powiedziałam jej, że ty później znajdziesz jej jakieś lody.

- Na pewno coś wymyślimy - zapewniła ją Kelly.

- Ach, więc tu jesteś, Liso - rozległ się męski głos. - Już się bałem, że mi gdzieś zginęłaś.

Kelly zamarła.

- To mój tatuś - pochwaliła się Lisa.

Kelly odwróciła się z największym trudem. Spojrzała prosto w oczy, które prześladowały ją przez piętnaście długich lat.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wiem, że to banał, Kelly, ale ty naprawdę wcale się nie zmieniłaś.

Robert wziął ją za rękę. Kelly sądziła, że wszyscy na nich patrzą. Policzki jej płonęły, ledwo trzymała się na nogach. Zerknęła za siebie. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że nikt nie zwraca na nich najmniejszej uwagi. Nawet Missy i Lisa pobiegły szukać obiecanych lodów.

A jednak cofnęła dłoń, która albo naprawdę, albo tylko w jej wyobraźni jakby przykleiła się do dłoni Roberta.

Ręce jej się trzęsły jak gałęzie drzewa targane podmuchami wiatru. Zapomniała o jedzeniu. A nawet gdyby nie zapomniała, to i tak była w takim stanie, że gdyby spróbowała cokolwiek przełknąć, na pewno by się udławiła.

Tymczasem Robert, jak gdyby nigdy nic, przysiadł przy niej na ławeczce.

- Dawno przyjechałaś? - zapytał.

- Trzy godziny temu. - Dłonie wciąż jej drżały, więc usiadła na nich, żeby Robert niczego nie zauważył. - A ty?

- Przed chwilą. Szczerze mówiąc, do końca nie wierzyłem, że uda mi się wyrwać.

- Cieszę się, że ci się udało. Teraz brakuje nam już tylko dwóch osób.

- Kogo?

- Rhondy Beaman i Chucka Hardinga - odparła Kelly.

Zastanawiała się, o czym rozmawiają ze sobą ludzie, którzy piętnaście lat wcześniej byli w sobie do szaleństwa zakochani. Wreszcie uświadomiła sobie, że musi rozmawiać z Robertem wyłącznie o dniu dzisiejszym, że pod żadnym pozorem nie wolno jej wracać do przeszłości.

- Słyszałam, że twoje przedsiębiorstwo doskonale prosperuje - zaczęła.

- Dobrze słyszałaś - potwierdził. - Ale to nie tylko moja zasługa. To Lloyd Bendale założył Falcon Air.

Nie ciągnęła go za język. Nie chciała, żeby sobie pomyślał, iż ją to interesuje. Pragnęła tylko mieć temat do rozmowy, okazać Robertowi dokładnie tyle zainteresowania, co innym kolegom i koleżankom z dawnej klasy. Niestety, już wiedziała, że będzie to trudne. Czy tego chciała, czy nie, Robert wciąż był dla niej kimś znacznie ważniejszym niż kolega z klasy.

Co gorsza, przez piętnaście lat naprawdę zupełnie się nie zmienił. Spoważniał, ale ani nie posiwiał, ani nie przytył, jak większość jego kolegów ze szkolnej drużyny piłkarskiej. Był tak samo przystojny jak zawsze.

Nadal miał cichy głos, delikatny jak pieszczota, a w jego brązowych oczach lśniły złote iskierki. I uśmiechał się tak samo jak dawniej.

A niech to, irytowała się Kelly. Dlaczego on wciąż tak na mnie działa?

Chciała się z nim spotkać, żeby wreszcie przestać o nim marzyć, a tymczasem już pierwszego dnia przekonała się, że to niemożliwe. Wciąż myślała o tym, jak Robert ją całował, jak ją do siebie przytulał...

W porę się otrząsnęła. Musiała wziąć się w garść. Nie miała zamiaru wygłupiać się przed swoimi szkolnymi kolegami i ich rodzinami.

Postanowiła zmusić Roberta, żeby opowiedział jej o swojej żonie. Woląла sobie przypomnieć, że on już do niej nie należy.

- Jedzenie ci stygnie - powiedział Robert, nim Kelly zdołała się odezwać.

- Właściwie wcale nie jestem głodna.

- Bujasz. Po prostu nie chcesz jeść sama, bo widzisz, że ja umieram z głodu. To bardzo miłe z twojej strony, ale nie krępuj się. Zaraz sobie coś przyniosę. Zresztą i tak muszę sprawdzić, dokąd poszła Lisa. Przepraszam.

Odszedł.

Kelly odetchnęła z ulgą. Mimo że nie powiedział nawet „do zobaczenia”. Cóż w tym dziwnego? Piętnaście lat temu, kiedy zniknął z jej życia, też nawet się z nią nie pożegnał.

Już zaczęła żałować, że przyjechała na to spotkanie. Na razie udowodniła sobie tylko tyle, że wciąż jest po uszy zakochana w Robercie. Chociaż miała jeszcze jedną szansę. Gdyby zobaczyła go z żoną, jej życie wreszcie mogłoby wrócić do normy. Musiała koniecznie na własne oczy zobaczyć ten żywy dowód na to, że Robert już nie jest jej narzeczoną, że nigdy nie zostanie jej mężem.

Wyobrażała sobie, iż żona Roberta wygląda jak modelka: wysoka, szczupła, o porcelanowej cerze i bardzo długich, jedwabistych włosach. No i na pewno ubierała się jak modelka.

Kelly miała na sobie zwykłe dżinsy, białą bawełnianą koszulkę z krótkimi rękawami i prawie żadnego makijażu. A makijaż wspaniałej pani Brooks z pewnością został zrobiony przez świetnego wizażystę.

Kiedy nasi koledzy zobaczą tę jego żonę, przestaną się dziwić, dlaczego ożenił się z nią, a nie ze mną, pomyślała Kelly.

Zastanawiała się, czy przypadkiem nie wyjechać stąd cichaczem z samego rana. Mogłaby powiedzieć, że wezwano ją do pracy w jakiejś bardzo ważnej sprawie. Mogłaby wymyślić cokolwiek, byleby tylko nie patrzeć na to wszystko.

- W Północnej Karolinie znacznie lepiej przyrządzają potrawy z grilla niż w Georgii - usłyszała głos Roberta.

Nie spodziewała się, że do niej wróci. Nie tylko wrócił, ale usiadł obok i zabrał się do jedzenia. Całkiem zwyczajnie, jakby nie było w tym nic niestosownego.

- Znalazłem dziewczynki - mówił między jednym kęsem a drugim. - Chichoczą i opychają się ponad wszelką miarę. Pewnie planują psie figle na cały czas pobytu tutaj. - Spojrzał w kierunku grupy dawnych kolegów z klasy. - Sandra miała wspaniały pomysł z tym zjazdem. To mi trochę przypomina imprezy, jakie urządzaliśmy w maturalnej klasie. Pamiętasz, jak pojechaliśmy na weekend do Lake

Lure? Mieszkaliśmy w starych domkach kempingowych. Chłopcy po jednej stronie ścieżki, a dziewczyny po drugiej. Ale po zmroku i tak przekradaliśmy się na waszą stronę.

Kelly pamiętała. Z najdrobniejszymi szczegółami. Ona i Robert poszli nad jezioro. Całowali się jak wariaci i nawet komary im nie przeszkadzały. Tak bardzo byli w sobie zakochani. Jednego wieczoru zdarzyło się nawet, że posunęliby się za daleko, gdyby nie nadeszła Sue Latham z Pete'em Comstockiem. Chociaż może i nie. Kelly wspominała tamten wieczór chyba z tysiąc razy. Zawsze dochodziła do wniosku, że nawet gdyby nikt się nie pojawił, to ona i Robert w końcu i tak by się opamiętali. Przecież przysięgli sobie, że będą mieli prawdziwą noc poślubną...

Łzy napłynęły jej do oczu. Znow pomyślała, że musi stąd jak najprędzej wyjechać.

- Czy powiedziałem coś złego? - zaniepokoił się Robert. - Jeśli tak, to przepraszam. Naprawdę nie chciałem. To, chyba naturalne, że podczas takiego spotkania jak to ludzie wspominają dawne czasy.

Miała ochotę powiedzieć mu, że do wspomniania dawnych czasów nie jest jej potrzebne żadne klasowe spotkanie, że dzień i noc żyje tymi wspomnieniami i że Robert niczego złego nie powiedział. To tylko ona, Kelly, najzwyczajniej w świecie traci nad sobą kontrolę. Pewnie by mu to powiedziała, ale i tak niczego by nie zrozumiał. Przecież to on z nią zerwał. Nic dziwnego, że jego wspomnienia nie ścigają.

- Oczywiście, że nic złego nie powiedziałeś. - Z wielkim trudem, ale jednak zdobyła się na promienny uśmiech. - Mam wrażenie, że ty pamiętasz wszystko znacznie lepiej niż ja. Naprawdę byliśmy w Lake Lure? Czy to nie tam nakręcono ten film? No wiesz, „Dirty Dancing” z Patrickiem Swayze.

- Tak, coś o tym słyszałem. Mieszkał w jednym z tych domków, które podczas naszej wycieczki zajmowali chłopcy. A scenę tańca kończącą film kręcono w tym samym miejscu, w którym my urządzaliśmy dyskoteki. A wiesz, że chciałbym

tam jeszcze raz pojechać? Fajnie by było sprawdzić, czy to wszystko nadal jest tam, gdzie było.

- Chyba nie będziesz miał kłopotu z wprowadzeniem tego do programu naszego spotkania. Zgodnie z tym, co napisali w informatorze, w dzień każdy właściwie może robić to, na co ma ochotę.

- Byłoby wspaniale. Pamiętam, że droga do Lake Lure jest bardzo piękna. - Robert zabrał się do jedzenia. Kelly już zaczęła mieć nadzieję, że wreszcie da jej spokój, kiedy nagle zapytał: - Może twój mąż miałby ochotę się tam wybrać? On chyba nie jest stąd, prawda?

- Nie, on pochodził... - urwała i prędko się poprawiła: - pochodzi z Raleigh.

- No to zapytaj go, czy nie pojechałby...

- Jego tu nie ma.

- Naprawdę? Co się stało?

- Brent... - zawahała się, ale tylko na moment.

Potem już bez trudu powtórzyła dobrze przygotowane kłamstwo.

- Brent ma bardzo dużo pracy i w żaden sposób nie mógł w tej chwili wyjechać. Wszyscy księgowi są na urloпах, więc on akurat teraz został zupełnie sam.

Kelly była zadowolona, że nie ma w pobliżu Missy. Tylko dzięki temu tak swobodnie kłamała.

- Szkoda. No to wobec tego wybierz się z nami.

Kelly nie miała najmniejszej ochoty ciągnąć się do Lake Lure z Robertem i jego żoną. A on chyba upadł na głowę, skoro sądził, że mogłaby przyjąć jego propozycję.

Widocznie to wszystko, co kiedyś między nimi było, ani trochę się dla niego nie liczy, pomyślała rozżalona. Wyobraża sobie, że mogłabym spokojnie siedzieć obok jego żony i nie cierpieć jak potępiona? A właściwie czemu ja się dziwię? Przecież rzucił mnie bez żalu. Jak papierek od cukierka.

- Dzięki, ale już zaplanowałam sobie dzień - powiedziała, wstając. - Muszę się dziś wcześniej położyć, żeby jutro ze wszystkim zdążyć.

- Zostań jeszcze - poprosił Robert. - Zabawa nawet się nie zaczęła. Wiesz, że w programie jest przedstawienie? Jakaś satyra o tym, jacy byliśmy dawniej.

Kelly nie mogłaby się śmiać z tego, jacy kiedyś byli. Zwłaszcza gdyby pokazano ją i Roberta.

- Nie bardzo mam ochotę...

- Nie idźmy jeszcze, mamusiu - wtrąciła Missy.

Kelly nie rozumiała, dlaczego mała akurat w tej chwili musiała sobie o niej przypomnieć. No i oczywiście przyprowadziła ze sobą Lisę.

- W domu nigdy nie chodzimy tak wcześnie spać. - Missy bez wahania zdradziła rodzinną tajemnicę. Kelly modliła się w duchu, żeby skończyło się na tej jednej. - Chciałybyśmy popływać w basenie. No i obiecałaś, że pomożemy Lisie znaleźć jakieś lody. Szukałyśmy, ale tutaj nie ma żadnych lodów.

- Co ty na to, Kelly? - zapytał Robert. - Skoro nie chcesz oglądać przedstawienia, to możemy zabrać dziewczynki na basen, a potem na lody. Nawet jeśli hotelowe restauracje będą już zamknięte, to nasza Dairy Queen na pewno będzie otwarta. Nigdzie nie ma takich dobrych lodów jak u nich.

Kelly doskonale o tym wiedziała. Ostatnie dobre lody jadła właśnie w Dairy Queen. Z Robertem. Ta kawiarnia była ich ulubionym miejscem. Nawet jeśli się tam nie umawiali, to i tak zawsze tam trafiali i przesiadywali godzinami. Dlatego była wściekła, że Robert chce do tej kawiarni jechać z żoną. Dla Kelly była to niemal profanacja.

- No to co? Zgadzasz się?

A właściwie dlaczego nie, pomyślała Kelly. Skoro to, co nas kiedyś łączyło, nic dla niego nie znaczy, to ja też mogę udać, że o wszystkim zapomniałam. W końcu po to tu przyjechałam. Jeśli mam się pozbyć tej głupiej miłości do niego, to rzeczywiście najlepiej zacząć od Dairy Queen.

- Możemy jechać - zgodziła się.

Robert jeszcze nie skończył jedzenia, więc poprosił Lisę, żeby na niego poczekała, podczas gdy Kelly i Missy od razu poszły do pokoju. Mieli się spotkać na pływalni.

- Może my też popływamy? - zawołał za nimi Robert.

- Innym razem! - odkrzyknęła Kelly.

Nie musiała się wstydzić własnego ciała. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiła po śmierci Brenta, było odzyskanie dawnej figury. Po urodzeniu Missy przybrała trochę na wadze. Potem, kiedy siedziała z dzieckiem w domu, bez przerwy coś podjadała. Ale dzięki ostrej diecie i codziennej gimnastyce prędko wróciła do poprzedniej wagi. Była z siebie zadowolona, lecz nie miała ochoty konkurować z żoną Roberta. Na pewno by przegrała.

Na pływalni było pusto.

Missy z głośnym pluskiem wskoczyła do basenu. Kelly usiadła na krzeselku, tak żeby przez cały czas mieć małą na oku. A jednak co chwila spoglądała na drzwi. Chciała jak najprędzej zobaczyć żonę Roberta. Woląca mieć trochę czasu na przygotowanie się do niemiłego spotkania.

Ku jej wielkiemu zdziwieniu Robert znów pojawił się bez żony. Lisa pobiegła do basenu, a on przysiadł się do Kelly.

- Świetnie się razem bawią - stwierdził, jakby Kelly sama tego nie zauważyła.

- Kiedy tu szedłem, spotkałem Sandrę. Powiedziała, że dzieci mają zapewnioną opiekę i nie musimy się nimi zajmować. Tylko że w domu nigdy nie mam dla Lisy dość czasu...

- Znam to uczucie - westchnęła Kelly. - A dzieci tak szybko rosną.

Rozmawiali o zwykłych rzeczach, o jakich rozmawiają ludzie, których nic ze sobą nie łączy. Kelly prawie uwierzyła, że nie są dla siebie nikim więcej jak tylko parą ludzi, którzy kiedyś chodzili do jednej klasy. A jednak wciąż się zastanawiała, gdzie się podziewa ta wystrzałowa żona Roberta i kiedy wreszcie się pojawi.

Dziewczynki dokazywały w wodzie jak małe foczki, aż w końcu ogłoszono przez megafon, że godziny otwarcia pływalni dobiegły końca.

- Jeśli chcemy zająć do Dairy Queen przed zamknięciem, to musimy się pośpieszyć - powiedział Robert. - Zabieramy dziewczynki na górę, a kiedy się przebiorą, spotkamy się w holu, dobrze?

Kelly nie mogła dłużej wytrzymać. Była pewna, że żona Roberta nie życzyła-by sobie, żeby jej mąż przesiadywał w cukierni z dawną ukochaną. Choćby nawet w towarzystwie dwóch małych dziewczynek.

- Czy twoja żona też się z nami wybierze? - zapytała.

Dziewczynki już wyszły z wody. Dlatego Lisa mogła się wtrącić do rozmowy.

- Tatuś nic pani nie powiedział? - odpowiedziała pytaniem na pytanie Kelly. - Mamusia z nami nie przyjechała.

Kelly spojrzała pytająco na Roberta.

- Wyjechała za granicę - wyjaśnił. - Już pół roku temu zaplanowała sobie tę wycieczkę po Europie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lody były tak samo pyszne jak tamte, lecz Kelly była tak przybita, że mogłyby smakować jak wióry, a ona i tak pewnie by tego nie zauważyła.

Chyba minęłam się z powołaniem, myślała. Trzeba było pójść do szkoły teatralnej, bo to przedstawienie, które dzisiaj daję, na pewno warte jest Oskara.

Siedziała naprzeciwko Roberta i udawała, że doskonale się bawi. Nie było to łatwe zadanie, a jednak zgodziła się je wykonać. Dla dobra dzieci.

Nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o przeszłości. Co niedziela po południu Kelly i Robert przyjeżdżali do Dairy Queen na te wspaniałe lody. Nawet ich ulubione miejsce wciąż wyglądało dokładnie tak samo jak piętnaście lat temu. Byli bardzo młodzi, spragnieni siebie, ale Robert nigdy nie ciągnął jej do łóżka. Umówili się, że zaczekają z tym do nocy poślubnej.

Kelly była zadowolona, że dotrzyмали danego sobie słowa. W przeciwnym razie łatwiej byłoby zapomnieć o minionych piętnastu latach i kontynuować przerwana znajomość. Przecież mieszkali w tym samym hotelu, Robert bez żony, a Kelly bez męża. Nikt by się nie zorientował, że ze sobą romansują.

- Mamusiu, czy możemy iść na huśtawki? - Missy już wstała, lecz Kelly zaprotestowała stanowczo.

- Nigdzie nie pójdziesz. Wracamy do hotelu. Jestem bardzo zmęczona.

- Mamusiu, proszę - jęczała Missy, wskazując paluszką niewielki plac zabaw w kawiarnianym ogródku.

- Ja też bym chciała się pohuścić - wtórowała jej Lisa.

Robert odwrócił się do okna i obejrzał sobie miejsce, które ciągnęło dwie małe dziewczynki jak magnes.

- Nie było tego, kiedy byliśmy tu ostatnim razem - stwierdził. - Wygląda sympatycznie.

- No, dobrze - zgodziła się Kelly, udając, że nie słyszy, co Robert do niej mówi. - Ale tylko parę minut.

Dziewczynki wybiegły z kawiarni. Na wszelki wypadek nie oglądały się na rodziców.

- Pójdę do nich potem - obiecał Robert.

Przez chwilę w milczeniu jedli lody.

- Czy twój mąż ma własną firmę? - zapytał Robert.

- Pracował... pracuje - Kelly poprawiła się prędko - w małej firmie rachunkowej.

- A ty co robisz?

- Jestem naczelnikiem działu kredytów w First United.

- Dobrze wiedzieć - uśmiechnął się. - Zwrócę się do ciebie, kiedy będę potrzebował dużego kredytu.

- Milionerzy nie potrzebują kredytów.

- Żartowałem. Co ty i twój... Jak on ma na imię? Przepraszam, ale nie pamiętam, za kogo wyszłaś za mąż.

- Za Brenta Reevesa.

- Aha. - Skinął głową. - No więc, co ty i Brent robicie z wolnym czasem?

Kelly poczuła gwałtowne bicie serca. Znow przysłała pora na kłamstwa.

- Nic nadzwyczajnego. Oboje pracujemy i właściwie nie mamy czasu na nic innego, jak trochę relaksu i bycie z Missy. A ty? - odbiła piłeczkę. Teraz niech on się spowiada. - Skoro macie własne samoloty, to pewnie razem z... - urwała.

Ona także nie wiedziała, z kim się Robert ożenił.

- Eriką - podsunął jej usznięcie.

No tak, pomyślała Kelly. Imię w sam raz dla modelki. Dobrze chociaż, że nie nazywa się Barbie.

- Chyba możecie spędzać weekendy w dowolnym miejscu na świecie - dokończyła.

- Na pewno byśmy mogli, ale ja nie mam aż tyle wolnego czasu. Ale Erika lubi podróżować, więc jeździ beze mnie.

- Podobno jest bardzo piękna.

- Tak, to prawda. - Robert się zamyślił, a potem szybko zmienił temat. - Moje spotkanie z Lloydem Bendale'em to był prawdziwy zbieg okoliczności. Jeden z jego samolotów zepsuł się dokładnie w chwili, gdy kołował na pas startowy, a ja akurat byłem w pobliżu, więc pilot mnie poprosił, żebym sprawdził, co się stało. Na moje szczęście od razu zorientowałem się, w czym rzecz. No i pojawił się Lloyd i zaproponował mi pracę mechanika w swojej firmie. Bez namysłu przyjąłem propozycję i od tamtej pory wszystko zaczęło się dobrze układać.

- Nie wmawiaj mi, że to tylko kwestia szczęścia. Byłeś dobrym mechanikiem i zrobiłeś na Bendale'u wrażenie.

- Pewnie tak. Tylko widzisz, Lloyd był zupełnie sam na świecie. Nie miał ani rodziny, ani żadnych przyjaciół. To nas do siebie zbliżyło. Już po pół roku dał mi udziały w swojej firmie, a potem zrobił mnie swoim wspólnikiem. Po jego śmierci odziedziczyłem resztę przedsiębiorstwa.

- Bardzo się cieszę, że tak się stało - powiedziała szczerze Kelly.

- W jaki sposób poznałaś Brenta?

- Nasze matki przyjaźniły się jeszcze w college'u.

- Jasne - mruknął pod nosem. - Zdążyłaś skończyć college przed ślubem?

- Nie. Nie chcieliśmy tak długo czekać.

Dobrze ci tak, pomyślała ucieszona. Dowiedz się, że nie nosiłam żałoby zbyt długo. Niech to wygląda tak, jakbym zaraz po twoim odejściu zakochała się po uszy w kimś innym.

Kelly zamrugła powiekami, udając, że coś jej wpadło do oka. Na wszelki wypadek gdyby Robert zauważył łzy.

- Przyprawdzą dzieci - powiedział. - Gdyby im pozwolić, przesiedziałyby tam całą noc. Bardzo się polubiły.

- Przynajmniej nie będą się przez ten tydzień nudziły. Nie zauważyłam tu żadnych innych dzieci w wieku Missy.

Kiedy wyjeżdżali z hotelu, Kelly siedziała z tyłu razem z Missy. W ten sposób nawet gdyby ktoś z dawnych kolegów zobaczył ich razem, nie pomyślałby, że znów stali się parą. Lecz kiedy wyszli z Dairy Queen, Robert tak jakoś wymamrował, że dziewczynki usiadły z tyłu razem, a jej przypadło miejsce obok Roberta. Przystała na to, ale tylko dlatego, że nie chciała robić sceny.

- Nie miałabyś ochoty przejechać się po mieście? Moglibyśmy się przekonać, czy bardzo się zmieniło przez tych piętnaście lat.

- Nie dzisiaj. - Stanowczo pokręciła głową. - Mówiłam ci, że jestem bardzo zmęczona.

Strasznie ją irytował.

A właściwie nie tyle on, co sposób, w jaki na nią patrzył. A potem włączył odtwarzacz z jakąś starą płytą z piosenkami o miłości. Jakby celowo wywoływał wspomnienia.

- Co mam zrobić, żebyś zechciała pojechać z nami jutro na wycieczkę?

- Dokąd? - Kelly zupełnie zapomniała o kłamstwie, które mu zaserwowała na pływalni.

- Nad to jezioro, nad które jeździliście całą klasą - wyręczyła ojca Lisa. - Tatuś mi o tym opowiadał, a ja opowiedziałam Missy i obie bardzo chcemy tam pojechać.

- Pojedziemy, mamusiu? - wdzięczyła się Missy. - Lisa mi mówiła, że pan Brooks jej powiedział, że tam jest łódź, którą można popływać po jeziorze.

- Naprawdę? - zapytała Kelly bez cienia entuzjazmu.

- Moja sekretarka była tam w zeszłym roku na wakacjach - wyjaśnił Robert. - To mały statek turystyczny. Moglibyśmy cały dzień spędzić na jeziorze.

Siedzące z tyłu dziewczynki biły brawo i wykrzykiwały jedna przez drugą, jak bardzo odpowiada im ta propozycja.

- Raczej nie. - Kelly była nieugięta.

- Powiedziałaś, że możemy robić wszystko, na co tylko przyjdzie nam ochota.

- Missy była bliska płaczu.

- Jutro dzieci mają jechać na wycieczkę do zoo. - Kelly prędko znalazła poręczną wymówkę. - Będziecie jeździć na kucykach i pływać w basenie.

- Ale my byśmy wolały popływać po jeziorze - powiedziała cicho Lisa. - Ja już chyba z tysiąc razy byłam w zoo w Atlancie.

Kelly postanowiła, że nie da się wciągnąć w żadne gry Roberta. Wszystko wskazywało na to, że chciałby, aby Kelly wyobraziła sobie, że minione lata zupełnie nic między nimi nie zmieniły, że nadal są w sobie zakochani. Przypuszczała, iż obserwowanie jej męża sprawia mu jakąś niezdrową przyjemność.

- Już mówiłam, że mam własne plany - powtórzyła stanowczo. - Nie widzę powodu, żeby z nich rezygnować.

- Dlaczego ja nic o tym nie wiem? - nadeła się Missy.

- Nie mówię do ciebie, młoda damo - osadziła ją Kelly.

Przez resztę drogi nikt się nie odezwał. Nawet dziewczynki siedziały cicho, tylko coś tam poszeptywały sobie na ucho. Dopiero wtedy, kiedy wysiadły z samochodu, Missy powiedziała do Lisy tak głośno, żeby i dorośli mogli usłyszeć:

- Wycieczka do zoo i tak jest lepsza niż nic.

Lisa skinęła głową i obie dziewczynki weszły do hotelu, trzymając się za ręce.

Kelly chciała iść za nimi, lecz Robert ją przytrzymał.

- Może jednak zmienisz zdanie? - spytał. - Mieszkam w apartamencie 2724.

- Nie zamierzam zmieniać zdania, ale mimo to dziękuję. - Uwolniła się i poszła za dziewczynkami.

Sandra stała przy recepcji. Zobaczyła Kelly i zaraz do niej podeszła.

- Tak się cieszę, że ty i Robert pozostaliście przyjaciółmi. Podobno jego żona też nie mogła przyjechać. Oboje jesteście tu bez swojej drugiej połowy, więc możecie dotrzymywać sobie nawzajem towarzystwa.

- Nie dotrzymujemy sobie nawzajem towarzystwa - odparła Kelly. - Pojechaliśmy z dziećmi na lody.

- To miło. Bałam się, że będziesz się tu źle czuła. Cieszę się, że już nie jesteś sama.

- Nie... Nie rozumiem. - Kelly się przeraziła, że jakimś cudem jednak dowiedziano się o jej wdowieństwie.

Postanowiła, że jeśli rzeczywiście ktoś się wygadał, to ona zaraz jutro stąd wyjedzie. Nie mogłaby spojrzeć w twarz swoim kolegom z klasy, gdyby dowiedzieli się, że Kelly ich okłamała. I na pewno nie chciałyby się spotkać z Robertem.

- Dobrze wiesz, o czym mówię - roześmiała się Sandra. - Jesteś jedną z niewielu, które wciąż są piękne, kochanie. Przyjechałaś bez męża, więc niektóre zbyt tłuste żony, jak choćby ja, boją się, że będą musiały przez cały tydzień walczyć z tobą o uwagę własnych mężów. Na szczęście Robert przyjechał bez żony, więc możemy odetchnąć. Bogu dzięki teraz ty też masz partnera.

Szły długim korytarzem. Sandra opowiadała o zaplanowanych na jutro zawodach golfowych i o atrakcjach przewidzianych dla widzów.

- Czy ty i Robert też przyjdziecie popatrzeć? - zapytała.

- Ja na pewno nie. Sama nie gram i nigdy nie rozumiałam, co takiego ludzie widzą w tej grze.

Miała ochotę wyjaśnić Sandrze i całej reszcie towarzystwa, że ona i Robert nie są żadną parą, jednak zdecydowała, że nie będzie niczemu zaprzeczać. Niech sami na własne oczy się przekonają. Miała przed sobą cały tydzień. Mnóstwo czasu, żeby udowodnić wszystkim, że nie nudzi się w swoim towarzystwie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Robert zostawił Lisę z innymi dziećmi i poszedł na śniadanie. Miał nadzieję, że spotka tam Kelly, ale choć się rozglądał, nigdzie jej nie zauważył.

- Szukasz kogoś? - zapytał Cal Winters.

Kiedyś razem z Robertem grał w szkolnej drużynie piłkarskiej. Teraz czekał na zamówiony omlet.

- Nikogo nie szukam, tylko patrzę, co jest do jedzenia.

Robert pomyślał złośliwie, że Cal jest co najmniej o tyle kilogramów cięższy, ile lat obaj się nie widzieli. Nie powinien sobie zamawiać omletu z szynką i żółtym serem.

- Mają tu naprawdę świetne żarcie - rozpromienił się Cal.

Odebrał omlet, poszedł do stolika i Robert także odszedł od bufetu. Nie wziął sobie nic do jedzenia, tylko rozglądał się za Kelly.

- Czy będziesz oglądał zawody golfowe? - Sandra Fuller zjawiała się przed nim nagle, jakby wyrosła spod ziemi.

- Raczej nie.

- No to co będziesz robił przez cały dzień? Naprawdę bardzo zależy mi na tym, żebyście się dobrze bawili. Mój szef nie na darmo dał nam taki duży rabat. Obedrze mnie ze skóry, jeśli zobaczy, że ktoś się nudzi. Bądź tak dobry i nie kręć się po hotelu z taką ponurą miną.

- Nie martw się o mnie - odparł Robert. Uważnie przyglądał się grupie osób, które w tej chwili weszły do jadalni. Wśród nich także nie było Kelly. - Mam w planie mnóstwo zajęć.

- Doskonale. A nie mógłbyś namówić Kelly, żebyście trzymali się razem? Tylko ty i ona przyjechaliście tutaj bez swoich współmałżonków. Wszystkim nam będzie różniej, jeśli przez ten tydzień dotrzymacie sobie nawzajem towarzystwa.

- Dobrze, spróbuję - obiecał Robert. - W którym pokoju mieszka Kelly?

- Nie pamiętam. Zapytaj recepcjonistkę. Ona musi to wiedzieć.

Sandra opuściła go tak samo niespodziewanie, jak się pojawiła. Zauważyła, że właśnie wyniesiono z kuchni tacę z jeszcze ciepłymi jagodziankami, i spiesznie pomaszzerowała w tym kierunku.

Robert poszedł do recepcji. Młoda recepcjonistka z miłym uśmiechem podała mu numer telefonu do pokoju Kelly. Zadzwoił natychmiast, lecz Kelly nie podniosła słuchawki.

Pospacerował jeszcze chwilę po przestronnym holu, a potem wyszedł na taras. Usiadł w trzcinowym fotelu. Wokół panowała cisza i zupełny spokój. Jego szkolni koledzy poszli już na pole golfowe, a dzieci zapewne pojechały do zoo. Życie w hotelu jakby na chwilę zamarło.

Chyba po raz setny pomyślał, że właściwie nie należało tu przyjeżdżać. Wiedział, że nie powinien, lecz coś go tu przyciągnęło. Domyślał się, co to było. Musiał pozbyć się tęsknoty, raz na zawsze zapomnieć o istnieniu Kelly. Miał nadzieję, że gdy zobaczy ją z mężem, radosną i szczęśliwą, dawna miłość wreszcie przemieni. Do głowy mu nie przyszło, że ona także mogłaby przyjechać sama.

Winszował sobie w duchu tego wielkiego kłamstwa, do którego musiał wciągnąć nawet Lisę. Erika rzeczywiście podróżowała, ale nie jako żona Roberta. Odeszła od niego z innym mężczyzną, gdy Lisa miała niecałe dwa latka.

Zaraz po ślubie nawet nieźle im się układało. No, ale wtedy Robert tak bardzo starał się zapomnieć o Kelly, o tym, jak bezdusznie go porzuciła, że stanąłby na głowie, żeby tylko zrobić przyjemność Erice. Wmawiał sobie, że ją kocha. Prędko zrozumiał, że wcale nie kocha Eriki, tylko przy jej pomocy próbuje zemścić się na Kelly. A Erika... No cóż, zmęczyła się pracą i postanowiła pędzić beztroskie życie u boku bogatego mechanika samolotowego.

Oboje się pomylili. Z biegiem lat coraz bardziej oddalali się od siebie. W końcu wymyślili, że będą mieli dziecko. Sądziли, że to uratuje ich związek. Niestety, macierzyństwo także prędko znudziło Erikę.

Za to Robert nigdy w życiu nie czuł się taki szczęśliwy. Gdy wziął w ramiona swą nowo narodzoną córeczkę, zrozumiał, na czym polega prawdziwa radość.

Dlatego wcale nie przejął się odejściem Eriki. Chciał tylko, żeby żona przekazała mu całkowitą opiekę nad dzieckiem. Na jego szczęście Erika chciała dokładnie tego samego, więc i rozwód przebiegł bez niepotrzebnych scysji.

Erika nigdy nie odwiedzała Lisy. Czasami tylko przysyłała jej urodzinowe prezenty i jakieś swoje zdjęcia. Nie miała ochoty spotykać się z własną córką. Robert był zadowolony, że nie chciała do nich wracać, że o sobie zbytnio nie przypominała.

To prawda, że nie było mu łatwo. Zwłaszcza później, kiedy Lisa podrosła i zaczęła zadawać trudne pytania. Robert konsultował się z psychologiem i jak dotąd zawsze udawało mu się udzielać mądrych odpowiedzi.

Bardzo się starał, żeby jego córeczka miała wszystko, czego jej trzeba. Najlepszą nianię na świecie, bardzo dobre przedszkole, dużo pięknych książeczek i odpowiednie dla swojego wieku zabawki. Lisa rozwijała się prawidłowo, była dobrym i szczęśliwym dzieckiem.

Robert także byłby zadowolony z życia, gdyby nie miłość do Kelly, której w żaden sposób nie mógł się pozbyć.

Ależ ja byłem głupi, myślał teraz, po piętnastu latach. Jak ostatni dureń dałem się namówić jej ojcu, żeby ją zostawić. Ten facet nie na darmo był sprzedawcą. Bardzo dobrym sprzedawcą. Gdyby się postarał, na pewno sprzedałby lodówkę Eskimosowi. Nic dziwnego, że i mnie łatwo wcisnął tę swoją idiotyczną teorię. Uwierzyłem, że jeśli pobierzemy się z Kelly zaraz po maturze, to ona nigdy mi nie wybaczy, że przeze mnie straciła możliwość dalszej nauki. Uwierzyłem, że nie będzie szczęśliwa z człowiekiem, który nie potrafi zapewnić jej życia na takim poziomie, do jakiego przywykła w domu rodziców.

Robert był wówczas początkującym mechanikiem. Zawsze brudny i bez pieniędzy, całe dni przesiadywał na lotnisku, ucząc się naprawiać samoloty. A ojciec Kelly obiecał załatwić mu pracę na prawdziwym lotnisku.

Robert długo się nad tym wszystkim zastanawiał, aż w końcu doszedł do wniosku, że pan Sinclair ma rację. Poza tym święcie wierzył, że ich miłość jest tak wielka, iż nic nigdy nie zdoła ich rozdzielić. Nie miał pojęcia, jak bardzo się pomylił.

Kelly wyjechała do college'u w Raleigh, Robert do Atlanty i od tej chwili zaczęli się od siebie oddalać. Pisał do niej codziennie, lecz ona przysięgała, że nie dostała od niego ani jednego listu.

Judy, siostra Roberta, pracowała w salonie fryzjerskim, w którym czesała się matka Kelly. To właśnie Judy powiedziała mu o podsłuchanej rozmowie. Matka Kelly opowiadała swojej znajomej o zaręczynach swojej córki z synem przyjaciółki.

Robert był zbyt dumny, żeby przyznać Kelly, iż wie o tym, co się stało. Po prostu przestał do niej pisywać, przestał dzwonić. Umawiał się z dziewczynami i starał się nie myśleć o ukochanej.

Spotkał się z nią przypadkiem. W święta Bożego Narodzenia wpadli na siebie na jednej z ulic Asheville. Pokłócili się. Jedno drugie obwiniało o zdradę. No i tak to się skończyło. A przynajmniej Robertowi zdawało się, że to koniec.

Niestety, nie zapomniał Kelly. Obawiał się, że już nigdy nie zdoła o niej zapomnieć. Zwłaszcza teraz, kiedy okazało się, że przyjechała na zjazd bez męża.

Myślał o tym, jak dziwnie się zachowała wczoraj wieczorem, kiedy zaproponował jej wspólną wycieczkę.

Chyba nie pomyślała sobie, że chcę ją uwieść? Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Nadal ją kocham, pragnę jej tak samo jak piętnaście lat temu, ale przecież nie zrobiłbym niczego, co zmusiłoby ją do złamania przysięgi małżeńskiej.

Robert nigdy w życiu nie uwiódł cudzej żony. Po rozwodzie miał kilka kobiet, ale żadna z nich nie była mężatką.

W jego związku z Kelly seks także nie odgrywał istotnej roli. Robert kochał ją za to, jaka była, a nie za to, jak się z nim kochała. Dlatego czekał - niecierpliwie, ale jednak czekał - kiedy się pobiorą. Naprawdę chcieli mieć prawdziwą noc poślubną.

- Ludzie łatwo zapominają - westchnął.

Zamknął oczy, wystawił twarz do słońca. Myślał o tym, że przyjazd tutaj był największym błędem, jaki w życiu popełnił. Albo raczej drugim z kolei. Największe głupstwo zrobił, kiedy dał się namówić ojcu Kelly na przełożenie terminu ślubu.

Jakoś przetrzymam ten tydzień, pomyślał. Nie mam innego wyjścia.

- Co ty tu robisz zupełnie sam? - usłyszał nad sobą znajomy głos.

Otworzył oczy. Oczywiście, Cal Winters. Wszedł na taras z puszką piwa w jednej i kanapką w drugiej ręce.

- Odpoczywam - odparł Robert.

- Już ja was znam, milionerzy. - Cal opadł ciężko na sąsiedni fotel. - Narzekacie, jak ciężko pracujecie, a tymczasem każdy weekend spędzacie na Bahamach.

- Bardzo bym chciał - roześmiał się Robert. - Możesz mi wierzyć lub nie, ale to mój pierwszy wolny dzień, odkąd trzy lata temu zabrałem moją córkę do Disneylandu.

- No, to napijmy się piwa - zaproponował Cal, pogryzając kanapkę. - Zaraz zawołam kelnera.

- Nie wołaj - poprosił Robert.

Do jedenastej było jeszcze sporo czasu, a on nigdy rano nie pił alkoholu.

Cal opowiadał plotki o ludziach, o których Robert od lat nie myślał i których losów wcale nie był ciekaw. Wreszcie zauważył, że kolega go nie słucha. Zamilkł, ale tylko na chwilę.

- Wiesz, że ty i Kelly jesteście tu jedynymi ludźmi bez pary? - zapytał Cal. -
Może przyszlibyście dziś razem na tańce?

- Na tańce? - powtórzył jak echo Robert.

- Tylko mi nie wmawiaj, że z przepracowania zapomniałeś, jak się tańczy -
roześmiał się Cal.

- Nie zapomniałem - uspokoił go Robert.

Nie chciał, żeby kolega uważał go za odludka, ale prawda była taka, że niezbyt często brał udział w imprezach nie mających nic wspólnego z jego pracą. Z kobietami umawiał się rzadko, a i to przeważnie wtedy, gdy musiał wystąpić na oficjalnym przyjęciu z damą u boku.

- Może widziałeś kiedyś tę parę, która będzie nas dzisiaj uczyć tańców country. Nie wiem, jak się Sandrze udało ich tutaj ściągnąć. Bez przerwy pokazują ich na kanale Nashville. Będzie też prawdziwa orkiestra country. Fajnie, nie? Znajdź Kelly i powiedz jej, żeby przygotowała dobre buty. - Cal wstał, przeciągnął się, ziewnął. - Ja idę po jeszcze jedno piwo.

Odszedł. Robert patrzył za nim i myślał, jak wspaniale by było, gdyby udało mu się namówić Kelly na udział w wieczornej imprezie. Nie miał na to wielkiej nadziei. Skoro nie zdołał jej namówić na wycieczkę w towarzystwie Lisy i Missy, to tym bardziej nie uda mu się jej przekonać, żeby razem z nim uczyła się tańczyć country.

Nagle na taras wbiegła Sandra. Wyglądała tak, jakby kogoś szukała.

- Bogu dzięki! - zawołała, zobaczywszy Roberta. - Dobrze, że cię znalazłam. Gdzie Kelly?

- Nie mam pojęcia. - Wstał, zaniepokojony jej dziwnym zachowaniem. - Co się stało? Czemu jesteś taka roztrzęsiona?

- Też byłbyś roztrzęsiony, gdybyś miał na głowie stado rozbrykanych dzieciaków. Odgrają się, że przewrócą hotel do góry nogami, jeśli natychmiast nie zawiozę ich do zoo. Nie wiem, jak to się stało, ale przewodnik się nie pojawił. A ja

muszę iść na mecz golfowy. Tylko ty i Kelly nie idziecie na mecz. No i oczywiście Cal, ale on jest już taki pijany, że za chwilę zwali się z nóg. Zresztą nawet gdyby był trzeźwy, to i tak nie powierzyłabym mu swojego kota, że o dziecku nie wspomnę.

Sandra patrzyła na Roberta wzrokiem, który nie wróżył niczego dobrego.

- Tylko ty możesz mnie uratować! - zawołała patetycznie. - Błagam cię, zgódź się! Zajmij się tymi dziećmiakami, dobrze?

- Nie ma sprawy. - Robert roześmiał się. - Zaraz zawiozę dzieci do zoo.

- Bomba! - Sandra nie posiadała się z radości. - Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Kłopot z głowy.

Sandra i Robert odwrócili się jak na komendę. Na tarasie stała Ann Winters, żona Cala.

- Kelly się znalazła - mówiła Ann. - Siedziała w kącie i czytała książkę, ale zgodziła się pojechać z dziećmiakami do zoo. Już je wsadza do autobusu.

- Skoro tak, to nie musisz jechać, Robertcie - stwierdziła Sandra.

Lecz Robert nie zamierzał rezygnować z niespodziewanego daru losu.

- Myślisz, że Kelly sama sobie poradzi? - udał zatroskanego. - Może jednak powinienem jej pomóc? Wprawdzie nie jest to mój ulubiony sposób spędzania wolnego czasu, ale chyba nie mam wyjścia.

Pomyślał sobie, że całkiem łatwo jest kłamać, kiedy już raz się zaczęło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kelly usiadła tuż za kierowcą, a Missy i Lisa poszły na sam koniec autokaru. Kelly robiła dokładnie tak samo, kiedy jej matka jechała z klasą na wycieczkę. Zawsze siadała jak najdalej od niej.

Pomyślała, że zapowiada się cudowny dzień. Była absolutnie pewna, iż cały najbliższy tydzień będzie równie cudowny. Przede wszystkim dlatego, że tak sobie postanowiła.

Poprzedniego wieczoru Missy zasnęła kamiennym snem, zanim jeszcze położyła główkę na poduszce. Za to Kelly długo siedziała przy oknie i patrzyła na lśniące w dole światła miasteczka. Musiała sobie spokojnie przemyśleć całą sytuację.

Gdyby nie to, że przyjechała na spotkanie klasowe bez męża, a Robert bez żony, nie byłoby żadnego problemu. Może oprócz tego, że Kelly wciąż kochała Roberta. Oczywiście to było idiotyczne uczucie, całkiem bez sensu. Gołym okiem było widać, że jest szczęśliwy w małżeństwie, a w pracy także znakomicie mu się układa.

Postanowiła traktować go grzecznie, lecz obojętnie, tak jak wszystkich innych kolegów. Nie dąsać się, nie ukrywać, cieszyć się chwilą, żeby potem nie żałować straconego czasu.

Ta wycieczka do zoo także mogła się stać pasjonującym doświadczeniem. Kelly z zainteresowaniem przyglądała się dzieciom ludzi, z którymi kiedyś chodziła do szkoły. Wiele z nich było bardzo podobnych do swych rodziców.

- Cieszy się na tę wycieczkę? - zapytała.

- Wolałbym robić cokolwiek, byleby tylko nie musieć jechać do zoo - zawołał siedzący w środku autokaru czternastoletni Scott Winters.

Starsze dzieci poparły go z całego serca. Wyraźnie nie miały ochoty zwiedzać ogrodu zoologicznego.

- Na szczęście jest tam basen z bardzo dużą zjeżdżalnią - przypomniała im Kelly. - Mam nadzieję, że wszyscy zabrali ze sobą kostiumy kąpielowe. Zobaczycie, że się wam spodoba.

Nie zdołała wykrzesać z dzieciaków ani odrobiny entuzjazmu. A jednak się nie poddała.

- Mam pomysł - spróbowała jeszcze raz. - Kiedy tu jechałam, zauważyłam duży salon gier komputerowych. Jeśli w zoo wszystko pójdzie gładko, to pojedziemy tam, wracając do hotelu. Starsze dzieci będą mogły sobie pograć. Zgoda?

Dzieci nagrodziły ten pomysł huczną owacją. Kelly była dumna jak paw. Po raz kolejny udało jej się ominąć przeszkodę i teraz dzień na pewno będzie wspaniały. Dokładnie tak, jak to sobie postanowiła.

W autobusie zjawił się kierowca, radośnie uśmiechnięty młody człowiek, który na co dzień jeździł szkolnym autobusem.

- Wszyscy gotowi? - zapytał.

Uśmiechnął się szerzej, widząc entuzjazm młodych pasażerów.

- Współczułem pani, że musi pani pilnować tej hałastry - zwrócił się do Kelly.
- Okazuje się, że niepotrzebnie.

Usiadł za kierownicą, już miał zamknąć drzwi...

- Zaczekajcie na mnie!

Kelly własnym oczom nie wierzyła. Do autobusu wskoczył Robert.

- Już, możemy jechać - powiedział, siadając obok niej. - Współopiekun melduje się do służby - dodał, salutując komicznie.

Kelly się zdenerwowała, ale tylko na chwilę. Przypomniała sobie, co wieczorem postanowiła, i szybko wróciła do równowagi. Prawie.

- Kto cię do tego zmusił?

- Zgodziłem się po dobroci. Skoro powiedziałaś, że nie chcesz się z nami wybrać nad jezioro, postanowiłem wysłać Lisę na wycieczkę do zoo. Bardzo chciała być tam, gdzie twoja Missy. Nie do wiary, jak te dziewczynki się polubiły.

Autobus ruszył. Kelly i Robert patrzyli przez okno na jakże znajomy krajobraz.

- Zobacz, nowy McDonald! - zawołała Kelly z udanym entuzjazmem, zauważywszy kątem oka znajomy symbol. - Chyba nie widziałam go tutaj, kiedy ostatni raz byłam w domu.

- Kiedy to było?

- Wkrótce po pogrzebie rodziców. Przyjechałam uporządkować dom, żeby można go było sprzedać.

- Słyszałem o tym wypadku - powiedział Robert. - Siostra mnie zawiadomiła. Pomyślałem nawet, żeby napisać do ciebie kartkę z kondolencjami, ale jakoś nie mogłem się na to zdobyć. Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. To było tak dawno...

- Nie chciałabyś zobaczyć, jak teraz wygląda twój dom? Chętnie cię zawiozę, bo sam jestem ciekaw, czy coś się zmieniło w domu, w którym spędziłem pół życia.

- Dla mnie to nic ciekawego. Po moim wyjeździe do szkoły rodzice wybudowali nowy dom. Nigdy w nim nie mieszkałam, więc nie wiążą mnie z nim żadne wspomnienia. Szczerze mówiąc, zatkało mnie, kiedy się dowiedziałam, jakie wysokie raty płacili. Pieniądzy ze sprzedaży domu starczyło akurat na spłacenie kredytu i zapłacenie kosztów pogrzebu rodziców. Brent był wściekły, kiedy się dowiedział, jak bardzo byli zadłużeni. Bał się, że nawet na pogrzeb nie starczy, a nie byłby zadowolony, gdyby musiał płacić...

Kelly zaczerwieniła się po uszy. Nie musiała opowiadać Robertowi o tym, jaką awanturę zrobił jej Brent, kiedy się dowiedział, że jej rodzice wcale nie byli zamożni. Miał nadzieję, że byli ubezpieczeni na dużą sumę, i z góry się cieszył na te pieniądze. Nie krył rozczarowania, kiedy się okazało, że żadna polisa nie istnieje. Ojciec Kelly zapożyczył się, żeby wybudować dom, o jakim oboje z matką zawsze

marzyli. Poza tym wybrali się w podróż dookoła świata, która także kosztowała ich majątek.

- Opowiedz - poprosił Robert. - Takie wygadanie się bardzo pomaga.

Zwłaszcza wygadanie się przed tobą, pomyślała Kelly. Zawsze mi pomagało. Tyle że teraz nie mam do tego prawa.

- To nie ma sensu - powiedziała, siląc się na lekki ton. - Nie chciałam wspominać o przykrych rzeczach. Było, minęło. Nie ma o czym mówić.

Autobus wjechał na parking przy ogrodzie zoologicznym. Dzieciaki powstały z miejsc, zanim jeszcze się zatrzymał.

- Chwileczkę. - Robert zablokował przejście. - Musimy ustalić sobie kilka zasad, żeby potem nie było żadnych nieporozumień.

Oświadczył im, że mają chodzić dwójkami, a dzieciom poniżej dziesiątego roku życia nie wolno się oddalać od niego i Kelly. Lisa i Missy jęknęły, a Robert i Kelly uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo.

Starsze dzieci od razu poszły na basen, a Lisa i Missy oglądały zwierzaki i wcale się nie nudziły. Kelly i Robert też świetnie się bawili.

- Obiecałam dzieciom, że jak będą grzeczne, to w powrotnej drodze wysadzimy je przy salonie gier komputerowych. - Kelly poinformowała Roberta o swoich wcześniejszych ustaleniach. - Mam nadzieję, że hotel wyśle po nich potem jakiś mikrobus.

- Na pewno. A i rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu. Słyszałem, jak ktoś mówił, że zaplanowali na popołudnie bankiet nad basenem. Jak tak dalej pójdzie, to całkiem zapomną, że mają jakieś dzieci.

- Szkoda, że twoja żona nie mogła przyjechać - powiedziała Kelly. Musiała jak najczęściej przypominać sobie, że Robert jest żonaty. - Zajęłabym się dziewczynkami, a wy moglibyście pójść na przyjęcie.

Robert tylko na to czekał. Bez wahania skorzystał z okazji.

- Mnie to naprawdę nie przeszkadza - oświadczył. - Zresztą i tak miałem z tobą o tym porozmawiać.

Kelly milczała. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, i nie była pewna, czy w ogóle chce się tego dowiedzieć.

- Myślałem o nas - ciągnął Robert - To znaczy o tym, że oboje jesteśmy tu tylko z dziećmi. Bo widzisz... A niech to!

Słowa, które tak długo ćwiczył, w żaden sposób nie chciały mu przejść przez gardło. Przesunął dłonią po włosach, spojrzał Kelly prosto w oczy.

- No dobra - zaczął od nowa. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie widzę nic złego w tym, żebyśmy przez ten tydzień trzymali się razem. Ja jestem szczęśliwy w małżeństwie... - Omal nie udławił się tym kłamstwem, lecz Kelly na szczęście niczego nie zauważyła. - Ty zresztą też - dodał pośpiesznie. - Moja żona nie mogła ze mną przyjechać, a twój mąż musiał zostać w pracy. No i tak wyszło, że tylko ty i ja jesteśmy bez swojej drugiej połowy. Dlatego uważam, że powinniśmy się trzymać razem, bo inaczej oboje będziemy się czuli głupio.

- Nie bardzo rozumiem.

Rozumiała aż nadto dobrze, ale jeszcze miała nadzieję, że może jednak się pomyliła.

- No, bo na przykład dziś wieczorem - tłumaczył Robert. - Carol mi powiedziała, że Sandra ściągnęła tu jakichś ludzi, którzy mają nas uczyć tańców kowbojskich. Zdaje mi się, że będzie świetna zabawa. Bardzo chciałbym tego spróbować, ale nie mam partnerki. A może ty już nie lubisz tańczyć?

- Lubię - przyznała Kelly.

Za nic na świecie nie przyznałaby mu się, że już nie pamięta, kiedy ostatni raz tańczyła. Brent uważał, że taniec to strata czasu.

- No to może poszlibyśmy na tę imprezę razem?

- A co na to ludzie powiedzą?

- A kogo to obchodzi? To chyba logiczne, że trzymamy się razem. Zresztą nawet jeśli ktoś sobie coś pomyśli, to naprawdę nie nasze zmartwienie. Chyba że ty masz coś przeciwko temu.

- Uważasz, że mogłabym mieć coś przeciwko temu? Dlaczego?

- Wczoraj odniosłem wrażenie, że nie chcesz być ze mną sam na sam. Jakbyś się bała, że chodzą mi po głowie kosmate myśli.

- Nigdy ani przez chwilę niczego takiego nie pomyślałam - zapewniła. Strasznie głupio się czuła. Nie przypuszczała, że jej zachowanie tak bardzo ją zdradza. - Ale czy jesteś pewien, że twoja żona nie będzie miała nic przeciwko temu, że chodzisz na tańce ze swoją dawną dziewczyną?

- Jestem absolutnie pewien - oświadczył z przekonaniem Robert.

Tym razem powiedział szczerą prawdę.

- Zgoda. - Kelly się do niego uśmiechnęła. - Brent też ma do mnie zaufanie.

- Wobec tego postanowione - ucieszył się Robert. - Dopóki my oboje wiemy, że nie robimy niczego złego, to głupie podejrzenia nic a nic nas nie obchodzą.

- To samo powtarzałam mamie, kiedy się denerwowała, że późno wracam do domu. - Kelly zaśmiała się cicho. - Mówiłam jej, że ja i ty wiemy, że nic złego nie robimy, i niech się wypchają wszyscy, którzy myślą, że jest inaczej.

- No to jak? - Robert ujął ją za rękę i mocno uściskał. - Masz ochotę zaszaleć?

- Jasne - odparła. Tym razem bez wahania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tańczyli do białego rana, a mimo to Kelly przyszła na śniadanie jako jedna z pierwszych.

- Nie spodziewałam się zobaczyć cię tak rano i na dodatek w doskonałym nastroju - powitała ją Sandra. - Tylko ty i Robert wytrzymaliście do końca.

- Tak świetnie się bawiłam, że nie zwróciłam na to uwagi - odparła uszczęśliwiona Kelly.

Naprawdę dawno już nie spędziła tak miłego wieczoru. Brent zawsze chadzał własnymi drogami. Od lat nigdzie razem nie wychodzili.

- Zresztą znalazłaś nam wspaniałych instruktorów - dodała.

- Oni zaś zachwycali się tobą i Robertem.

- Na pewno nie będziemy dla nich konkurencją na żadnym turnieju - roześmiała się Kelly. - Trudno zliczyć, ile razy wypadliśmy z rytmu.

- Tylko dlatego, że tańce kowbojskie trochę się różnią od tych, do których się przyzwyczailiście. Ale pamiętam, że ty i Robert byliście świetnymi tancerzami. Wygraliście nawet jakiś konkurs.

- To mama wygrała konkurs taneczny? - zdziwiła się uciepiona matczynej ręki Missy. - Naprawdę, mamusiu? Zdobyłaś puchar? Dlaczego mi go nie pokazałaś?

- Nie dawano żadnych pucharów, skarbie - wyjaśniła Kelly, po czym znów zwróciła się do Sandry. - Doskonale pamiętam tamten turniej. Poszliśmy tam dla żartu. Do głowy nam nie przyszło, że moglibyśmy wygrać.

- Ale wygraliście. Widziałam na własne oczy. Byliście o niebo lepsi od wszystkich innych par w tym turnieju. Zresztą to żadna nowość. Ty i Robert zawsze wszystko robiliście najlepiej. Zwłaszcza wtedy, kiedy robiliście to razem. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego ze sobą zerwaliście. - Sandra pokręciła głową. - Robert był fantastyczny. Nadal jest. Chociaż twój Brent to też fajny facet. Przy najmniej ja go takim zapamiętałam. Na pewno nie będzie mógł do nas dojechać?

Kelly się zmieszała. Missy uważnie przysłuchiwała się rozmowie. Kelly wołała pozbyć się niewygodnego świadka.

- Stań w kolejce, skarbie - poprosiła córeczkę. - Właśnie wnoszą tacę z ciepłymi bułeczkami.

Missy łatwo dała się podejść. Smakołyki interesowały ją bardziej niż rozmowa dorosłych.

- Miałam nadzieję, że mu się uda. - Kelly nie cierpiała kłamać, lecz nie mogła sobie pozwolić na to, żeby Sandra czegoś się domyśliła. - Niestety okazało się, że jeden z jego najlepszych klientów ma w poniedziałek kontrolę z urzędu skarbowego i Brent musi mu przygotować wszystkie dokumenty.

- Gdyby urząd skarbowy chciał skontrolować mnie i Toma, dałabym urzędnikom pudełko po butach, w którym trzymamy wszystkie rachunki. Niechby je sobie sami sprawdzili. Aha, miałam cię o coś zapytać - przypomniała sobie Sandra. - Kiedy wczoraj patrzyłyśmy, jak razem z Robertem wywijacie po parkiecie, Janis Faircloth wspomniała, że wszyscy się zastanawiali, dlaczego twój ślub z Brentem odbył się w Raleigh, a nie tutaj, w twojej parafii. Czy to jakaś tajemnica?

- Skądże znowu. - Kelly wzruszyła ramionami, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego. - Nie wiem tylko, jak kogoś może to jeszcze obchodzić. Po tylu latach?

Janis zawsze była wścibska. W szkole rywalizowały ze sobą w każdej dziedzinie, tyle że Kelly zwyciężała. Janis bardzo jej za to nie lubiła. Tym bardziej że także kochała się w Robertcie. No, ale u niego nie miała żadnych szans.

- Pewnie, że obchodzi. W końcu po to właśnie organizuje się zjazdy klasowe. Rozmawiamy o dawnych czasach, o wszystkim, co się wtedy zdarzyło. A o tobie prawie nic nie wiadomo.

- Matka Brenta chciała, żeby nasz ślub odbył się w ich ogrodzie. Był duży i naprawdę bardzo piękny.

Tak właśnie było i w tej sprawie Kelly nikogo nie musiała okłamywać. Nikogo poza sobą, bo prawda była taka, że Kelly nie chciała brać ślubu z Brentem w kościele, do którego chodziła razem z Robertem. Zbyt wiele wspomnień krążyło pod tym sklepieniem. Choćby o tym, jak podczas długich mszy planowali swój ślub. Pisali do siebie karteczki, rysowali plany, na których zaznaczali, gdzie będą stać podczas ceremonii, gdzie ustawią drużny i drużbów... Poślubienie w tym kościele innego mężczyzny wydawało się Kelly świętokradztwem.

- Ja i Tommy wzięliśmy ślub w magistracie... - Sandra się zadumała. - Taki ślub w ogrodzie musi być bardzo romantyczny. Może zorganizujecie tam swoje srebrne wesele. Moglibyście wtedy i mnie zaprosić.

- Rodzice Brenta sprzedali ten dom i przenieśli się na Florydę.

Nie dodała, że zrobili to dlatego, aby zapomnieć o śmierci syna i towarzyszących jej okolicznościach. Przysyłali Missy prezenty na urodziny i na Boże Narodzenie, raz w roku przyjeżdżali do Raleigh, żeby zobaczyć się z wnuczką, i na tym ich kontakty się kończyły.

- Kto się przeniósł na Florydę?

Kelly zacisnęła zęby. Nigdy nie lubiła tej wścibskiej Janis, ale wolała jej tego nie okazywać.

- Teściowie Kelly - odpowiedziała za nią Sandra.

- Naprawdę? A gdzie mieszkają? Na wschodnim wybrzeżu mamy piękną willę z widokiem na ocean.

- Moi teściowie mieszkają w Pensacola - wyjaśniła Kelly.

Słyszała, że Janis bogato wyszła za mąż. Była ubrana jak spod igły i miała na sobie tyle biżuterii, że na dobrą sprawę mogłaby natychmiast otworzyć własny sklep.

Do jadalni weszła spora grupa ludzi. Sandra zajęła się nowo przybyłymi, zostawiając Kelly na pastwę dociekliwości Janis.

- Pytałam Roberta, dlaczego on i jego żona nie mają domu na Florydzie - paplała Janis. - Wiesz, co mi odpowiedział?

- Nie mam pojęcia - mruknęła Kelly, choć wolałaby powiedzieć, że zupełnie nic ją to nie obchodzi.

Janis roześmiała się perlistym, świetnie wystudowanym śmiechem i dotknęła jednego ze złotych łańcuszków zdobiących jej szyję.

- Powiedział mi, że nie lubią długo przebywać w jednym miejscu, więc mają jacht, którym pływają tam, dokąd akurat mają ochotę popłynąć. Czy to nie jest boskie?

Ona nigdy się nie zmieni, pomyślała Kelly. Egzaltowane i wścibskie, głupie babsko!

- Wiesz, że Robert jest teraz bardzo bogaty? - dopytywała się Janis. - Kto by pomyślał, że odniesie taki sukces? Pochodzi z bardzo biednej rodziny. Jego rodzice pracowali w papierni i...

- Wiem, kim byli jego rodzice - wpadła jej w słowo Kelly. Miała po dziurki w nosie tej całej Janis, ale nie chciała zadrażniać stosunków z nielubianą koleżanką. Użyła więc prostego wykrętu. - Przepraszam cię, muszę zwrócić uwagę mojej córce, żeby nie nakładała sobie za dużo na talerz.

- Ja zostawiłam dzieci w domu - oświadczyła z wyższością Janis. - Mają bardzo dobrą nianię.

Kelly musiała bardzo panować nad sobą, żeby jej nie powiedzieć, że są na świecie ludzie, którzy lubią swoje dzieci oraz ich towarzystwo. Już miała odejść, ale Janis ją przytrzymała.

- Założę się, że gdyby twoja matka wiedziała, iż Robert będzie taki bogaty, to nie sprzeciwiałaby się waszemu małżeństwu.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie udawaj, Kelly. Wszyscy w szkole wiedzieli, że twoi rodzice nie uważają Roberta za dobrą partię. Nasze matki grywały ze sobą w brydża, pamiętasz? Moja

mama mówi, że twoja mama nie robiła tajemnicy z tego, że nie życzy sobie takiego zięcia.

Kelly była wściekła, ale i tego nie dała po sobie poznać. Doskonale wiedziała, że Janis jest zazdrosna i dlatego próbuje ją rozwścieczyć. Wszyscy widzieli, że mąż Janis właściwie wcale nie zwraca na nią uwagi. Od rana do wieczora przesiaduje w barze, popija kosztowne trunki i usiłuje zaimponować każdemu, kto mu wszedł pod rękę. Janis była chyba bardzo nieszczęśliwa i - jak to się często zdarza nieszczęśliwym ludziom - próbowała unieszczęśliwić wszystkich, którzy wydawali jej się zadowoleni z życia.

- To miłe, że tak dobrze wszystko pamiętasz. - Kelly uśmiechnęła się do niej obłudnie. - Ale widzisz, moja droga, od tamtej pory minęło wiele czasu. Ja naprawdę już dawno o tym wszystkim zapomniałam.

- Czyżby? - Janis nie dała się tak łatwo zbyć. - Wczoraj wieczorem wyglądało to zupełnie inaczej. Jestem pewna, że wszystko pamiętasz. I na pewno często myślisz o tym, jak inaczej potoczyłoby się twoje życie, gdybyś poślubiła milionera, a nie zwykłego księgowego.

- Widzisz, Janis... - Tym razem Kelly nie wahała się ani chwili. Postanowiła raz na zawsze pograć tę wredną dziewczuchę. - Są kobiety, które mają dzieci po to, żeby się nimi cieszyć. Te kobiety wychodzą za mąż za żywego człowieka, a nie za jego konto bankowe.

Odwróciła się na pięcie i prędko podeszła do Missy.

- O, jest nasza tancerka! - zawołała na jej widok Holly Whitesides. - Koniecznie muszę ci powiedzieć, że oboje z Robertem byliście wczoraj po prostu wspaniali. Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce zobaczymy was na kanale Nashville.

- Nie licz na to. To wszystko zasługa dobrych drinków. Gdyby nie one, chyba nigdy byśmy się nie odważyli uczestniczyć w tych zwariowanych tańcach.

- Tak czy siak bardzo dobrze wam poszło. Fajnie, że trzymacie się razem. Skoro już tak się złożyło, że przyjechaliście tu sami...

Kelly odetchnęła z ulgą. Przynajmniej ta koleżanka szczerze się cieszyła. Na szczęście w dawnej klasie nie było zbyt wielu osób pokroju Janis.

- Dziękuję, Holly. Niestety, obawiam się, że nie wszyscy podzielają twoje zdanie. Janis uważa, że to niestosowne. Odniosłam wrażenie, że jest zła jak osa. - Roześmiała się, jakby naprawdę ją to ubawiło.

- Nie zwracaj uwagi na to, co ona wygaduje. - Holly machnęła ręką. - Jest zazdrosna i usiłuje zepsuć ci zabawę tylko dlatego, że ona wcale dobrze się nie bawi. Widziałas chyba tego jej męża? Zadziera nosa, a jest drętwy jak kij od szczotki. Słyszałam, jak jeden z pracowników hotelu opowiadał, że tak długo zawracał głowę dyrektorowi, aż ten w końcu zgodził się zaparkować jego jaguara na dwóch miejscach parkingowych, żeby broń Boże się nie zarysował. Wyobrażasz sobie coś takiego? Podobno jest kardiologiem, ale ja za nic na świecie nie chciałabym leczyć się u takiego lekarza.

- Mnie też się zdawało, że Janis ma jakieś kłopoty.

- Moim zdaniem zawsze je miała. Dlatego nie myśl o niej i baw się dobrze. Nie słyszałam, żeby ktoś mówił o tobie i Robercie cokolwiek innego niż to, że miło znów was widzieć razem. Bo niby dlaczego mielibyście się na siebie obrażać? Dlatego że kiedyś swiata za sobą nie widzieliście, a jednak nic z tego nie wyszło? Na tym zjeździe jest mnóstwo osób, które kiedyś ze sobą chodziły, a potem zerwały i wzięły ślub z innymi. No i co z tego?

Kelly oczywiście wiedziała, że nie ma w tym nic złego, jednak jej sytuacja była trochę inna. Ona nadal kochała człowieka, z którym kiedyś chodziła.

- Masz rację - westchnęła. - Jak mawiała moja nauczycielka ze szkółki niedzielnej, Janis należy raczej współczuć, niż ją krytykować.

- Nie myśl już o tym. - Holly rozejrzała się, chcąc sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy, i nachyliła się do Kelly. - Jak myślisz? Czy operacja się udała? - Odsunęła włosy z jednego ucha. - Tylko te blizny mi zostały. Pod włosami w ogóle ich nie widać.

- Wyglądasz wspaniale - zapewniła ją Kelly. - Nie wierzę, że naprawdę musiałaś sobie zrobić operację plastyczną.

- Niestety, musiałam. Zrobił mi się drugi podbródek i... O, jest Bucky. Będzie mi robił wymówki o ten omlet. Mówi, że jeśli nie przestanę tyle jeść, to twarz znów mi się rozciągnie i będzie musiał wyłożyć kolejne dziesięć tysięcy.

Zrezygnowała z omletu, który właśnie dla niej niesiono, i uciekła.

Kelly się roześmiała. Całkiem bez powodu znów poczuła się szczęśliwa. Tacy ludzie jak Janis po prostu się nie liczyli. No bo przecież było dokładnie tak, jak Kelly uzgodniła z Robertem: dopóki oni oboje wiedzieli, że nic złego nie robią, opinia innych ludzi nic dla nich nie znaczyła.

Wykazała wiele silnej woli, opierając się pysznym kielbaskom, szynce i pachnącym bułeczkom. Wzięła sobie płatki kukurydziane z mlekiem i rozejrzała się po jadalni, szukając wzrokiem Missy. Jej mała córeczka siedziała przy stoliku z Lisą i jej tatusiem.

Robert pomachał jej ręką. Tym razem Kelly ani chwili się nie wahała. Przesiadła się do ich stolika.

- Wszyscy o nas mówią - powiedziała. - Podejrzewają, że zostaniemy mistrzami tańca kanału Nashville.

- Na pewno byłoby to przyjemniejsze zajęcie niż zarządzanie linią lotniczą - roześmiał się Robert.

- Za to Lisa może latać samolotem, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota - odezwała się Missy.

- Prawdę mówiąc, nie lata tak często, jak by chciała. Prawda, skarbie?

Lisa skinęła główką.

- Musi chodzić do szkoły i na lekcje tańca - ciągnął Robert. - Poza tym uczy się grać na fortepianie.

- Nienawidzę fortepianu - skrzywiła się Lisa.

- Założę się, że będziesz wielką pianistką, Liso - zapewniła ją Kelly. - Bardzo żałuję, że nie stać mnie na lekcje muzyki dla Missy, ale... - Zauważyła, jak Robert na nią patrzy, i ugryzła się w język.

Boże wielki, pomyślała przerażona, tego mi tylko trzeba, żeby się dowiedział, iż mam kłopoty finansowe. Przecież mój mąż ma dobrą pracę i ja także pracuję. W tej sytuacji nie powinnam mieć problemów z opłaceniem Missy jakichkolwiek lekcji.

- Chodziło mi o to - poprawiła się prędko - że ani ja, ani tatuś Missy nie możemy sobie pozwolić na to, żeby poświęcić jej zbyt wiele czasu. Nie miałby jej kto wozić na te lekcje. Może w przyszłym roku o tym pomyślimy.

Missy aż buzię otworzyła ze zdziwienia.

- Zjedz bułeczkę - poprosiła ją Kelly. Bardzo chciała odwrócić uwagę małej od tego, o czym przed chwilą wspomniała. - Wiesz, że nie lubię, kiedy nakładasz sobie na talerz większe porcje, niż możesz zjeść.

- Jakie macie plany na dzisiaj? - zapytał Robert, spoglądając na Lisę i Missy.

- Chciałybyśmy pojechać nad to jezioro, o którym mi opowiadałeś - odparła Lisa.

- Co ty na to? - Robert zwrócił się do Kelly. - Nie masz ochoty sprawdzić, czy tamto stare pole namiotowe wciąż jest na swoim miejscu?

- Na pewno jest - odparła Kelly - ale chętnie je znów zobaczę.

Po śniadaniu Kelly poszła się przebrać. Zapakowała do torby kostiumy kąpielowe i duży ręcznik, po czym zeszła do recepcji, gdzie czekał na nią Robert z dziewczynkami.

- Wziąłem z kuchni kosz piknikowy - pochwalił się Robert, pokazując sporych rozmiarów koszyk z jedzeniem. - Zrobili nawet hot dogi dla dziewczynek.

- Hot dogi? - zawołała zgorziona Sandra. - Mam dzisiaj w planie wspaniały lunch, a wy go chcecie zamienić na hot dogi?

- Jedziemy na cały dzień do Lake Lure - pochwaliła się Kelly.

- Doskonały pomysł - ucieszyła się Sandra. - W tej sytuacji zgadzam się na hot dogi. A tak przy okazji... - dodała - Holly mi powiedziała o Janis. Bardzo się cieszę, że nie pozwoliłaś zepsuć sobie humoru.

- O co chodziło Janis? - zapytał Robert, kiedy Sandra poszła do swoich zajęć.

- To nic ważnego. - Kelly wzruszyła ramionami. - Mam wrażenie, że Janis wciąż jest w tobie zakochana. Chyba dlatego tak paskudnie mnie potraktowała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lake Lure było jeszcze piękniejsze niż kiedyś. Pewnie dlatego, że przez piętnaście lat drzewa znacznie urosły. Pod jednym z nich Robert, Kelly i ich córki urządzili sobie piknik. Na brzegu, pod zwisającymi nisko gałęziami wierzby płaczącej.

Przygotowane przez hotelową kuchnię jedzenie było wyjątkowo pyszne. Dziewczynki najadły się jak baki. Były bardzo niezadowolone, kiedy Kelly kazała im odczekać pół godziny, zanim będą mogły popływać. Nie dały za wygraną i w końcu wyjednały zgodę na brodzenie w płytkiej wodzie przy samym brzegu.

- Wiesz, że to przestarzała zasada? - zapytał Robert, gdy dziewczynki nie mogły go już usłyszeć.

- Ja w ogóle jestem trochę staroświecka. Kiedy Missy podrośnie, będę nią komenderować tak samo jak moja matka.

- Pewnie dlatego, że pamiętasz wszystko, co myśmy wyprawiali, i nie chcesz, żeby ona robiła to samo.

- Tak to powiedziałeś, jakbyśmy robili coś strasznego, a przecież wcale tak nie było. Parę razy wagarowaliśmy, czasami ktoś przyniósł butelkę wina na prywatkę i na tym koniec.

- Ja tylko żartowałem. - Ujął Kelly za rękę, uścisnął, ale zaraz puścił ją, zakłopotany, choć właściwie było to takie naturalne. - Może powinniśmy pomyśleć o przejażdżce łódką - podsunął. - Szkoda, że nie mam tu swojej.

- Chciałbyś pływać jachtem po tym jeziorze? - zdumiała się Kelly. - Chyba sobie ze mnie żartujesz.

- A skąd ty wiesz, że mam jacht? - tym razem zdziwił się Robert.

- Janis mi powiedziała. Podobno ty i twoja żona nie lubicie spędzać wakacji w jednym miejscu, więc kupiliście jacht, żeby móc pływać tam, dokąd wam się akurat zachce.

- Teoretycznie tak, tyle że ten jacht od lat nie był na wodzie. - Robert zerwał źdźbło trawy i żuł je bezmyślnie. - Stoi w suchym doku. Erika nie lubiła... nie lubi - poprawił się prędko - pływać. Woli być między ludźmi. Uwielbia eleganckie hotele i huczne przyjęcia...

- A ty nie?

- Nigdy nie przepadałem za hucznymi imprezami. Lubię spokój i ciszę. Tak jak teraz. Za to Erika musi mieć wokół siebie tłum. Czy ty i Brent często chodzicie na przyjęcia?

Robert tak na nią patrzył, że Kelly musiała odwrócić wzrok, żeby odpowiedzieć mu na pytanie.

- Brent też lubi bywać wśród ludzi, ale ja jestem zwierzęciem domowym. Oczywiście z wyjątkiem tego wszystkiego, co ma związek z Missy. Całymi dniami siedzę w pracy, więc wolny czas spędzam z Missy. Przede wszystkim z jej powodu przyjechałam na ten zjazd. Pomyślałam sobie, że to dla niej będą świetne wakacje.

- Dokładnie tak samo było ze mną. Chociaż, mówiąc szczerze, bardzo chciałem się z wami wszystkimi spotkać.

Serce podeszło Kelly do gardła. Zdawało jej się, że głos Roberta stał się pieszczotliwy. Jakby chciał powiedzieć, że tak naprawdę tylko z nią chciał się spotkać.

To wszystko nie ma sensu, pomyślała, zaciskając pięści. Nie powinniśmy siedzieć tutaj sami jak zakochana para.

- Opowiedz mi o tym swoim jachcie - poprosiła. Ale dopiero wtedy, gdy uspokoiła się na tyle, że mogła być pewna własnego głosu.

- Nie jest wielki. Oczywiście w porównaniu z jachtem Eltona Johna czy królowej Elżbiety. Ma osiemnaście metrów długości i osiem miejsc do spania. Kiedy wypływamy na kilka dni, zabieram ze sobą dwóch członków załogi. Erika lubiła zapraszać gości, więc kiedy miałem załogę, mogłem pełnić wyłącznie rolę gospodarza.

- Czy na czas rejsu wkładasz granatowy blezer z wyhaftowaną na nim kotwicą i marynarską czapkę? - zażartowała Kelly.

- Wiesz, że nie jestem taki. - Robert rzucił w nią obgryzioną trawką.

- A niby skąd miałabym o tym wiedzieć? Kiedy cię ostatni raz widziałam, chodziłeś w wytartych dżinsach i jeździłeś starym, zdezelowanym samochodem. Teraz jesteś milionerem. Gusta się zmieniają, ludzie też... Potrafię sobie wyobrazić, jak ubrany w taki pulowerek witasz na pokładzie gości. Oczywiście trzymając w dłoni szklaneczkę martini.

Robert położył się na plecach. Obserwował płynące po niebie obłoki.

- Nie lubię martini. Poza tym zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jakie życie prowadzę. Miło jest mieć pieniądze, ale zapewniam cię, że one nie są najważniejsze. Najważniejsza jest Lisa.

No i Erika, pomyślała ponuro Kelly. Powiedz to głośno, nie oszczędzaj mnie. Muszę to wreszcie usłyszeć.

Ale on milczał. Leżał na kocu i patrzył w niebo. Kelly także wyciągnęła się na kocu. Uważała, żeby zanadto nie zbliżyć się do Roberta.

- Popatrz, ta chmura wygląda jak pudel. - Wskazała na przepływający właśnie obłok.

- Wszystkie chmury są podobne do pudli, bo są puszyste jak... Jak pudle.

Milczeli. Kelly już miała powiedzieć, że najwyższy czas pozwolić dziewczynom popływać, kiedy odezwał się Robert.

- O czym mówiła Sandra, kiedy wychodziliśmy? - zapytał.

- Nie pamiętam. - Kelly udała, że nie wie, o co mu chodzi, ale Robert nie dał się oszukać.

- Wiem, że pamiętasz - nie dawał za wygraną. - To miało coś wspólnego z Janis.

- Nie znasz Janis? Zawsze była złośliwa.

- Pamiętam. Tym bardziej mi powiedz, co ci nagadała - nalegał Robert.

- Nieważne. - Kelly usiadła.

Podniosła rękę, żeby pomachać dziewczynom, zawołać je na brzeg i pozwolić przebrać się w kostiumy. Byleby tylko nie musiała odpowiadać na pytanie Roberta. Ale on chwycił ją za rękę i posadził z powrotem na kocu.

- Owszem, ważne! Janis powiedziała coś, co cię zdenerwowało. Postanowiliśmy, że miło spędzimy ten tydzień. My i nasze córki. Zgodziłaś się ze mną, że dopóki my wiemy, że nie robimy czegoś złego, to nic nas nie obchodzi, co sobie ludzie pomyślą. Jeśli zaboląły cię uwagi Janis, to znaczy, że nie dotrzymujesz umowy.

- Nie chodzi o to, co ona powiedziała. Jestem wściekła na siebie, bo nie odpowiedziałam jej, tylko inaczej odreagowałam. Przestałam nad sobą panować, a bardzo tego nie lubię.

Opowiedziała Robertowi o swojej sprzeczce z Janis. Tylko po to, żeby dał jej wreszcie spokój.

- Dzielna dziewczyna - pochwalił ją Robert. - Ktoś wreszcie musiał przywołać tę jędzę do porządku. Nie złość się. Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne, i mnie się to bardzo podoba. A co do tego, co ci powiedziała - jego głos zrobił się tak samo czuły, jak spojrzenie - założę się, że Janis jest jedyną osobą, która myśli w ten sposób, choć w jej słowach jest ziarno prawdy.

- O czym ty mówisz? - przestraszyła się Kelly.

- Wspominamy stare czasy i być może widać to po nas. Ale nie ma się czego wstydzić. Wszyscy tak robią. Przecież po to organizuje się takie zjazdy. Żeby wspominać stare dzieje.

- Wiesz, że z nami jest trochę inaczej... Byliśmy zaręczeni, a założyliśmy rodziny z innymi osobami, które tu z nami nie przyjechały. Może rzeczywiście nie powinniśmy cofać czasu?

- Zapomniałaś o naszej umowie?

- Jesteś pewien, że Erika nie miałaby nic przeciwko naszym wspólnym prawom?

- Słowo ci daję, że nie.

Robert był szczęśliwy, że choć ten jeden raz może powiedzieć szczerą prawdę o swojej żonie.

- To dlaczego zmieniłeś zdanie w sprawie tego zdjęcia? No wiesz, najpierw chciałeś, żebym stanęła za dziećmi, a potem poprosiłeś, żebym ci zrobiła zdjęcie z Lisą.

- Zauważyłaś? - Uśmiechnął się smutno.

- Jasne, że zauważyłam.

- Czułem, że z jakiegoś powodu nie masz na to ochoty, dlatego dałem spokój. Ale zapewniam cię, że Erika nie miałaby nic przeciwko temu.

- To dobrze. Nie chciałabym, żebyś przeze mnie miał kłopoty.

- Nie bój się, nic mi nie grozi - roześmiał się Robert. - Ale wiesz co? W jednej sprawie Janis miała rację.

- W jakiej? - przeraziła się Kelly.

- Gdybym wtedy był bogaty, to twoja mama nie miałaby nic przeciwko takiemu zięciowi. Sama wiesz, że zawsze były o to awantury. Moi rodzice pracowali w papierni, wobec tego twoi rodzice sądzili, że ja też do końca życia będę tam tkwił.

- Przecież miałeś zostać mechanikiem.

- Owszem, ale im i tego było mało. Chcieli, żebyś została żoną księcia z bajki.

Mam nadzieję, że Brent jest dokładnie takim zięciem, jakiego sobie wymarzyli.

Poruszyli niebezpieczny temat. Kelly musiała milczeć albo zacząć rozmawiać o czymś innym. Nie miała zamiaru mówić o Brennie, nie chciała ciągle kłamać. Chciała przeżyć choć kilka szczęśliwych dni.

Missy się potknęła i wpadła do wody. Na szczęście zaraz się podniosła i, śmiejąc się, zaczęła ochlapywać Lisę.

Kelly ucieszyła się, że nie wzbudzając żadnych podejrzeń, może wrócić do rzeczywistości.

- Oho, widzę że mojej córce jedzenie już się ułożyło w brzuszku. Może popływamy razem z dziewczynkami? - zaproponowała.

- Dobrze - zgodził się prędko Robert. - Ja posprzątam, a ty przypilnuj dzieci.

Patrzył, jak Kelly odchodzi. Całą siłą woli musiał się powstrzymać, żeby jej nie zawołać i nie powiedzieć, że on wcale nie ma ochoty pływać.

Marzył o tym, żeby zostawić dziewczynki w hotelu pod opieką organizatorów programu dla dzieci. Chciał porozmawiać z Kelly w takich warunkach, żeby nikt nie mógł im przeszkodzić. Wyjaśniłby jej, że wcale nie chciał wyjeżdżać bez niej do Atlanty, że to nie był jego pomysł. Powiedziałby, że gdyby mógł cofnąć czas, gdyby tamta rozmowa mogła się odbyć jeszcze raz, kazałby się ojcu Kelly odczepić. Nie pozwolilby, żeby ktokolwiek przeszkodził mu ją poślubić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Boli - jęczała Missy, gdy Kelly smarowała kremem jej spalone słońcem plecy.

- Wiem, skarbie. Ja też się wczoraj trochę przypiekłam. Nie wierz się, dobrze? Musimy się pośpieszyć. Jest już prawie dziesiąta, a na dziesiątą umówiliśmy się z Lisą i jej tatusiem.

- Wystarczy - pisnęła Missy.

Wysunęła się spod matczynej ręki i zeskoczyła z łóżka. Skrzywiła się, wkładając koszulkę, bo materiał otarł jej się o poparzoną skórę na plecach.

- Wiesz, o czym marzę, mamusiu?

- Jak mogłabym nie wiedzieć? - Kelly podeszła do lustra i poprawiała fryzurę. - Mówisz mi to co najmniej raz w tygodniu. Chciałabyś mieć kuczka. Przykro mi, dziecinko, ale w naszym mieszkaniu nie da się hodować kuczka. Musi ci wystarczyć ten konik, na którym pojeździsz sobie dzisiaj w rezerwacie Irokezów.

- Nie chodzi mi o kuczka. Marzę o czymś innym i to z całego serca.

- Ciekawe o czym.

Kelly przesunęła po wargach nową szminką, którą sobie kupiła w hotelowym sklepiku. Pomyślała, że jej usta wyglądają teraz prawie tak samo pociągająco jak usta Kim Bassinger. Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że głupio się zachowuje, bo przecież nie ma po co tak się przygotowywać. Robert nie należy do niej i nigdy nie będzie należał, więc nie powinna nawet próbować zrobić na nim wrażenia.

- Chciałabym, żeby pan Brooks był moim tatusiem.

- Słucham? - Kelly z wrażenia pomalowała sobie szminką policzek.

- Powiedziałam, że marzę o tym, żeby pan Brooks został moim tatusiem - powtórzyła Missy, sznurując tenisówki. - Lisa mówi, że on jest najlepszym tatusiem na całym świecie. Wieczorem czyta jej bajki przed snem i zawsze razem z nią zjada śniadanie. Nawet gdyby miał się przez to spóźnić do pracy. - Spojrzała na

matkę z wyrzutem. - Ja muszę jeść drożdżówkę w samochodzie, a ty w ogóle rano nie jesz.

- Na litość boską, Missy! - Kelly pośpiesznie ścierała szminkę z policzka. - Przecież to ty nie lubisz rano wstawać. Przez ciebie zawsze w ostatniej chwili wpadamy do przedszkola. Gdybyśmy jeszcze zasiadły przedtem do śniadania, na pewno obie byśmy się spóźniły. Widzisz, dziecko, pan Brooks jest właścicielem tej firmy, w której pracuje, więc nikt go nie może zwolnić. A mnie mogą. Mam nadzieję, że nie powiedziałaś Lisie, że ty nie masz tatusia - zaniepokoiła się Kelly.

- Ja mam tatusia, tylko że on jest w niebie.

- No, właśnie. Pamiętaj, skarbie, że nikt nie powinien się o tym dowiedzieć. Nawet Lisa, chociaż wiem, że to twoja najlepsza przyjaciółka.

- Pamiętam - powiedziała cichutko Missy.

Siedziała ze zwieszonymi ramionkami, ze spuszczoneymi oczkami. Kelly zrobiło się jej ogromnie żal. Podbiegła do córeczki, przykucnęła przy niej i mocno ją do siebie przytuliła.

- Wiem, jakie to dla ciebie trudne, maleńka. Mnie też nie jest łatwo wychowywać cię bez niczyjej pomocy. Ale kto wie? Może któregoś dnia znajdzie się odpowiedni mężczyzna i wyjdę za niego za mąż. Wtedy znów będziesz miała tatusia.

- Ja bym wolała pana Brooksa - westchnęła Missy. - Jest dla mnie bardzo miły.

- To prawda - przyznała Kelly. - Niestety on już ma żonę.

Missy otworzyła buzię, ale zaraz ją zamknęła, lecz Kelly niczego nie zauważyła.

- Lisa pewnie nie byłaby zadowolona, gdybyś zabrała jej tatusia - tłumaczyła córeczce - bo wtedy ona by go nie miała.

- Przecież mogłaby zamieszkać ze mną, z tobą i z panem Brooksem.

- Mogłaby, ale co by na to powiedziała pani Brooks? Na pewno byłaby bardzo zła. Zresztą w naszym mieszkaniu nie zmieściłoby się aż tyle osób. Nawet nam dwóm jest już trochę ciasno.

- Mogłybyśmy zamieszkać z Lisą. - Missy i na to miała gotową odpowiedź. - U nich jest dużo miejsca, bo mają wielki dom. Lisa mi powiedziała.

- Naprawdę?

- No. Ona ma nawet własną łazienkę. Mówiła mi, że jej szafa jest taka duża, że mogłaby się w niej bawić. Tylko że domek do zabawy ma w ogrodzie. I basen też. Lisa mówiła mi też, że mają jeden pokój, w którym nie robią nic innego, tylko oglądają telewizję i grają w gry telewizyjne. A ekran to jest taaki wielki. - Missy rozłożyła rączki tak szeroko, jak tylko mogła.

Robert miał tyle pieniędzy, że mógł sobie kupić taki dom, jaki tylko chciał. Mimo to Kelly nigdy nie myślała o tym, że jest bajecznie bogaty. Kochała go i pieniądze nie miały dla niej żadnego znaczenia. Ani piętnaście lat temu, ani teraz. Gdyby mogła, upchnęłaby go nie tylko w swoim mieszkaniu, ale nawet w namiocie. Nawet gdyby byli biedni jak myszy kościelne, i tak by jej to nie przeszkadzało. Byleby tylko być razem z nim.

Missy od razu zauważyła Lisę. Popędziła do niej i dziewczynki rzuciły się sobie w ramiona, jakby od wieków się nie widziały.

Robert stał przy drzwiach wejściowych, a wyraz jego twarzy przyprawił Kelly o dreszcz podniecenia. Patrzył na nią tak samo jak dawno temu: jakby za chwilę miał skakać z radości na jej widok. Przypomniała sobie, że uwielbiała chodzić do szkoły, ponieważ wiedziała, że Robert będzie na nią czekał w miejscu, w którym zawsze się spotykali, i że na jej widok jego twarz zawsze się rozjaśni, jakby padł na nią promień słońca.

- Świetnie wyglądasz - powitał ją Robert. - Ja zupełnie nie mogłem się obudzić. Gdyby nie Lisa, spałbym do południa.

- Trzeba się było nie dać namówić Calowi i Ann na lampkę wina.

- Racja. Mogłem przypuszczać, że na jednej lampce się nie skończy. Bałem się nawet, że już nigdy nie zdołam się uwolnić od Cala. Gdyby nie to, że trzeba było położyć dzieci spać, pewnie dotąd rozmawialibyśmy o meczu naszej szkoły ze szkołą z Franklin.

- Nie udawaj - roześmiała się Kelly. - Przecież wiem, że ty też się tym pasjonujesz.

- Kota nie ma, myszy harcują - skomentowała przechodząca obok nich Janis.

Kelly była wściekła. Nie rozumiała, jak to się dzieje, że Janis zawsze zjawia się nieproszona w najmniej oczekiwanym momencie. Tylko Robert zupełnie się nią nie przejął.

- Ciekawe, co by zrobiła, gdybym szepnął słówko jej mężowi - powiedział, patrząc ze złośliwym uśmiechem za odchodzącą Janis.

- O czym?

- Nie twój interes - roześmiał się Robert. - Dżentelmeni nie rozmawiają o kobietach.

- To ty jesteś dżentelmenem? - zapytała ze złośliwym uśmieszkiem, bo przecież знаła odpowiedź na to pytanie. - Podobno to ja byłam wtedy twoją dziewczyną.

- Nie chodzi o mnie. Janis ma szczęście, że Cal Winters też uważa się za dżentelmena. Dobra, dość tego. - Wziął Kelly pod rękę. - Idziemy.

- Czy to znaczy... - szeptała Kelly, nie chcąc, żeby dziewczynki ją usłyszały - że Cal i Janis...

- Nie powiem ani słowa. Zapomniałaś, że jestem dżentelmenem? Ścigamy się? Założę się, że dziś ja będę pierwszy przy samochodzie.

Cała czwórka ruszyła biegiem. Robert i Kelly zwolnili, żeby dziewczynki mogły dobiec pierwsze. Kelly śmiała się z całego serca. Dawno nie czuła się taka szczęśliwa.

Przez cały ranek jeździli konno, a potem Robert wypożyczył wędki, kupił przynętę i pojechali łowić ryby w dobrze zarybionym stawie. Gdy tylko zanurzył haczyk w wodzie, chwyciła przynętę dorodna troć. Nikogo to nie zdziwiło, bo w stawie było tyle troci, że co chwila któraś z nich wyskakiwała ponad wodę.

Lisa i Missy patrzyły zafascynowane, jak indiański chłopiec czyści ich zdobycz i piecze na grillu. To był pierwszy prawdziwy Indianin, jakiego widziały.

- Nigdy w życiu nie jadłem niczego lepszego - oświadczył Robert po trzeciej dokładce. - Naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze odpoczywałem. Czuję się tak, jakbym znajdował się co najmniej o tysiąc lat świetlnych od mojego biura w Atlancie.

- Doskonale cię rozumiem. Nie mogę spokojnie myśleć o tym, że trzeba będzie stąd wyjechać i w poniedziałek rano znów iść do banku.

- A czy ty lubisz swoją pracę?

- Raczej tak. Najgorsze jest odrzucanie podań z prośbą o przyznanie kredytu. Ludzie przychodzą w nadziei, że pożyczymy im pieniądze, a ja im muszę tłumaczyć, że nawet na to ich nie stać. Niektórzy z nich uważają, że to moja wina, i robią się bardzo nieprzyjemni.

- Długo tam pracujesz?

- Prawie trzy lata. Zaczęłam zaraz po tym... - Mało brakowało, a powiedziała by, że podjęła pracę w banku wkrótce po śmierci Brenta. - Oboje z Brentem uznaliśmy, że można już posłać Missy do przedszkola. Odkąd się urodziła, siedziałam w domu.

- Dlaczego nie chciałaś z nią zostać? - Robert się zachmurzył.

- Prawdę mówiąc, potrzebowaliśmy pieniędzy. - Kelly spuściła oczy. Nienawidziła siebie za te wszystkie kłamstwa.

- Przepraszam - zreflektował się. - To w końcu nie moja sprawa. Chciałem wiedzieć, bo zawsze mi się wydawało, że jest lepiej dla dziecka, kiedy matka sama się nim opiekuje. Przynajmniej dopóki nie zacznie chodzić do szkoły.

- Masz rację. Na pewno nie poszłabym do pracy, gdyby to nie było absolutnie konieczne.

- Może firma Brenta się rozwinie i będziesz mogła znów zajmować się małą - pocieszył ją Robert.

- Może - westchnęła Kelly. I dodała prędko: - Przynajmniej Erika nigdy nie musiała pracować. Przez cały czas może się opiekować Lisą.

Robert skinął głową. Nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. Lisa od dnia swoich narodzin miała przy sobie wyłącznie niańki. Erika jasno i wyraźnie oświadczyła, że ani myśli zmieniać pieluch, nie mówiąc już o karmieniu piersią. Płacz dziecka doprowadzał ją do szewskiej pasji. Dlatego od samego początku Lisą opiekowała się niania.

Kelly nie wiedziała, dlaczego Robert tak nagle posmutniał. Zauważyła jednak, że działo się tak za każdym razem, kiedy wspominała o jego żonie.

Może ma wyrzuty sumienia, pomyślała. Koniecznie muszę go o to zapytać. Pewnie w końcu doszedł do wniosku, że te nasze wspólne wyprawy to nie był najlepszy pomysł, i nie bardzo wie, jak się z tego wycofać, żeby nie sprawić przykrości Lisie. Ona i Missy naprawdę bardzo się polubiły.

- Jutro jest czwartek - zaczęła. - Sandra zaplanowała dzieciom wycieczkę do Biltmore House. Kilka pań umówiło się na brydża i ja chyba też do nich dołączę.

Robert spojrział na nią zdumiony.

- A ja miałem nadzieję, że pojedziemy do Grandfather Mountain, popatrzeć na niedźwiedzie. Lisy nie zaciekawia zwiedzanie eleganckiego domu.

Jasne, przecież właśnie w takim mieszka, dodała w myślach Kelly.

- Ale Missy pewnie chciałyby go obejrzeć.

- Wobec tego możemy tam z nimi pojechać.

- Przed chwilą mówiłeś, że Lisy to nie zainteresuje.

- Pojedzie ze względu na Missy.

- One naprawdę bardzo się do siebie przywiązały - roześmiała się Kelly.

- Oj, tak. Dziś rano Lisa mi oświadczyła, że chciałyby, żeby Missy została jej siostrą i żeby z nami zamieszkała.

- Niemożliwe! - zawołała Kelly. - Missy mówiła mi dokładnie to samo. Z tą tylko różnicą, że chciałyby, żeby Lisa zamieszkała z nami.

- I co jej odpowiedziałas?

- Ty pierwszy o tym wspomniałeś, więc najpierw ty mi powiedz, jak sobie poradziłeś.

- Przypomniałem jej, że Missy ma tatusia, który bardzo by się zmartwił, gdyby się od niego wyprowadziła. Powiedziałem jej też, że tobie na pewno by się to nie spodobało.

- Ja powiedziałam Missy to samo.

- Ach, te dzieci... - Robert pokręcił głową. - Czy Brent bardzo by się zdenerwował, gdyby Missy po powrocie do domu oświadczyła mu, że chce zamieszkać z córką twojego dawnego chłopaka?

- Nic by nie powiedział - odparła Kelly. Tak dobrze udawała, że Brent wciąż żyje, iż w końcu sama zaczęła myśleć o nim jak o żywym człowieku. - A Erika?

- Już ci mówiłem, że ją to mało obchodzi.

Znów zrobił tę swoją smutną minę. Kelly postanowiła dać mu chwilę spokoju.

- Uważam, że powinieneś pojechać z Lisą do niedźwiedzi. Ja naprawdę mam ochotę na brydza. Właściwie jeszcze nie rozmawiałam z koleżankami, a czas tak szybko leci.

- Za szybko.

- Oj, tak - westchnęła. Postanowiła natychmiast zmienić temat. - Jeśli mamy zamiar zabrać dziewczynki do kopalni szmaragdów we Franklin, to chyba powinniśmy już jechać. Słyszałam, że Lisa zamierza znaleźć największy szmaragd świata.

Robert spojrzał na serdeczny palec Kelly. Widniała na nim tylko zwykła złota obrączka.

- Jeżeli znajdzie, to zrobimy ci z niego pierścionek - obiecał.

- Nie przepadam za biżuterią - skłamała Kelly.

Zdenerwowała się, widząc, jak patrzy na jej obrączkę. Już dawno chciała ją wyrzucić. Nie zrobiła tego wyłącznie ze względu na Missy. Była to jedna z niewielu pamiątek, jakie zostały po Brencie. Kelly nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś jej się przyda. A przecież za żadne skarby świata nie pokazałaby się na zjeździe bez obrączki.

- Tak, teraz sobie przypominam, że nigdy nie miałaś fioła na tym punkcie - powiedział Robert. - Pamiętam, jak w pierwszej klasie chłopcy dawali swoim dziewczynom na Gwiazdkę grawerowane srebrne bransoletki. Ja nie mogłem sobie na coś takiego pozwolić. Chciałem zbierać pieniądze, ale powiedziałaś, że ci to niepotrzebne.

Kłamała. Pragnęła takiej bransoletki jak niczego na świecie. Srebrna bransoletka z jej imieniem wygrawerowanym z jednej strony i z imieniem Roberta z drugiej śniła jej się po nocach. Wszystkie dziewczyny, które miały stałych chłopców, nosiły takie bransoletki. Jednak Kelly dobrze wiedziała, że Roberta nie stać na taki wydatek. Po południu i w soboty pracował w supermarkecie, pakując klientom zakupy, ale większość zarobionych w ten sposób pieniędzy musiał oddawać rodzicom, bo u nich w domu nigdy się nie przelewało. Zostawiał sobie tylko tyle, żeby starczyło im na kino i lody w niedzielę. Nie miał możliwości kupienia jej takiego drogiego prezentu, więc Kelly powiedziała, że go nie potrzebuje. Zamiast bransoletki Robert podarował jej flakonik tanich perfum. Butelka po tych perfumach wciąż leżała na dnie szuflady, w której Kelly przechowywała wszystkie pamiątki z tamtych dni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Missy i Lisa dokładnie przejrzały wszystkie kamyki, jakie dostały im się w sieci, lecz żadnego szmaragdu nie znalazły.

Robert i Kelly nie mieli pojęcia, że dziewczynki doznają aż takiego zawodu.

- Chciałyśmy znaleźć wielki kamień - tłumaczyła im Lisa - i przeciąć go na pół, żeby każda z nas mogła mieć jedną połowę.

- To miała być pamiątka - dodała Missy.

- Przecież już masz pamiątki, mój skarbie - przypomniała jej Kelly. - Koszulkę z Chimney Rock i pluszowego niedźwiadka.

- Ale to nie to samo co szlachetny kamień, który się samemu znalazło - naburmuszyła się Missy.

- To wszystko przeze mnie - wtrącił się Robert. - Kiedy jechaliśmy tutaj z Atlanty, opowiadałem Lisie o tym, co przeczytałem w gazecie. Całkiem niedawno mały chłopiec znalazł tutaj szmaragd wart prawie czterdzieści tysięcy dolarów. Lisa ubzdurzyła sobie, że wobec tego ona też musi znaleźć taki kamień.

- Nie po to, żeby go sprzedać - tłumaczyła się Lisa. - Chciałam się nim podzielić z Missy.

- Mam pomysł! - zawołała Kelly szczęśliwa, że znalazła wyjście z sytuacji. - W sklepiku z upominkami widziałam szmaragdy z tej kopalni. Jeśli dziewczynkom tak bardzo na tym zależy, to może kupimy im po pierścionku ze szmaragdem.

Lisa i Missy, mocno trzymając się za ręce, spoglądały z nadzieją to na Roberta, to na Kelly.

- Przykro mi - Robert zdecydowanie pokręcił głową - ale to nie jest dobry pomysł. Lisa wie, dlaczego.

- Ale ja nie wiem - przypomniała mu Kelly.

Robert kazał dziewczynkom iść do łazienki i umyć ręce. Dopiero wtedy wyjaśnił Kelly, dlaczego podjął taką, a nie inną decyzję. Nie chciał mianowicie, żeby

Lisa dorastała w przekonaniu, iż pieniądze mogą załatwić wszystkie życiowe problemy.

- Chciała pracować, żeby znaleźć kamień, i to jest dobre - mówił Robert. - Nic nie znalazła, więc jest niezadowolona. Trudno się temu dziwić. Gdybym jednak teraz kupił jej pierścionek, to tak jakbym jej powiedział, że jeśli ma się dużo pieniędzy, to nie ma po co pracować, bo i tak można mieć wszystko, czego dusza zapragnie.

- Chyba nie całkiem się z tobą zgadzam.

- Dobrze, wytłumaczę ci to inaczej. Gdybyśmy chcieli im kupić pierścionki, ale nie mieli pieniędzy, to jak by się to skończyło?

- Oczywiście nie dostałyby żadnych pierścionków - roześmiała się Kelly. - Mógłbyś mi wreszcie powiedzieć, o co chodzi?

- Już mówię. - Uśmiechnął się do niej. - Czasami w życiu tak się zdarza, że nie można się wykupić pieniędzmi od porażki i niezadowolenia, że trzeba wciąż od nowa próbować albo oszczędzać pieniądze, by zdobyć to, czego tak bardzo się pragnie. Gdyby Lisa nie próbowała sama znaleźć kamienia, tylko poprosiła, żebym jej kupił pierścionek, pewnie bym się zgodził, ale teraz to już inna para kaloszy.

Szli do samochodu. Kelly zrobiło się ciepło, kiedy Robert jak gdyby nigdy nic objął ją ramieniem. Tak chodzili dawno temu: blisko siebie, przytuleni... Tyle że tym razem ona Roberta nie obejmowała. Nie śmiała, chociaż bardzo tego pragnęła. To było tak dobrze znane, takie intymne. Bliskość Roberta przyprawiała ją o dreszcze. Czuła ciepło jego ciała i modliła się, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Nie zrozum mnie źle, Kelly - tłumaczył jej Robert. - Staram się uważać na to, co daję Lisie. Mógłbym jej podarować prawie wszystko, ale nie chcę psuć własnego dziecka. Jest mnóstwo rzeczy, których moja córka bardzo pragnie, a jednak ich nie dostaje. Na przykład kucyk.

- Lisa też! - zdumiała się Kelly. - Te dwie panienki w poprzednim życiu musiały być siostrami!

- Mnie też się czasami tak wydaje. Chciałaby także posiadać wszystkie gry komputerowe świata, ale ja nalegam, żeby więcej czytała.

- Ja podobnie postępuję z Missy. Teraz już rozumiem, dlaczego nie chciałeś kupić dziewczynkom pierścionków.

- Lisa dostaje kieszonkowe. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby sama sobie ten pierścionek kupiła.

- Missy też dostaje kieszonkowe, nie sądzę jednak, żeby udało się kupić za to pierścionki. Chyba że dajesz Lisie znacznie więcej, niż ma Missy.

- Pięć dolarów tygodniowo.

- Missy dostaje dwa.

- O rany! - Robert zagwizdał z wrażenia. - Jak tak dalej pójdzie, to rzeczywiście wyślę ją do ciebie.

Roześmiali się. Robert wciąż obejmował Kelly ramieniem. Dopiero kiedy znaleźli się przy samochodzie, zorientował się, co robi. Natychmiast się odsunął.

- Przepraszam - powiedział. - Nigdy nie wierzyłem w podróże w czasie, ale teraz chyba zaczynam podróżować. Zawsze tak chodziliśmy. No, nie zawsze. Tylko wtedy, kiedy nie trzymaliśmy się za ręce.

- Pamiętam - szepnęła.

- Pamiętasz, jak kupiłem swój pierwszy samochód? Usiadłaś na środku, tuż obok mnie, i twoja mama nas zobaczyła.

- Pewnie, że pamiętam. Przez dwa tygodnie miałam zakaz wychodzenia z domu.

- Zawsze tak się to kończyło.

- A pamiętasz, jak wymykałam się przez okno, żeby się z tobą spotkać w naszym ogródku?

- Jak mógłbym nie pamiętać! - Robert wzniósł oczy do nieba. - Mało brakowało, a mielibyśmy gigantyczne kłopoty.

- Przecież nic złego nie robiliśmy.

Robert nachylał się nad nią. Jedną ręką opierał się o samochód i uśmiechał do Kelly. Tak właśnie stawali dawno temu przy jego starym samochodzie. Zawsze, kiedy rozmawiali albo kiedy się żegnali.

- Nie oszukuj się, Kelly. Czasami traciliśmy panowanie nad sobą i dobrze o tym wiesz. Dlatego będziesz straszna dla biednej Missy, kiedy podrośnie i zacznie się spotykać z chłopakami. Nigdy nie zapomnisz, jacy byliśmy. Tylko nie zapomnij przy okazji, że tak naprawdę nie robiliśmy nic złego.

- I teraz też nic złego nie robimy? - zapytała zakłopotana.

Robert był tak blisko, że od tej bliskości kręciło się jej w głowie.

- O czym ty mówisz?

- O tym, w jaki sposób stoimy. Gdyby ktoś nas teraz zobaczył, pomyślałby, że jesteśmy kochankami.

Roześmiała się, choć nie przyszło jej to łatwo. Wysunęła się spod ramienia Roberta i wsiadła do samochodu.

- A co złego jest w tym, w jaki sposób stoimy? - zapytał, zaglądając do auta przez opuszczoną szybę.

- Tak staliśmy dawno temu, kiedy całowałeś mnie na dobranoc.

- Teraz cię nie całowałem.

- Ale byłeś za blisko.

- Dajże spokój, Kelly. To idiotyczne. - Robert także wsiadł do samochodu. Odwrócił się tak, żeby móc na nią patrzeć. - Chyba nie przypuszczasz, że próbuję cię uwieść?

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Ale dałaś mi to do zrozumienia.

Wzięła głęboki oddech. Wypuszczała powietrze powoli, szukając właściwych słów. Pragnęła znaleźć takie, które dokładnie oddałyby jej uczucia, a przy tym nie zabrzmiały idiotycznie.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że zameżna kobieta i żonaty mężczyzna nie powinni się w ten sposób zachowywać.

- Czujesz się niezręcznie?

- Zgadłeś.

- Wobec tego bardzo cię przepraszam. - Odwrócił się do niej plecami. Patrzył w stronę toalety, do której poszły Lisa i Missy. - Chyba nie pomyślałem o tym.

- Uważam, że jesteś wspaniałym ojcem - powiedziała Kelly, chcąc zmienić temat. - Przepraszam, że wierciłam ci dziurę w brzuchu o ten pierścionek dla Lisy. Nie wiedziałam, że psuję ci szyki.

- Ja tylko nie chcę, żeby Lisa żyła w przekonaniu, iż życie jest łatwe. Jeśli chce się coś mieć, trzeba sobie na to zapracować.

- Trudno ci będzie ją o tym przekonać. - Kelly ośmieliła się przypomnieć mu jego własny sukces. - Przecież twój majątek w pewnym sensie spadł ci z nieba.

- Rozumiem, dlaczego tak uważasz, ale naprawdę wyglądało to zupełnie inaczej. Gdybym tak ciężko nie pracował, gdybym nie nauczył się tego, czego się nauczyłem, nie miałbym szans zrobić dobrego wrażenia na Lloydzie Bendale'u.

- Przepraszam - zreflektowała się Kelly. - Nie chciałam cię obrazić.

- Wiem, że nie chciałaś. Sęk w tym, że nie jesteś pierwszą osobą, która uważa, że majątek spadł mi z nieba. Urabiałem sobie ręce po łokcie, pracując u Lloyd'a. Niektóre moje pomysły pomogły mu zbudować firmę. Nie kupiłem sobie losu na loterię, żeby za kilka dni przekonać się, iż zostałem milionerem. Musiałem włożyć w to dużo pracy i wylać wiele potu. Zresztą ja od niedawna jestem właścicielem firmy. Od śmierci Lloyd'a minęły zaledwie cztery lata. I nie zawsze było mi łatwo. Kiedy Lisa się urodziła, mieszkaliśmy w wynajętym domku, w którym były tylko dwie sypialnie. Nawet nie wiesz, jak tam było ciasno.

- W naszym mieszkaniu też jest ciasno - westchnęła Kelly.

- W mieszkaniu? - powtórzył zdumiony Robert.

- Owszem - odparła nieco głośniej, niż zamierzała. Była na siebie wściekła, że nie uważa na to, co mówi. Teraz musiała szybko wymyślić jakieś usprawiedliwienie. - Ani ja, ani Brent nie lubimy dłużyć się w ziemi. Poza tym oboje pracujemy, więc i tak nie mielibyśmy na to czasu.

Tym razem kłamstwo przyszło jej z wielkim trudem. Bóg jeden wie, jak bardzo chciałyby mieć ogród. Uwielbiała dom, w którym mieszkali do śmierci Brenta. Missy i duży ogród były tym, co dawało jej największą radość w życiu.

- Dlaczego mieszkanie miałyby być gorsze od domu? - zapytała, bo Robert wciąż się nie odzywał.

- Nie powiedziałem, że jest gorsze - bronił się. - Tylko wydawało mi się, że chciałaś mieć dom z dużym ogrodem. Kiedyś lubiłaś hodować kwiaty.

- Ludzie się zmieniają - mruknęła.

- Masz rację - westchnął Robert. - Dlaczego tych dziewczynek tak długo nie ma? - zaniepokoił się nagle. - Robi się późno, a przed nami jeszcze kawał drogi.

- Zobaczę, gdzie one są.

Chciała wyjść z samochodu, lecz Robert ją przytrzymał.

- Nie złość się, dobrze?

- Dlaczego miałabym się na ciebie złościć?

- Nie powinienem cię obejmować - mówił zatroskany. - Wprowadziłem cię w zakłopotanie. Bardzo cię za to przepraszam.

- Naprawdę nie ma za co.

Jego dotyk parzył, lecz Kelly marzyła o tym, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Bardzo mi z tobą dobrze, Kelly. Chciałbym, żebyśmy mogli spędzać razem cały czas. Tak jak do tej pory.

Usiadła z powrotem na fotelu, Robert puścił jej rękę. Odczekała chwilę, aż jej serce trochę się uspokoi, po czym powiedziała to, co bardzo chciała, co musiała mu teraz powiedzieć.

- Szczerze mówiąc, byłam święcie przekonana, że moje towarzystwo przestało ci już odpowiadać.

- Nie rozumiem - zdziwił się Robert. - Przecież dopiero co ci powiedziałem...

- Wiem, co powiedziałaś, nie wiem tylko, czy mówiłaś szczerze. W końcu nie zdecydowałaś się na to dobrowolnie, tylko ze względu na przyjaźń Missy i Lisy.

- To nie tak. - Pokręcił głową. - Lubię twoje towarzystwo.

Co on wygaduje, pomyślała spłoszona Kelly. O co mu chodzi? Nie, nie pozwolę znów zamącić sobie w głowie!

- Do diabła, przecież ty jesteś żonaty! - zawołała.

- No i co z tego? Ty także masz męża.

- Więc dlaczego siedzimy tutaj razem i rozmawiamy o dawnych czasach? Zapomnieliśmy, jak sprawy wyglądają dzisiaj?

- Ja nie zapomniałem.

- Owszem, zapomniałeś. Przynajmniej wtedy, kiedy mnie obejmowałeś. Co byś sobie pomyślał, gdybyś zobaczył Erikę idącą w ten sposób ze swoim dawnym chłopakiem? Nie zastanawiałbyś się, co się dzieje?

- Nie! - Robert nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- No, no! - parsknęła. - Gdybyś był moim mężem i zobaczyłabym, jak wieszasz się na obcej kobiecie, byłabym wściekła.

- Nawet gdybym ci powiedział, że jesteśmy tylko dawnymi przyjaciółmi?

- Nas łączyło coś więcej niż przyjaźń. Przynajmniej wtedy tak mi się zdawało.

Widocznie się myliłam.

A więc wreszcie wyrzuciła to z siebie. Była z tego bardzo zadowolona. Niestety, radość nie trwała długo.

- Nie ty jedna - odparł bez namysłu Robert. - Ja także sądziłem, że łączyło nas coś więcej niż tylko przyjaźń. Myślałem, że się kochamy.

Kelly przycisnęła ręce do piersi. Jakby chciała przytrzymać narastający gniew, nie pozwolić mu się wydostać na zewnątrz.

- Widocznie tak nie było.

- Widocznie.

- Więc po co trzymamy się razem i przypominamy sobie nawzajem, jacy byliśmy głupi? Dlaczego nie zostałeś w domu ze swoją żoną?

- Ponieważ chciałem tu przyjechać. Pragnąłem zobaczyć ciebie.

W pierwszej chwili nie bardzo go zrozumiała, a kiedy zrozumiała, uznała, że zrozumiała źle.

- Co powiedziałeś?

Milczał przez chwilę, a potem mruknął niewyraźnie:

- Pójdę zobaczyć, gdzie są dziewczynki.

Chciał wysiąść z samochodu, lecz tym razem Kelly go przytrzymała.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mi nie wytłumaczysz, co to miało znaczyć.

Dlaczego po tylu latach nagle zachciało ci się ze mną zobaczyć?

Robert zacisnął palce na kierownicy. Tak mocno, że zbieleły.

- Sam nie bardzo wiem - wyznał w końcu. - Po prostu chciałem cię zobaczyć i już. Nie miałem pojęcia, że twojego męża też tu nie będzie. Gdybym wiedział, na pewno bym nie przyjechał. No i oczywiście nie miałem pojęcia, że masz córeczkę w wieku Lisy i że te dwie panienki tak bardzo się zaprzyjaźnią. To przez nie wszędzie chodzimy razem.

- Ale dlaczego chciałeś mnie zobaczyć? - nie ustępowała Kelly.

- Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie. Może po to, żeby się przekonać, czy jesteś szczęśliwa w małżeństwie, czy życie dobrze się z tobą obchodzi. Odnoszę wrażenie, że tak, i bardzo mnie to cieszy.

- Ale dlaczego w ogóle cię to obchodzi? - spytała zdumiona. Nawet w najmiłszych snach nie spodziewała się, że Robert mógłby coś podobnego powiedzieć.

- Do diabła, Kelly, musisz mnie o to pytać? Naprawdę myślisz, że mógłbym zapomnieć o tym, co nas kiedyś łączyło? Otóż dowiedz się, że nie mogę. Wiem, że

nie powinienem, bo jesteś teraz żoną innego, ale mam nadzieję, że Bóg mi to przebaczy.

- Zapomniałeś, że to ty przekreśliłeś wszystkie nasze nadzieje i marzenia? - wybuchnęła Kelly.

- Jak to ja?! - wrzasnął. - To ty przestałaś do mnie pisać, a kiedy dzwoniłem, nigdy nie było cię w akademiku.

- Skąd możesz o tym wiedzieć, skoro nigdy do mnie nie zadzwoniłeś? I pisać też nie miałam po co, bo nigdy nie odpowiadałeś na żaden z moich listów.

- Z twoich listów? - Z całej siły uderzył dłonią w kierownicę. - Nie dostałem od ciebie ani jednego listu!

W tej samej chwili Lisa otworzyła drzwi samochodu i dziewczynki zaczęły się gramolić na tylne siedzenie. Musieli przerwać kłótnię. Robert jednak zdążył powiedzieć ostatnie zdanie.

- Trzeba było nakręcić kamerą naszą kłótnię sprzed piętnastu lat. Zaoszczędzilibyśmy sobie dzisiejszej powtórki. Pamiętam, że tamta awantura zaczęła się od takiej samej rozmowy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudził ją grzmot. Nie zasłoniła okien i widziała, że na dworze wciąż pada. Zadzwoiła do Sandry.

- Mówi Sandra Fuller - rozległ się w słuchawce zaspany głos.

- Witaj, śpiochu.

- Ciekawe, kto może mieć taki dobry humor o tej nieludzkiej porze.

- Nie poznajesz mnie? Mówi Kelly. A ósma rano to wcale nie jest nieludzka pora. Wciąż pada, więc chciałam cię zapytać, czy wycieczka do Biltmore Estate jest aktualna.

- Co się z tobą wczoraj działo? - zawołała Sandra, zamiast odpowiedzieć na pytanie. - Już się zaczęłam martwić. Parę razy do ciebie dzwoniłam, ale nie raczyłaś odebrać telefonu.

- Przepraszam, wyłączyłam aparat. Byłam kompletnie wykończona. Zresztą Missy też. Poprosiłam, żeby nam podano kolację do pokoju, i zaraz położyłyśmy się spać.

- Czy już dobrze się czujesz?

- Tak, w porządku - skłamała.

Naprawdę czuła się fatalnie. Przez całą noc nie zmrużyła oka. Zasnęła dopiero nad ranem.

- Prawdę mówiąc, niewiele straciłaś. Przez ten przekłety deszcz musieliśmy zrezygnować z tańców przy świetle księżyca. Przełożyłam ten punkt programu na dzisiejszy wieczór. A wczoraj wszyscy siedzieliśmy w holu i popijaliśmy drinki. Pytałam Roberta, gdzie się podziewasz, ale nie wiedział. Powiedział, że też próbował się do ciebie dodzwonić.

Kelly nie miała ochoty rozmawiać o Robercie. Wróciła do sprawy, z powodu której obudziła Sandrę.

- Powiedz mi lepiej, co z tą wycieczką.

- Jest aktualna. Autobus podwiezie dzieci pod same drzwi, a potem przez cały czas będą pod dachem, więc pogoda nie ma znaczenia. Ruszamy o dziesiątej. Przeprowadź Missy do holu parę minut przed dziesiątą. Zawody brydżowe też zaczynają się o dziesiątej. Do zobaczenia na śniadaniu.

Kelly się rozłączyła, a zaraz potem zadzwoniła do restauracji i poprosiła, żeby przyniesiono jej śniadanie do pokoju. Nie chciała schodzić do jadalni, bo nie była jeszcze gotowa na spotkanie z Robertem. Oczywiście koniecznie musiała z nim porozmawiać, ale przedtem chciała się pozbierać.

Prawdę mówiąc, czekała z niecierpliwością, kiedy będzie mogła postawić sprawę jasno. Z wczorajszej wymiany zdań wynikało, że Robert zapomniał, kto naprawdę wszystko zepsuł. Nie pamięta, że to Kelly była ofiarą, a nie on.

- Wstawaj, kochanie. - Pocałowała Missy w czółko. - Czeka cię kolejny wspaniały dzień.

Missy usiadła na łóżku, trąc piąstkami zaspane oczka.

- Ile dni jeszcze nam zostało, mamusiu?

- Cztery. - Kelly przytuliła do siebie córeczkę. - A teraz się pośpiesz, żebyśmy mogli zacząć jeden z nich.

Przyszły do holu dosłownie w ostatniej chwili. Kelly była zadowolona, że Lisa już tam jest. Zaoszczędziła sobie spotkania z jej tatusiem.

- Przyniosłam zdjęcie, żeby ci pokazać - powiedziała Lisa.

- Ja swoje też przyniosłam - pochwaliła się Missy.

- O jakich zdjęciach mówicie? - zainteresowała się Kelly.

- Ja jej pokażę zdjęcie mojego tatusia, a Lisa mi pokaże zdjęcie swojej mamy.

- A czy ja też mogę zobaczyć? - spytała Kelly.

- Oczywiście. - Lisa wręczyła jej fotografię.

- Wiedziałam - mruknęła Kelly. - Cindy Crawford.

- Nie, to moja mamusia.

- Wiem, kochanie. - Kelly oddała Lisie fotografię. - Twoja mama jest bardzo podobna do kogoś, kto się tak nazywa.

A czego ja się spodziewałam, myślała poruszona. Kobiety zawsze szalały za Robertem. Nie tylko z powodu jego urody. Miał w sobie coś, jakiś niewidzialny powab, który sprawiał, że ciągnęły do niego jak pszczoły do miodu. Mógł w nich przebierać jak w ulegalkach. Nic dziwnego, że wziął sobie najpiękniejszą.

Kelly pożegnała się z dziewczynkami, uściskała je, życzyła im dobrej zabawy i poszła na turniej brydżowy.

- Siadaj z nami - zawołała Ann Winters. - Becky i Holly zaraz przyjdą, więc będzie nas cztery.

Kelly usiadła.

- Gdzie byłaś wczoraj wieczorem? - pytała Ann, tasując karty. - Bardzo nam ciebie brakowało. Myślałyśmy, że ty i Robert pojechaliście gdzieś z dziewczynkami, ale on przyszedł i przyznał, że nie ma pojęcia, co się z tobą dzieje.

- Obie z Missy byłyśmy bardzo zmęczone. - Kelly powtórzyła to, co wcześniej powiedziała Sandrze. - A potem strasznie rozboleła mnie głowa. Pewnie na zmianę ciśnienia.

- Dobrze, że już ci przeszło - stwierdziła się Ann. - I cieszę się, że ty i Robert dobrze się czujecie w swoim towarzystwie, choć Cal wolałby, żeby Robert miał więcej czasu dla niego. Właśnie wczoraj rozmawialiśmy o tym, jak to po przeprowadzce do Atlanty całkiem zniknął nam z oczu. Tak samo zresztą jak ty. Wyszłaś za męża i wszelki słuch po tobie zaginął.

- Tym razem będzie inaczej. Obiecuję. Przykro mi, że Cal ma tak mało okazji do pogawędki z Robertem. Widzisz, oboje korzystamy z okazji, żeby spędzić tych kilka wolnych dni z naszymi dziećmi, dziewczynki tak się zaprzyjaźniły, że nie mamy innego wyjścia, jak tylko wszędzie jeździć razem. - Kelly bardzo chciała, żeby wszystko było jasne i nikt nie nabrał żadnych podejrzeń.

- Cał doskonale to rozumie. Zresztą ci panowie, którzy nie grają w golfa, rozgrywają turniej pokerowy w apartamencie Roberta. Będą mieli dość czasu, żeby sobie pogawędzić o dawnych czasach. Widziałaś apartament Roberta?

- Nie widziałam - odparła pośpiesznie Kelly.

- Jest rewelacyjny. Rano Robert zaprosił nas do siebie na kawę. Sandra twierdzi, że to najwspanialszy apartament w tym hotelu. Teraz jej wierzę. To chyba miło mieć dużo pieniędzy, ale ja nigdy się o tym nie przekonam.

- Ja też nie.

- Bardzo bym chciała poznać jego żonę. Wciąż się zastanawiam, jaka ona jest. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego puściła Roberta samego na zjazd absolwentów. Musi być niespełna rozumu.

Ta uwaga bardzo Kelly zabolęła, choć przecież wiedziała, że Ann nic złego nie miała na myśli. Udało jej się nawet roześmiać.

- Wielkie dzięki. Zapomniałaś, że ja też jestem tu sama?

- Och, wiesz, o co mi chodzi! Faceci są zupełnie inni. Zresztą ja ciebie znam. Nie jesteś żadną latawicą.

Oczywiście, że Kelly nie była latawicą, ale była wdzięczna Ann, że zechciała to głośno powiedzieć.

- Czy mogę cię o coś zapytać? - Ann odłożyła karty. - Nie chciałabym być wścibska, ale to mi już tyle lat nie daje spokoju.

Kelly czuła, co się święci. Wolałaby się zapaść pod ziemię, niż rozmawiać z Ann o tamtych sprawach.

- Bardzo proszę - odparła, jakby naprawdę nic nie miała do ukrycia.

- Co właściwie między wami zaszło? Wszyscy byliśmy pewni, że pobierzecie się zaraz po maturze, a wyście się rozstali. Słyszałam dwie różne wersje tej historii. Najpierw ktoś mi powiedział, że porzuciłaś Roberta dla Brenta, a potem usłyszałam, że było na odwrót, że to on rzucił ciebie dla swojej żony. Nie gniewaj się, że o to pytam, ale chciałabym się wreszcie dowiedzieć, która wersja jest prawdziwa.

- Wcale się nie gniewam - zapewniła ją Kelly. - Niestety, nie mogę ci tego powiedzieć, bo tak się składa, że sama nie wiem.

Ann dziwnie na nią spojrzała. Nie mogła o nic więcej spytać, bo nadeszły Becky i Holly.

Turniej brydżowy skończył się późnym popołudniem. Tuż przed jego zakończeniem Kelly dostrzegła przechodzącego korytarzem Cala i domyśliła się, że turniej pokera także dobiegł końca.

Była z tego bardzo zadowolona, bo już się pozbierała i chciała odbyć rozmowę z Robertem. Tak szybko jak to tylko możliwe, a najlepiej przed powrotem dzieci z wycieczki. Nie wiedziała, jak zaaranżować spotkanie, lecz niepotrzebnie się martwiła.

Ledwie weszła do holu, Robert chwycił ją za ramię.

- Musimy porozmawiać - usłyszała jego szept. - Natychmiast.

- Zgoda. Chodźmy na taras...

- Nie na taras! Idziemy do mnie. - Pociągnął ją za sobą do windy. - Tym razem nikt nie może nam przeszkodzić. Po piętnastu latach mamy chyba prawo spokojnie porozmawiać.

- Nie chcę iść do twego pokoju - opierała się Kelly.

- To nie żaden pokój, tylko apartament. Ma nie tylko sypialnię, ale i salon, więc nie musisz się niczego obawiać. Nie będziemy siedzieć na brzegu łóżka, tylko w fotelach!

- Ale co sobie ludzie pomyślą?

- Nic mnie to nie obchodzi! - Robert się rozgniewał. - Gdyby nie ludzie, nie musielibyśmy teraz przeprowadzać tej rozmowy. Chodź i nie wygłupiaj się.

- Nie doprowadzaj mnie do ostateczności - syknęła przez zaciśnięte zęby, lecz pozwoliła się zaprowadzić do windy.

Nie byli w windzie sami, więc nie rozmawiali, ale Robert ani na chwilę jej nie puścił. Jakby się bał, że mu ucieknie, gdy tylko drzwi windy się otworzą.

- To nie jest dobry pomysł - oświadczyła Kelly, gdy wysiedli na piętrze, na którym znajdował się apartament Roberta.

- Pomysł, który mi sprzedał twój ojciec piętnaście lat temu, też nie był najlepszy.

- Jaki pomysł? - zdziwiła się Kelly. - Co ty wygadujesz?

- Zaraz się dowiesz.

Puścił ją dopiero przy drzwiach. Przez chwilę szukał w kieszeni karty otwierającej zamek.

- Masz mi natychmiast wytłumaczyć to, co powiedziałaś o moim ojcu - zażądała Kelly.

- Za moment. Marzę o tym, żebyś się wreszcie wszystkiego dowiedziała. Powinienem ci to powiedzieć w tamte święta, kiedy się spotkaliśmy, ale pomyślałem sobie, że to i tak nie ma znaczenia, skoro romansujesz z innymi facetami.

- Ja romansowałam z innymi facetami? - oburzyła się Kelly. - Zaraz ci przypomnę, kto z kim romansował.

- Nieważne.

- Dla mnie ważne.

Robert wreszcie otworzył drzwi. Już mieli wejść do apartamentu, gdy drzwi naprzeciwko się otworzyły i na korytarz wyszła Janis Faircloth. Na ich widok uśmiechnęła się domyślnie.

- Przykro mi, ale muszę cię zawieść, Janis - zwrócił się do niej Robert. - Niestety to nie jest to, co sobie myślisz.

Powiedziawszy to, zatrzasnął wścibskiej koleżance drzwi przed nosem.

- No to masz, czego chciałeś - zawołała Kelly, ledwie znalazła się w przestronnym, urządzonej ze smakiem saloniku. - Teraz wszyscy się dowiedzą, że przyszliśmy tu na szybki numerek. Wychodzę!

Robert stał tuż za jej plecami. Położył jej dłonie na ramionach i zdecydowanym ruchem posadził Kelly w fotelu.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

- No, to mów szybko - prychnęła.

Robert chodził po pokoju tam i z powrotem. Kelly patrzyła na niego, z każdą minutą coraz bardziej wściekła.

- Do diabła! Nie wiem, od czego zacząć. - Zatrzymał się na chwilę. - Może chcesz się czegoś napić? Zadzwońię do restauracji, żeby nam coś przynieśli.

- Dziękuję, nic od ciebie nie chcę.

Rozejrzała się po pokoju. Był duży i ładny. Miękkie fotele i kanapa obite ciepłym, kwiecistym materiałem, wazony ze świeżymi kwiatami, a do tego jeszcze okna wielkie na całą ścianę, z których rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na góry.

- Tylko sobie pomyśl, Robercie - zdobyła się na odrobinę sarkazmu. - Gdybyś ze mnie nie zrezygnował, nie miałbyś teraz tego wszystkiego. Nie pojechałbyś do Atlanty i nie spotkał człowieka, dzięki któremu zostałeś milionerem.

- O czym ty mówisz? - Spojrzał na nią z taką wściekłością, że Kelly odruchowo wcisnęła się w fotel, choć przecież wiedziała, że nigdy by jej nie uderzył.

- Mówię o tym apartamencie i o wszystkim, co masz dzięki swojej zamożności - wyjaśniła.

- Ach, o tym... - Machnął ręką, jakby odganiał natrętną muchę. - Dobrze wiesz, że to nieprawda. Ja wcale z ciebie nie zrezygnowałem i zupełnie nie rozumiem, jak ty w ogóle mogłaś coś takiego powiedzieć.

- Nie zaprzeczaj! - Kelly nie dała się podejść. - To ty przestałeś dzwonić, przestałeś do mnie pisać i...

- Zaraz, zaraz. - Z impetem usiadł w fotelu naprzeciwko niej. - O tym już rozmawialiśmy. Teraz chciałbym, żebyś się dowiedziała, dlaczego poprosiłem cię, żebyśmy zaczekali ze ślubem. Wszystko przez twojego ojca...

- Przez mojego ojca? - zdumiała się Kelly. - Co on ma z tym wspólnego?

Robert opowiedział jej o rozmowie sprzed lat. Im dłużej mówił, tym szerzej otwierały się oczy Kelly. Nie posiadała się ze zdumienia. Musiał jej przysiąc, że wszystko, co mówi, to szczerą prawdą, że niczego sobie nie wymyślił.

- Po co miałbym cię okłamywać? - zapytał. - Wtedy nic ci o tej rozmowie nie powiedziałem, bo jak się nad tym zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że to ma sens. Uznałem, że rzeczywiście lepiej będzie dla nas, jeśli pobierzemy się, kiedy już będę miał dobrą pracę. Poza tym wierzyłem w naszą miłość. Byłem pewien, że nic nas nie rozłączy. No i oczywiście nie chciałem, żebyś miała żal do swego ojca o to, że wtrąca się w nasze sprawy. Kiedy się zorientowałem, jakie głupstwo palnąłem, było już za późno na naprawianie czegokolwiek.

Kelly milczała. Musiała jakoś przyzwycząić się do tej nowej wiedzy.

- Dlaczego pozwoliłeś, żebyśmy się od siebie oddalili? - zapytała po chwili. - Jeśli naprawdę mnie kochałeś, to jak to się stało, że tak łatwo o mnie zapomniałeś?

- Ja nie zapomniałem, Kelly. To ty zapomniałaś, a nie ja.

- Nie pisałeś do mnie.

- Owszem, pisałem. Codziennie.

- I przestałeś dzwonić.

- Dlatego, że nie oddzwaniałaś, kiedy zostawiałem ci wiadomość. To niemożliwe, żebyś o tym nie wiedziała. Zawsze prosiłem tamtą dziewczynę, żeby ci powiedziała, że dzwoniłem. Pamiętam ją doskonale, bo miała dziwny akcent i niecodzienne imię: Cosette.

- Była Francuzką. Przyjechała do Stanów na stypendium i miała bardzo ograniczony budżet. Dlatego pracowała w pokoju pocztowym, do którego musiałyśmy chodzić, jeśli chciałyśmy porozmawiać z kimś przez telefon.

- Czy wasze listy też trafiały do tego pokoju? - spytał Robert z dziwnym błyskiem w oczach.

- Trafiały. - Kelly zaczęła się czegoś domyślać.

- A czy twoja matka знаła tę Cosette?

- Znała - odparła Kelly. Czowała, jak zimny pot spływa jej po plecach. Fragmenty układanki nagle zaczęły idealnie do siebie pasować. - Mama często odwiedzała mnie w Raleigh i za każdym razem zabierała Cosette z nami na obiad. Twierdziła, że podziwia ją za odwagę, za to, że nie bała się przyjechać do kraju, w którym zupełnie nikogo nie zna. Prosiła, żebym była dla niej miła i żebym ją kiedyś przywiozła do nas do domu. Nigdy tego nie zrobiłam, bo, prawdę mówiąc, nie przepadałam za tą Cosette. Była jakaś dziwna. Nie miałam pojęcia, dlaczego.

- Może dlatego, że skrzętnie nas pilnowała.

- Wiem, do czego zmierzasz, ale mam nadzieję, że się mylisz.

- Pomyśl spokojnie, Kelly. Ty twierdzisz, że do mnie pisałaś, ale ja nie dostałem od ciebie żadnego listu. Ja też twierdzę, że do ciebie pisałem, ale żaden mój list do ciebie nie dotarł. Tylko ja wiem, jak często zostawiałem Cosette wiadomości dla ciebie. Ponieważ do mnie nie oddzwaniałaś, pytałem Cosette, czy ci je przekazała. Ona zawsze odpowiadała, że tak. W tej sytuacji mamy tylko dwie możliwości. Albo jedno z nas kłamie, albo twoja matka płaciła Cosette za przerwanie wszelkiej komunikacji pomiędzy nami.

Kelly pobladła. Robert podał jej szklankę zimnej wody. Wypiła duszkiem, odczekała, aż minie zawrót głowy i żołądek trochę się uspokoi.

- Nie okłamywałam cię i nie sędzę, żeby tobie chciało się mnie okłamywać - powiedziała cicho, kiedy już miała pewność, że się nie rozpłacze. - Ani wtedy, ani tym bardziej teraz. Musiało być tak, jak to przed chwilą przedstawiłeś. Zresztą po tym, jak mi zrelacjonowałeś swoją rozmowę z moim ojcem, przypuszczam, że nie mogło być inaczej.

Kelly patrzyła na niego pełnymi łez oczami. Zobaczyła malującą się na jego twarzy udrękę.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wszystkiego w tamto Boże Narodzenie?

- Judy, moja siostra, oświadczyła, że słyszała, jak twoja mama mówi, iż wkrótce odbędą się twoje zaręczyny.

- Przed Bożym Narodzeniem? - zawołała Kelly. - Twierdzisz, że moja matka naprawdę powiedziała to przed Bożym Narodzeniem? Do Bożego Narodzenia najwyżej ze dwa razy spotkałam się z Brentem. Wciąż miałam nadzieję, że jednak mnie kochasz i że jeszcze do mnie wrócisz.

- Nie miałem po co wracać, bo nigdzie nie odchodziłem - odparł ponuro. - Czekalem, żebyś to ty do mnie wróciła.

- Ale mama mi mówiła, że słyszała, jak Judy komuś opowiadała, że spotykasz się z inną dziewczyną i masz zamiar się z nią ożenić.

- Judy nigdy nic nie wiedziała o moich sprawach. Tak samo jak ty poszedłem gdzieś parę razy z jakimiś dziewczynami, ale to nigdy nie było nic poważnego. Powiedz mi, proszę, kiedy naprawdę się zaręczyłaś?

- Na Wielkanoc - bąknęła.

Czuła taki ból, jakby ktoś powoli wbijał jej w serce tępy nóż.

- A niech to! - Robert zerwał się na równe nogi i znów zaczął chodzić po pokoju. - Rozumiesz, co to znaczy, Kelly? To twoi rodzice nas rozdzielili! Zaplanowali sobie wszystko dokładnie, a my daliśmy się złapać w pułapkę. Byliśmy zbyt niedojrzali, żeby się zorientować, co się wokół nas dzieje. Pozwoliliśmy im to zrobić... - Głos mu się załamał.

Gwałtownie mrugał powiekami, chcąc za wszelką cenę powstrzymać łzy.

Kelly wstała i podeszła do okna.

- Ja... Ja nie chcę w to wierzyć.

- Ja też nie. - Robert stanął tuż za nią. - Niestety, nie ma innego wytłumaczenia.

- I ich też już nie ma. Nie mogą nam wyznać, jak było naprawdę.

- Czy gdyby żyli, to coś by się zmieniło? Zło już się stało.

Pokręciła głową. Gryzła wargę tak mocno, aż poczuła smak krwi.

- No cóż, teraz przynajmniej znamy prawdę - roześmiała się gorzko. - Ale nie zapominajmy o dobrych stronach tej sytuacji.

- Nie rozumiem - zdziwił się Robert.

- Missy. Lisa. Tak bardzo je kochamy, a przecież nie byłoby ich na świecie, gdybyśmy się nie zdecydowali na związki z innymi osobami.

- Ich by nie było - zgodził się Robert. - Za to mielibyśmy nasze dzieci.

Kelly zrozumiała, że jeśli natychmiast nie opuści tego pokoju, to na pewno się rozplacze albo zrobi coś bardzo głupiego. Na przykład rzuci się Robertowi w ramiona. Całym ciałem czuła, jak bardzo pragnął jej dotknąć.

Odwróciła się, wzięła torebkę, którą zostawiła na fotelu.

- Dzieci powinny niedługo wrócić - stwierdziła cicho.

- Tak.

Robert wciąż stał przy oknie. Przygarbiony, z rękami wbitymi głęboko w kieszenie.

- Chciałabym cię jeszcze o coś spytać - odezwała się Kelly, choć wiedziała, że w żadnym wypadku nie powinna tego robić. - Nie powiedziałeś mi jeszcze, dlaczego miałeś nadzieję, że spotkasz mnie na tym zjeździe.

- Sam nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Może przechodzę przedwczesne męskie klimakterium i dlatego próbuję odzyskać młodość. Kto wie?

Oczywiście był to wykręt. Robert uznał, że wszystko będzie lepsze od prawdy. Prawda bowiem była taka, że on nadal do szaleństwa kochał Kelly.

Podeszła do drzwi i położyła dłoń na klamce.

- Kelly.

Zawahała się, ale odwróciła się do niego.

- Bardzo się cieszę, że tak dobrze ci się układa. No wiesz, że jesteś szczęśliwa w małżeństwie i w ogóle. Naprawdę. - Przyglądał się jej twarzy. - Bo przecież jesteś szczęśliwa, prawda?

- Jasne - kłamała jak z nut. - Bardzo szczęśliwa.

- Ja też.

- To dobrze - skinęła głową. - Bardzo dobrze. Może moi rodzice mimo wszystko oddali nam przysługę.

- Możliwe.

Już chciała wyjść, lecz Robert znów ją zatrzymał. Nie otworzyła drzwi, ale i nie odwróciła się do niego.

- Czy możemy nadal bywać razem przez ten czas, który nam jeszcze został do końca tygodnia? - zapytał cicho.

Kelly była zadowolona, że Robert nie może zobaczyć jej miny. Nie widział, jak znów z całej siły zagryzła wargę.

- Będzie mi bardzo miło - odpowiedziała powoli, jakby się bała, że powie o jedno słowo za dużo.

Wyszła na korytarz. Natychmiast wyjęła z torebki ciemne okulary. Wolała zasłonić oczy na wypadek, gdyby kogoś spotkała. Nie chciała, żeby ktokolwiek widział, jak płacze.

Drzwi windy się otworzyły, wyszła z niej Janis.

- Co tak krótko? - prychnęła, uśmiechając się złośliwie.

- Rzeczywiście, krótko - zbyła ją Kelly. - Zaledwie piętnaście lat.

Weszła do windy. Kątem oka dostrzegła zdumioną minę Janis.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Robert stał przy oknie. Nie podziwiał pięknych widoków, lecz patrzył w przeszłość.

Może nie należało się w niej grzebać, myślał. Może lepiej byłoby nigdy się nie dowiedzieć, jak oboje z Kelly padliśmy ofiarą okrutnego spisku?

Wielkanoc. Powiedziała, że zaręczyła się dopiero na Wielkanoc. Nie przed Bożym Narodzeniem, jak usłyszała Judy. Tak, to była część planu Sinclairów. Tak samo jak przekazana Kelly wiadomość, że ja się prowadzam z inną dziewczyną. A przecież i z tym byśmy sobie poradzili, gdyby nie to, że zatrzymywano nasze listy i nie informowano nas o telefonach. Ciekawe, jak by nam się żyło, gdybyśmy się po-brali, mieli wspólne dzieci.

A przecież rozważanie tego, co by było gdyby, nie miało ani odrobiny sensu. Niczego nie zmieniało, a tylko wzmagало cierpienie. Kelly ma męża, którego kocha. No bo przecież nie wyszłaby za męża, gdyby go nie kochała.

Na szczęście ona nic nie wie o moim rozwodzie, pomyślał. Na pewno uważa, że jestem do szaleństwa zakochany w swojej żonie i bardzo szczęśliwy w małżeństwie.

Roześmiał się głośno.

Poślubił Erikę z dwóch powodów, lecz żaden z nich nie miał nic wspólnego z miłością.

Przede wszystkim dlatego, że Lloyd niedwuznacznie dał mu do zrozumienia, iż nie może w pełni ufać człowiekowi, który jeszcze się nie ustatkował i nie założył rodziny.

Lloyd wspominał coś o przekazaniu części udziałów Falcon Air, choć wtedy jeszcze Robertowi przez myśl nie przeszło, że mógłby się stać jedynym właścicielem firmy.

Drugim powodem, dla którego postanowił poślubić Erikę, była jego wieczna miłość do Kelly. Po ich ostatniej kłótni często zmieniał dziewczyny, ale żadna z nich nie dorastała Kelly nawet do pięt. Robert szybko się zorientował, że tak już będzie zawsze. Przestał zatem tracić czas na bezowocne randki, zajął się nauką i pracą.

Wtedy pojawiła się Erika. Piękna, namiętna... Pobrali się z błogosławieństwem Lloyda i od tego dnia Robert naprawdę bardzo się starał, żeby ich małżeństwo mimo wszystko było udane. Niestety, nie tylko od niego to zależało.

Po rozwodzie zajmował się prawie wyłącznie wychowaniem córeczki. Przyśiągł sobie, że nigdy więcej się nie ożeni. Już wiedział, że bywają gorsze nieszczęścia niż bycie samotnym ojcem.

Dlatego był zadowolony ze swojego życia. Aż do dzisiaj. Dzięki własnej głupocie, która kazała mu przyjechać na zjazd, sam postawił na głowie swój uporządkowany dotąd świat.

Nie mógł odżałować, że mąż Kelly z nią nie przyjechał. Gdyby przyjechał, nie zdarzyłoby się wszystko to, co się zdarzyło, ponieważ nigdy nie byłiby sami. Robert mógłby na własne oczy się przekonać, że jego ukochana należy teraz do innego mężczyzny.

Niestety, nie wszystko przebiegało tak, jak to sobie zaplanował. A jednak musiał godnie przeżyć dni pozostałe do końca zjazdu. Powinien więc bardzo się postarać, żeby nie wypaść z roli, jaką sobie narzucił. Udawać, że dobrze się stało, iż cała prawda wyszła na jaw, i że bardzo się cieszy, iż teraz on i Kelly mogą wreszcie zostać przyjaciółmi.

Bzdura! - pomyślał zrozpaczony. W życiu nie podam ręki temu całemu Brentowi. Zresztą ten facet na pewno od początku był w zмовie z matką Kelly.

Okno było otwarte, do pokoju napłynął słodki zapach kwiatów rosnących w hotelowym ogrodzie.

Robert pomyślał, że bardzo by chciał, żeby Kelly była teraz przy nim, patrzyła na poczerwieniałe od zachodzącego słońca szczyty gór, wdychała słodki zapach kwiatów. Przez chwilę nawet miał ochotę do niej zadzwonić, poprosić, żeby wróciła, może napiła się z nim szampana. Niestety, wiedział, że by mu odmówiła.

Chwilę później słońce całkiem schowało się za góry, zapadł zmrok. Czar prysnął.

Postanowił zadzwonić do Cala, zaprosić go na drinka, ale właśnie w tej chwili dostrzegł, jak obsługa hotelu montuje na trawniku parkiet do wieczornych tańców.

Zrozumiał, że choćby świat miał się zawalić, on i tak tego wieczoru będzie tańczył z Kelly. Bardzo pragnął trzymać ją w ramionach, czuć przy sobie jej ciało. Pragnął na zawsze zapamiętać każdą chwilę tego wieczoru, ponieważ wiedział, że te wspomnienia to wszystko, co mu pozostanie z ukochanej. Postanowił bowiem, że po zakończeniu zjazdu nigdy więcej się z nią nie zobaczy.

Podszedł do telefonu i wybrał numer pokoju Kelly.

Kelly patrzyła na brzęczący telefon. Miała przecucie, że to Robert do niej dzwoni, i coś jej mówiło, że powinna podjąć wyzwanie.

Przecież w końcu po to tu przyjechałam, przypomniała sobie po raz setny.

Rzeczywiście po to, chociaż do głowy jej nie przyszło, że podczas zjazdu dowie się, że Robert nie był winien ich zerwania.

Podniosła słuchawkę.

- Halo? - powiedziała cicho.

- Kelly? To ja. Obudziłem cię?

- Nie. Czekam, aż Missy się wykapie. Muszę jej pomóc ubrać się przed kolacją.

- Właśnie w tej sprawie do ciebie dzwonię. Chciałem cię prosić, żebyś zgodziła się zjeść ze mną kolację. To znaczy ze mną, z Missy i Lisą, oczywiście - dodał pośpiesznie.

Mało brakowało, a odmówiłaby mu. Wiedziała, czuła, że powinna mu odmówić. W końcu jednak zlitowała się nad sobą.

- Dobrze - odparła. - Spotkajmy się w restauracji. Czy siódma ci odpowiada?

- Odpowiada. Do zobaczenia.

Missy wreszcie wyszła z łazienki. Kelly roześmiała się na widok małej dziewczynki owiniętej wielkim, przeznaczonym dla dorosłego kąpielowym szlafrokiem.

Chichocząc i potykając się, Missy doszła w końcu do łóżka i wdrapała się na nie. Kelly mogła wyszczotkować małej włoski.

- Ile nam jeszcze zostało dni, mamusiu? Zapomniałam.

- Od rana? Sama policz, to nic trudnego. Musisz tylko odjąć jeden dzień. Pamiętaj, jak się to robi?

- Odejmuję jeden dzień - Missy wystawiła cztery paluszki, po czym zgięła jeden z nich - i zostają mi trzy dni. Nawet wiem, jakie to dni. Został nam jeszcze piątek, sobota i niedziela.

- Niedzieli nie licz, bo rano wyjeżdżamy.

- Po śniadaniu - upewniła się Missy.

- Oczywiście, że po śniadaniu. Ale powiedz mi, dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Pani Fuller powiedziała, że podczas śniadania wszystkie dzieci dostaną upominki.

- Wobec tego koniecznie musisz przy tym być, mój skarbie. - Kelly przytuliła ją do siebie. - A teraz biegnij i ubierz się. Zjemy dzisiaj kolację z Lisą i jej tatusiem.

Przed drzwiami restauracji Robert i Sandra rozmawiali o czymś z wielkim ożywieniem.

- Nie masz pojęcia, co ona wymyśliła. - Robert spojrział wymownie na Sandrę.

- Naprawdę ma nie po kolei w głowie.

- Bzdury opowiadasz. - Sandra odwróciła się do niego plecami. Teraz mówiła wyłącznie do Kelly. - Zmieniłam termin bankietu. Urządzimy go jutro, a nie w sobotę. Widzisz, wpadłam na genialny pomysł. W sobotę powtórzmy sobie nasz bal maturalny.

Kelly i Robert spojrzeli na siebie rozbawieni.

- Ciekawa jestem, jak masz zamiar to zrobić? - zapytała Kelly.

- Do takich spraw mam doskonałą pamięć. - Sandra się uśmiechnęła. - Potrafię odtworzyć wszystko ze szczegółami. Pamiętam nawet, kto z kim chodził w maturalnej klasie.

- A co zrobisz z tymi, co wzięli ślub z kimś innym niż osoba, z którą chodzili przed maturą? - zapytał Robert, wyrażając tym samym obawy Kelly.

- O nic się nie martw, głuptasie. Pamiętacie ten łuk z róż, przez który każdy przechodził ze swoją parą? Wszystko będzie tak jak wtedy. Zobaczycie, że będzie fajnie.

- Miejmy nadzieję - westchnęła Kelly.

Miała ochotę się bawić i nie chciała, żeby cokolwiek jej w tym przeszkodziło.

- Chcę, żeby Missy pojechała ze mną do domu - oznajmiła Lisa, gdy wszyscy czworo usiedli przy stoliku.

- Ja chcę z nią jechać! - zawołała Missy.

Kelly zdrętwiała. Za nic na świecie nie mogła się zgodzić na taką wizytę. Nie mogła pozwolić na jakikolwiek kontakt Missy z Lisą. Gdyby to zrobiła, nigdy w życiu nie zdołałaby usunąć Roberta ze swojego życia, ze swojego serca.

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe - odparła powoli, jakby chciała sprawdzić efekt swoich słów.

- Dlaczego? - Missy natychmiast się nadała.

- Dlatego, że już zaplanowałyśmy sobie resztę wakacji. Mama Lisy też na pewno będzie ją chciała zabrać na wakacje.

- Mojej mamy nie ma w domu - powiedziała bliska płaczu Lisa. - Nigdy jej nie ma i...

- Dość tego, Liso - skarcił ją Robert.

Kelly nigdy dotąd nie słyszała, żeby zwracał się do ukochanej córki takim tonem.

- Przepraszam - powiedział prędko, widząc zdumioną minę Kelly. - Nie mogę jej pozwolić na krytykowanie matki.

- Wcale jej nie krytykuję - protestowała Lisa. - Jej naprawdę nigdy nie ma i...

- Jest na wakacjach. - Robert ostrożnie wziął Lisę pod brodę. Zmusił ją, żeby na niego popatrzyła. - Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz?

Lisa skinęła główką.

Po kolacji dziewczynki, wraz z innymi dziećmi, poszły grać w bingo, a Kelly i Robert wyszli na trawnik, żeby popatrzeć, jak ich koledzy tańczą. Robert raz jeszcze przeprosił ją za awanturę przy kolacji.

- Nie myśl sobie, że nie chcę gościć u nas Missy - tłumaczył. - Sama powiedziałaś, że macie już zaplanowane wakacje. Poza tym chyba zgodzisz się ze mną, że po wyjeździe stąd nie powinniśmy się nigdy więcej kontaktować. Twojemu mężowi mogłoby się to nie spodobać.

- Twojej żonie także.

Robert milczał chwilę, a potem powiedział:

- Nie wiesz nawet, jak bardzo się cieszę, że udało nam się spędzić razem tyle czasu i że wreszcie wyjaśniliśmy sobie, co naprawdę zdarzyło się piętnaście lat temu. To spotkanie... wiele dla mnie znaczy. Na zawsze zachowam je w pamięci. I bardzo się cieszę, że nie porzuciłaś mnie dla innego mężczyzny. Cieszę się, że naprawdę mnie kochałaś.

- Bardzo - zapewniła go Kelly. Może trochę za szybko. Miała ochotę krzyknąć, że nadal go kocha, wcale nie mniej niż piętnaście lat temu. Na szczęście udało jej się opanować. - Ja także się cieszę, że ty mnie też kochałeś.

Stali z boku, z dala od ludzi, ukryci za wielkimi donicami z jaśminem. Blask księżycyca posrebrzył ich twarze. Kelly zadrżała, kiedy uświadomiła sobie, jak blisko siebie się znajdują.

Z głośnika płynęła muzyka, przeboje modne w czasach, kiedy oboje zdawali maturę.

- Czy ty naprawdę jesteś szczęśliwa, Kelly?

- Oczywiście - skłamała. - Mam nadzieję, że ty także jesteś szczęśliwy.

- Owszem, jestem.

- Erika pewnie jest sympatyczna - powiedziała Kelly. Cokolwiek, byleby nie milczeć.

- Skąd wiesz? - zdziwił się Robert. - Prawie o niej nie rozmawialiśmy.

- Ktoś, kto wychował takie dziecko jak Lisa, musi być sympatyczny. Twoja córeczka jest naprawdę wspaniała. - Zamilkła. Nie mogła znieść wpatrzonych w nią tęsknie oczu Roberta. - Wyobrażam sobie, że musi być bardzo piękna - dodała, ze wszystkich sił walcząc o zachowanie spokoju.

- Nie tak, jak sobie wyobrażasz. Ostatnio bardzo utyla. Poza tym kobiety się zmieniają i...

- Nie oszukuj mnie, dobrze? Lisa pokazała mi jej zdjęcie.

- No, cóż... - Robert się zawahał, ale nie dał się zbić z tropu. Postanowił obrócić wszystko w żart. - Nie znam mężczyzny, który opowiadałby o swojej żonie, kiedy spędza wieczór z inną kobietą. Zwłaszcza z taką, z którą kiedyś chciał się ożenić.

- Pewnie masz rację. Wolałabym jednak, żebyśmy podeszli do reszty, bo inaczej Janis nas nakryje i powie wszystkim, że specjalnie schowaliśmy się za krzakami, żeby robić nieprzyzwoite rzeczy.

- Przecież nic złego nie robimy.

- Wiem, ale...

- Ale ja bardzo tego żałuję i przypuszczam, że ty też. - Bez ostrzeżenia przytulił ją do siebie. - Zatańcz ze mną - szepnął.

Księżyc świecił jasno i srebrzył kamienie tarasu pod ich stopami. W powietrzu unosił się słodki zapach jaśminu.

Kelly czuła na twarzy ciepły oddech Roberta. Patrzyli sobie prosto w oczy, tuliili się do siebie. Czuła jego podniecenie. Tak samo jak piętnaście lat temu.

A więc on wciąż mnie pożąda, pomyślała. Podobnie jak ja jego.

- Zawsze dobrze nam się ze sobą tańczyło - mówił cicho Robert.

Pochylił się nad nią. Jego usta musnęły wargi Kelly. Nie mogła się oprzeć. Całowali się jak dawniej, jak wtedy, kiedy byli zaręczeni i kiedy tak bardzo się kochali.

Czas się zatrzymał, a potem zaczął się cofać, aż cofnął się do chwili, w której oboje mieli po kilkanaście lat i kiedy drżeli z pragnienia.

Robert puścił ją nagle. Także bez ostrzeżenia. Oddychał z trudem.

- Przepraszam cię, Kelly - szepnął. - Nie miałem prawa tego robić.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z cienia. Wrócili do rzeczywistego świata.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Telefon dzwonił. To on obudził Kelly. Spojrzała na zegarek. Było bardzo wcześnie. Do siódmej brakowało prawie dziesięciu minut.

- Halo? - powiedziała do słuchawki rozespanym głosem.

- Obudziłem cię?

Na dźwięk głosu Roberta poczuła cudownie przyspieszone bicie serca. Jednak odpowiedziała takim tonem, jakby wczoraj absolutnie nic się między nimi nie wydarzyło.

- Kiedy nie idę do pracy, godzina siódma istnieje dla mnie tylko raz na dobę. Wieczorem.

- Przepraszam. - Wcale nie wydawał się skruszony. - Chciałem się tylko dowiedzieć, czy już sobie coś na dziś zaplanowałaś. Lisa mnie prosiła, żebyśmy pojechali zobaczyć niedźwiedzie.

- W tej chwili sama czuję się jak niedźwiedź.

Robert się roześmiał.

- Wobec tego spotkaj się ze mną za godzinę w jadalni. Po śniadaniu na pewno lepiej się poczujesz.

Kelly milczała.

- Kelly?

- Jestem.

- Czy coś jest nie tak?

- Zastanawiam się, czy to rzeczywiście dobry pomysł. Po tym... co się wczoraj stało.

- Przecież nic się nie stało, Kel. Odbyliśmy krótką podróż w czasie. To wszystko.

Powiedział: Kel. Tak ją nazywał, kiedy razem chodzili do szkoły.

Kelly od tego wszystkiego zakręciło się w głowie.

- Podróż w czasie - powtórzył Robert. - Wiesz, to taka gra wyobraźni. Od-
młodnieliśmy o piętnaście lat. Nic na to nie poradzimy. Dzisiaj jest nowy, praw-
dziwy dzień, a to, co było wczoraj, to już historia.

Kelly postanowiła przyjąć takie wytłumaczenie. Chciała spędzić z Robertem
tyle czasu, ile to tylko było możliwe.

- Niech będzie - odparła.

- Świetnie. Wiesz co, Kel?

Boże wielki, wolałabym, żeby mnie tak nie nazywał, pomyślała.

- Słucham?

- Bardzo się cieszę, żeśmy się dowiedzieli, dlaczego nasze życie właśnie tak
się potoczyło. Skłamałbym, gdybym stwierdził, że nie chciałbym naprawdę cofnąć
się w czasie i wszystkiego naprawić. Niestety, to niemożliwe. Musimy się zadowo-
lić tym, czym los zechciał nas obdarzyć.

- Po co ty znów o tym mówisz?

Dość soli nasypano na otwarte rany w tym tygodniu.

- Ponieważ mam ci coś do powiedzenia, a jestem zbyt wielkim tchórzem, że-
by ci to wyznać wprost.

- Mów śmiało. - Usiadła.

Z niepokojem czekała na jego słowa.

- Widzisz, chciałbym, żebyśmy tym razem nie stracili ze sobą kontaktu i... A
niech to! Powiem ci to prosto z mostu. Gdyby w naszym życiu coś się zmieniło,
powinniśmy się o tym dowiedzieć. Ty o mnie, a ja o tobie.

Bardzo się wzruszyła, ale nie chciała tego okazać. Bała się, że wybuchnie płą-
czem, powie mu całą prawdę, a tego pod żadnym pozorem nie wolno jej było zro-
bić.

- To nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego? Przecież może się tak zdarzyć, że w przyszłości i ty, i ja zostaniemy sami... Gdyby nam wciąż na sobie zależało, moglibyśmy... Moglibyśmy resztę życia spędzić razem.

- Obawiam się, że to nie byłoby uczciwe. Wobec naszych małżonków. No bo co by się stało, gdybym zadzwoniła do ciebie i powiedziała, że właśnie się rozwiodłam? Przecież nie wiedziałabym, czy ty też jesteś wolny.

Robert zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Rozumiem - westchnął. - To by była nie lada pokusa. Ale może ja też już bym był po rozwodzie. Gdyby tak się stało, to nie miałbym możliwości dowiedzieć się, że ty też jesteś wolna. Rozumiesz?

- Tak, ale...

- No i jeszcze coś - dodał szybko, jakby się bał, że zaraz wyzna jej całą prawdę. - Między mną i Eriką wcale nie jest dobrze...

Serce Kelly biło coraz szybciej. Panowanie nad słowami przychodziło jej z coraz większym trudem.

- Nigdy bym nie zaryzykowała - mówiła powoli. - Nie chciałabym przyspieszać decyzji, której beze mnie być może wcale byś nie podjął.

- Ale przecież tobie wciąż na mnie zależy.

Kelly zorientowała się, że weszli na grząski grunt. W duchu dziękowała Bogu, że, mimo pokus, nie przyznała się Robertowi do wdowieństwa.

- Kiedyś kochałam cię całym sercem - powiedziała. - Jestem pewna, że gdybyśmy się pobrali, bylibyśmy bardzo szczęśliwi. Ale teraz każde z nas ma swoje życie i w tym życiu jest inny człowiek. Nie wolno go krzywdzić. Gdybyśmy pozostali w kontakcie, w końcu zrobilibyśmy coś podłego.

Milczał. Kelly pomyślała, że odłożył słuchawkę.

- Muszę przyznać, że masz rację - odezwał się wreszcie - chociaż bardzo nie mam na to ochoty.

Kelly otarła łzy wierzchem dłoni. Na szczęście Robert nie mógł tego zobaczyć.

- Tak, to na pewno właściwa decyzja - powiedziała - ale ja też jestem zadowolona, że udało nam się dociec prawdy. To co nas łączyło, było zupełnie wyjątkowe. Źle się czułam, mając do ciebie żal o to, że to wszystko tak brzydko się skończyło.

- Dokładnie tak samo myślę.

- Wobec tego możemy uznać sprawę za zamkniętą. Do zobaczenia na śniadaniu.

Missy stała przy drzwiach. Z niecierpliwością czekała na matkę. Bardzo chciała jak najszybciej zobaczyć się z Lisą, lecz Kelly jeszcze nie była gotowa do wyjścia.

- Chodź już, mamusiu - przynaglała Missy.

- Idę, kochanie.

Zapukano do drzwi. Missy otworzyła. Pisnęła z radości, zobaczywszy stojącą w progu Lisę.

- Tatuś powiedział, że mogę po was przyjść - oznajmiła z dumą w głosie.

- Czy mogę już pójść z Lisą, mamusiu? - Missy błagalnie patrzyła na matkę. - Chciałybyśmy zobaczyć, co jest w sklepie z upominkami.

- Idźcie, ale nie do sklepu z upominkami. Nie chcę, żebyście się szwendały same po hotelu. Pójdziecie prosto do jadalni, jasne?

- Jasne - odpowiedziały dziewczynki zgodnie.

Trzymając się za ręce, pobiegły do windy.

Kelly postanowiła zwrócić Robertowi uwagę, żeby nie puszczał Lisy samej. Sześciolatka dziewczynka nie powinna bez opieki myszkować po takim wielkim hotelu.

Szybko skończyła się ubierać i poszła do windy. Musiała chwilę poczekać, zanim winda zatrzymała się wreszcie na jej piętrze.

Pomyślała nawet, że może szybciej by było, gdyby zeszła schodami, ale miała pęcherz na pięcie i wołała nie forsować nogi. Tym bardziej że mieli się wybrać na wycieczkę.

Winda wreszcie przyjechała. Kelly omal nie jęknęła, zobaczywszy w niej Janis Faircloth. Prócz Janis nikogo w windzie nie było.

Kelly nie miała ochoty nawet na tak krótkie sam na sam z dawną koleżanką. Jednak wsiadła. Nawet skinęła głową na dzień dobry. Nie chciała, żeby Janis pomyślała, iż się jej boi.

Drzwi się zamknęły, Kelly wcisnęła guzik oznaczający parter, ale winda ani drgnęła. Kelly jeszcze raz nacisnęła guzik. Tym razem także nic nie działała.

- Wygląda na to, że utknęliśmy na dobre - odezwała się Janis.

Kelly spojrzała na nią. Janis miała minę pajaka, który właśnie się zorientował, że w jego sieć wpadła tłusciutka mucha.

Pośpiesznie wcisnęła czerwony guzik. Rozległ się dźwięk alarmu.

- Zaraz nas uwolnią - stwierdziła Kelly.

- Przynajmniej mamy kilka minut dla siebie. - Janis uśmiechała się słodko. - Ty i Robert nie możecie się od siebie oderwać nawet na krótką chwilę. W ogóle nie macie czasu dla przyjaciół.

- Dla tych, z którymi chcemy się spotkać, zawsze znajdujemy czas - odcięła się Kelly.

Była zła na siebie, że dała się wciągnąć w tę słowną potyczkę.

- Dziwię się, że Robertowi chce się tak wałęsać.

- On się nie wałęsa, Janis. Ja zresztą ja też nie. I lepiej się zamknij, zanim naprawdę się wścieknę.

- Ojej! - Janis udała, że się przestraszyła. - Nie miałam zamiaru cię urazić, ale musisz przyznać, że to oczywiste...

- Niepotrzebnie tracisz energię, Janis. Nie mam zamiaru z tobą kłócić. Nie przepadałyśmy za sobą w szkole, więc nie ma potrzeby, żebyśmy teraz zajmowały sobie czas.

Janis mimo to ani myślała rezygnować.

- Chyba jednak się myliłam, sądząc, że Robert za tobą chodzi - wbiła Kelly w duszę żądło. - Wszystkim opowiada, jaki jest szczęśliwy ze swoją żoną.

Kelly zacisnęła zęby. Ani na chwilę nie oderwała wzroku od podłogi. Modliła się w duchu, żeby ta przeklęta winda wreszcie ruszyła.

- Ann Winters mi mówiła, że wczoraj zaprosił ich na kawę do swojego apartamentu. Przez cały czas opowiadał o swojej żonie. Nawet pokazał im jej zdjęcie. Ann mi powiedziała, że ona jest rewelacyjna. Powiedziała też - Janis zachichotała złośliwie - że jest bardzo podobna do Cindy Crawford.

Jakimś cudem drzwi windy wreszcie się otworzyły. Widocznie anioł stróż naprawdę czuwał nad Kelly.

Bez namysłu wyszła na korytarz. Już nie myślała o bąblu na pięcie. Wołała iść na piechotę nawet i sto kilometrów, niż spędzić jeszcze pół minuty w towarzystwie Janis.

Dzień był pełen cudownych wrażeń. Pod wieczór Robert stwierdził, że napięcie pomiędzy nim a Kelly jakby trochę zelżało. Jednak kiedy weszli do sali, w której miał się odbyć bankiet, poczuł się tak, jakby znowu cofnął się w czasie.

Sandra rzeczywiście zapamiętała każdy szczegół uroczystości sprzed piętnastu lat. Robert nie wiedział, czy powinien ją za to podziwiać, czy może lepiej uduścić gołymi rękami.

Sala wyglądała dokładnie tak jak wtedy. Stoły były ustawione tak samo, tyle że teraz było ich trochę więcej, ponieważ wielu z dawnych kolegów przywiozło ze sobą małżonków, którzy nie byli uczniami Rockmont High. Barwy szkoły - biały i

czerwony - były wszędzie: na obrusach, na ścianach i nawet zdobiące salę balony były w tych dwóch kolorach. Dokładnie tak samo jak wtedy.

Sandrze udało się nawet pożyczyć szkolną maskotkę: wielkiego drewnianego misia, który zwykle stał przed wejściem do budynku. Robert nie wiedział, jakim cudem zdołała namówić kogoś, żeby przytargał tego misia z Asheville i postawił go u szczytu stołu. W tym samym miejscu, w którym stał podczas balu maturalnego.

- Jednak udało jej się cofnąć - szepnął Robert do Kelly.

Kelly wzięła do ręki szklanekę z wodą.

- Jeśli zaraz nie wrócisz z tej podróży w czasie - ostrzegła niby żartem, choć Robert wcale nie był pewien, czy rzeczywiście tylko żartuje - to ja cię zaraz przywrócę do rzeczywistości. Uprzedzam, że będzie bolało.

- Dobrze, już dobrze - roześmiał się Robert. - Przestań.

Nie mógł od niej oczu oderwać. Kelly była jeszcze piękniejsza niż kiedyś, choć wtedy zdawało mu się, że to niemożliwe.

Miał ochotę położyć rękę na oparciu jej krzesła. Tak, żeby wszyscy wiedzieli, że Kelly wyłącznie do niego należy. Mógłby wtedy co chwila jej dotykać, dając do zrozumienia, że wciąż tylko o niej myśli. Nie śmiał. Piętnaście lat temu tak właśnie zrobił, ale wtedy Kelly naprawdę była jego dziewczyną. Wtedy należeli do siebie, a teraz...

Charles Reynolds, były przewodniczący samorządu klasowego, zakończył mowę powitalną prośbą, aby nagrodzono oklaskami niewiarygodny wysiłek Sandry.

- Podobno jutro ma być jeszcze wspanialej, chociaż nie wyobrażam sobie, żeby to było możliwe.

Wszyscy wstali, z zapalem bijąc brawo. Gdy oklaski ucichły, Charles poprosił, żeby każdy po kolei opowiedział zebrany o sobie i swoich rodzinach.

Kiedy przyszła kolej na Kelly, powiedziała krótko, że jest mężatką, ma sześćioletnią córkę i że pracuje w banku.

Robert mówił prawie tak samo krótko jak Kelly. Cal miał wystąpić jako następny. Dopiero kiedy wstał, Robert się zorientował, że kolega stanowczo za dużo wypił.

- Czyście go słyszeli? - zapytał Cal, wskazując palcem Roberta. - Zrobił największą karierę z spośród uczniów naszej klasy i nie chce wam o tym opowiedzieć. Przede wszystkim jest milionerem, a do tego jeszcze ma żonę, która wygląda jak gwiazda filmowa. Pokazał mi jej zdjęcie. Mówię wam, chłopaki, wielka szkoda, że jej ze sobą nie przywiózł.

Ann ciągnęła go za marynarkę, lecz Cal ani myślał siadać.

Robert miał ochotę schować się pod stół. Poniewczasie zrozumiał, że nie należało pożyczać od Lisy zdjęcia Eriki, nie trzeba było pokazywać go kolegom.

Cal tymczasem podniósł do góry kieliszek.

- Wstańcie i wypijcie toast za tego, kto z nas wszystkich odniósł największy sukces we wszystkich dziedzinach życia - wołał.

Wstali. Robert wziął Kelly za rękę. Nie mógł się powstrzymać. Chciał jej jakoś dać do zrozumienia, że jest jedyną kobietą na świecie, której zawsze pragnął.

Niestety, cofnęła dłoń.

- Wróć wreszcie z tej podróży w czasie - szepnęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Wyglądasz jak księżniczka z bajki, mamusiu.

Kelly patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Biała orchidea przypięta do skromnej, ciemnoniebieskiej sukienki przypominała czarodziejski kwiat.

- Nigdy nie widziałam takiego kwiatka - zachwycała się Missy.

- Takie kwiaty nazywają się orchidee, skarbie. Rosną w specjalnym miejscu nazywanym szklarnią.

Missy obejrzała pudełko, w którym przyniesiono orchideę, i wygrzebała stamtąd jedwabistą bibułę.

- Ale fajne. Dlaczego pan Brooks ci to przysłał?

Kelly opowiedziała córeczce o balu maturalnym sprzed piętnastu lat, który tego dnia miał zostać odtworzony. Powiedziała, że Robert przysłał jej wtedy taki kwiat i wobec tego teraz zrobił to samo. Nie powiedziała tylko, że kiedy dostarczono jej to pudełko, nie bardzo mogła powstrzymać się od płaczu.

Pamiętała, jak Robert tygodniami zbierał pieniądze, żeby jej kupić pierwszą orchideę. Kelly zasuszyła tamten kwiat w albumie.

- Opiekunka hotelowa zabierze wszystkie dzieci do kina - powiedziała do Missy. - Kiedy wrócicie, zaprowadzi ciebie i Lisę do apartamentu pana Brooksa i tam z wami zostanie. Ponieważ to nasza ostatnia noc w tym hotelu, możesz ją spędzić u Lisy. Zaraz po śniadaniu wyjeżdżamy.

- Czy mogłabym dostać pięć dolarów?

- Na co?

- Chciałabym kupić Lisie jakiś prezent na pamiątkę.

- Co masz zamiar jej kupić? - spytała Kelly, sięgając do torebki.

- Nie mogę ci zdradzić. To tajemnica. Ona też mi coś kupi, ale nie powiedziała, co.

Kelly zaprowadziła Missy do holu, gdzie już czekały inne dzieci pod opieką hotelowej opiekunki. Potem poszła do apartamentu Roberta. Tym razem nie była sama - Robert zaprosił całą klasę na koktajl.

Stał w kręgu zaproszonych gości. Wyglądał olśniewająco w czarnych spodniach i białej marynarce. Pomachał jej ręką, więc Kelly przecisnęła się do niego.

- Dzięki za orchideę - powiedziała. - Ale nie przestrzegasz reguł gry. Pamiętam, że na balu miałeś na sobie granatowy garnitur.

- Poliestrowy garnitur po wujku - przypomniał jej cicho, żeby nikt oprócz niej nie usłyszał. - Żeby to powtórzyć, musiałbym odwiedzić jakiś sklep z używanymi rzeczami. Wybaczysz mi?

- Ja tak, ale nie wiem, co powie Sandra. Bardziej przypominasz gwiazdora filmowego niż króla balu maturalnego.

- Nie życzę sobie żadnych gwiazd filmowych na moim balu maturalnym - zażartowała stojąca obok nich Sandra.

- Dobrze. - Robert się uśmiechnął. - To znaczy, że nie będziemy musieli przechodzić pod tym twoim głupim łukiem.

- Nie licz na to - roześmiała się Sandra. - Tak łatwo się nie wykręcisz. Zapomniałeś, że wszystko ma być tak jak kiedyś? A to znaczy, że oboje przejdziecie pod łukiem i zostanieie koronowani na króla i królową balu. A potem poprowadzicie pierwszy taniec.

- Rany boskie - jęknął Robert.

- Nie uważasz, że to lekka przesada? - zapytała Kelly.

- Nie uważam. - Sandra zdecydowanie pokręciła głową. - Punktualnie o siódmej macie się ustawić w szeregu. Tylko nie próbujcie uciekać. Wszędzie rozstawiłam strażę. - Uśmiechnęła się do nich i zniknęła w tłumie.

- Może naprawdę jej uciekniemy - rozmarzył się Robert - Wystarczy, że powiesz słowo.

- Jakoś przez to przebrniemy. Ale przedtem wolałabym się napić szampana. Podobno dodaje odwagi.

Szampan rzeczywiście dodał jej odwagi. Wypiła dwa kieliszki i kiedy zaczął się korowód, troszeczkę kręciło się jej w głowie. Za to ani trochę się nie denerwowała.

- Rzadko piję alkohol - szepnęła Robertowi do ucha, kurczowo trzymając się jego ramienia.

- Nigdy nie piłaś. - Patrzył na nią z uwielbieniem. - Muszę ci się do czegoś przyznać. Miałem ochotę cię upić, a potem uwieść.

- Bujasz - roześmiała się. - Zawarliśmy umowę i jestem pewna, że jej nie złamiemy. Żadnego seksu, pamiętasz? Aż do nocy poślubnej.

- Nigdy nie mieliśmy nocy poślubnej - mruknął pod nosem Robert.

- Mieliśmy. Każde swoją - odparła Kelly.

Gdyby nie wypity szampan, za nic w świecie nie pozwoliłaby sobie na taką uwagę.

W milczeniu patrzyli sobie w oczy.

- Boże, ależ ty jesteś piękna - westchnął Robert. - Pamiętam, że piętnaście lat temu czułem dokładnie to samo. Chciałem, żeby ten bal jak najprędzej się skończył i bym wreszcie mógł cię przytulić i pocałować.

- Wiem - szepnęła Kelly. - To wszystko jest okropne. Sandra nie ma pojęcia, na jakie męki nas skazuje. Nie mogę odżałować, że w ogóle tu przyjechałam.

Robert trzymał ją za rękę. Widząc, że Kelly ma łzy w oczach, mocno ją uściśnął.

- Nie mów tak - poprosił. - Ten tydzień bardzo wiele dla mnie znaczył. Dla ciebie chyba też.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz patrzeć na mnie w ten sposób, to sobie pójdę. Przysięgam.

Rozejrzała się zdenerwowana. Niepotrzebnie. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Korowód ruszył przez ozdobiony różami łuk tryumfalny.

- Nigdzie nie pójdziesz - Robert mocno trzymał ją za rękę. - Przejdziemy pod tym idiotycznym łukiem, przetańczymy razem kilka melodii, a potem się pożegnamy.

Nadeszła ich kolej. Gdy stanęli pod łukiem tryumfalnym, orkiestra zagrała tusz, nałożono im na głowy papierowe korony i ogłoszono ich królem i królową balu maturalnego.

Kelly posłała zebrany uśmiech i z Robertem pod rękę zeszła na parkiet.

Poruszali się rytmicznie do wtóru lirycznej melodii i wykazali ogromną siłę woli, żeby nie tulić się do siebie. Kelly bardzo tego pragnęła, ale nie śmiała nic zrobić teraz, kiedy patrzyło na nich kilkadziesiąt par oczu.

Odetchnęła z ulgą, gdy na parkiet weszli inni tancerze. Mogli się wreszcie zgubić w tłumie.

Robert zdjął koronę, to samo zrobił z koroną Kelly.

- Dostyc tych głupot - powiedział, rzucając je na podłogę. - Masz ochotę stąd wyjść?

- Tak. Obawiam się, że dłużej nie wytrzymam.

Nie przerywając tańca, Robert poprowadził ją w najciemniejszy koniec sali. Kiedy zdawało mu się, że nikt nie patrzy, pospiesznie wyprowadził Kelly z sali do ogrodu.

Szli w milczeniu. Ścieżka przyprowadziła ich na niewielki taras, z którego widać było lśniące w oddali światła miasta. Byli sami. Na ten taras w ciągu dnia mało kto trafiał, a w nocy nie zjawiał się tu nikt.

- Znalazłem to miejsce wczoraj - mówił Robert. - Spacerowałem po ogrodzie, myśląc o nas. Zastanawiałem się, jak się z tobą pożegnać. Wciąż nie wiem, jak to zrobić, ale pomyślałem sobie, że w tym miejscu mógłbym przynajmniej spróbować.

- Nie powinniśmy tu przychodzić - powiedziała Kelly, wpatrując się w drogą jej twarz.

- Masz rację. - Robert przytulił ją do siebie. - Powinniśmy być bliżej siebie.

Pocałował ją, a ona nie mogła mu w tym przeszkodzić. Zresztą nawet gdyby mogła, to nie miałyby dość siły. Ale najważniejsze, że nie chciała.

- Och, Kel - szepnął Robert, obsypując pocałunkami jej powieki. - Nie masz pojęcia, ile razy śniłem, że trzymam cię w ramionach. Kiedy się budziłem, rozpaczałem, że to tylko sen. Ale tym razem jesteś przy mnie naprawdę. Wiem, że mi nie wolno, ale tak bardzo cię pragnę.

Tulił ją do siebie, jakby tylko od niej zależało jego życie. Nie miał pojęcia, że właśnie w tym momencie spełniały się sny Kelly. Sny, z których budziła się obolała. Tym razem to nie był sen...

- Niech to się nie kończy, Kel - błagał Robert. - Nie zgadzam się na to, żebyśmy tak się pożegnali. Jeśli nie mogę cię mieć za żonę, to zabiorę ze sobą taką część ciebie, jaką mi zechcesz dać. Będę ją czcił do końca mojego życia.

Kelly była zbyt podniecona, żeby rozumieć, co Robert do niej mówił. Jego palce czyniły cuda pod jej sukienką. Poczowała, że Robert kładzie ją na tarasie.

Ukląkł przy niej, zdjął marynarkę i rzucił ją za siebie. Kelly pomagała mu rozpiąć koszulę. Słyszała odgłos drącego się materiału, ale to jej nie przeszkodziło. Jemu zresztą też nie.

- Nie zrobię ci krzywdy, kochanie - przysięgał, rozpinając spodnie. - Będziemy uważać. Nikomu nie stanie się żadna krzywda. Obiecuję.

Tulił ją do siebie, pieścił, doprowadzał do granicy szaleństwa.

Nocną ciszę przerwały dochodzące z oddali głosy. Ktoś szedł ścieżką poniżej tarasu.

Robert i Kelly oprzytomnieli w jednej chwili. Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

Kelly zerwała się na równe nogi, podciągnęła majtki i obciągnęła sukienkę.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam - szeptała przerażona. - O mały włos kochałabym się z mężem innej kobiety!

- Boże wielki! Co się ze mną dzieje? - jęknął Robert.

- Dość tego - powiedziała stanowczo Kelly bardziej do siebie niż do Roberta.

- Ani teraz, ani nigdy. Wszystko skończone.

- Skończyło się piętnaście lat temu - przypomniał jej Robert. - Nie wiem, dlaczego wciąż o tym zapominam. Przepraszam cię, Kelly. - Schylił się po marynarkę.

- Zaraz cię odprowadzę.

Lecz ona już biegła do hotelu. Sama. Musiała natychmiast uciec od Roberta.

Co on sobie o mnie pomyśli? Żona i matka tarzająca się po ziemi jak zakochana małolata! Kiedyś takie zachowanie nie raziło nikogo. Byliśmy młodzi... A jednak nawet wtedy mieliśmy dość silnej woli, umieliśmy się opanować. Dziś nam się nie udało. Gdyby nie ci ludzie, na pewno bym się z nim kochała. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, że przeze mnie nie dochował wierności żonie.

Nigdy więcej nie mogła się spotkać z Robertem. Musiała stąd uciec. Jak najszybciej.

Weszła do hotelu bocznym wejściem. Nie chciała, żeby ktokolwiek ją zobaczył. Dlatego zrezygnowała z windy. Poszła na górę schodami.

Musiała zabrać Missy, zanim Robert wróci do swego apartamentu, a potem zamknąć się w swoim pokoju, nie odbierać telefonów, nikomu nie otwierać drzwi i wyjechać bladym świtem.

- Mamusia! - zawołała Missy. Obie z Lisą siedziały skulone na kanapie i oglądały telewizję. - Po co przyszłaś?

- Chodź ze mną. - Kelly wzięła dziewczynkę za rękę.

- Nie chcę - protestowała Missy. - Powiedziałas, że mogę tu zostać na noc...

- Nie dyskutuj ze mną. - Pociągnęła córeczkę za sobą. - Proszę, nie dyskutuj - powtórzyła - tylko chodź. Później ci wszystko wytłumaczę, ale teraz musimy stąd wyjść. Szybko.

- Do zobaczenia rano, Missy - zawołała Lisa. - Nie mogę się doczekać, kiedy ci dam prezent.

- Ja też - zawołała Missy, bezlitośnie ciągnięta przez matkę przez całą długość dużego pokoju.

A potem się rozplakała.

Missy płakała po drodze i w pokoju, kiedy Kelly pakowała walizki.

- Dlaczego nie pozwoliłaś mi spać u Lisy? - szlochała.

- Ponieważ wyjeżdżamy z samego rana. Nie chciałam jej obudzić przy okazji budzenia ciebie.

- Nie! - zawołała Missy. - Nie możemy wyjechać przed przyjęciem pożegnalmym. Muszę dać Lisie prezent.

- Przykro mi, ale nie będzie na to czasu. Możesz jej go wysłać pocztą.

Kelly była zbyt rozdrażniona, żeby zdobyć się na cierpliwość. Miała nadzieję, że Missy kiedyś jej to wybaczy.

- To nie to samo, mamusiu. - Missy zalewała się gorzkimi łzami. - Miałyśmy sobie dać prezenty jednocześnie.

- Przykro mi - powtórzyła Kelly. Zamknęła walizkę i postawiła ją przy drzwiach. - Nic na to nie poradzę.

Missy rzuciła się na łóżko i schowała buzię w poduszkę. Niepohamowany płacz wstrząsał jej drobnymi ramionkami.

Kelly patrzyła na rozpacz córeczki i sama też się rozplakała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdyby nie to, że bała się jechać sama w nocy, Kelly opuściłaby hotel natychmiast. Za nic na świecie nie chciała spotkać się z Robertem. Zamierzała wyjechać, gdy tylko się rozwidni.

Kiedy się obudziła, na dworze było jeszcze ciemno, tylko na wschodzie jaśniał różowy ślad porannej zorzy.

Cichutko wstała z łóżka. Nie chciała budzić Missy. Trudno było jej patrzeć na rozpacz dziecka, któremu sama odebrała radość uczestniczenia w przyjęciu poże-gnalnym.

- Przepraszam, skarbie - szepnęła w ciemność pokoju. - To niesprawiedliwe, że musisz cierpieć z powodu głupoty swojej mamusi.

Przeszła cichutko przez ciemny pokój, dopiero w łazience zapaliła światło. Starła się nie myśleć o wczorajszym zajściu. Nie było to łatwe. Wciąż czuła na skórze pocałunki Roberta. Bardzo go pragnęła. Jakże łatwo byłoby się zapomnieć, mieć go choćby na jedną noc. Wspomnienia tej nocy zostałyby w niej na zawsze. Niestety, wraz ze wspomnieniami zostałyby też poczucie winy.

Postanowiła, że jeśli tylko będzie to możliwe, to się przeprowadzi. Bank, w którym pracowała, miał oddziały w różnych miastach. Mogłaby sprzedać mieszkanie, zamieszkać w innym mieście, zacząć nowe życie.

Tylko co mi z tego przyjdzie, pomyślała smutno. Choćbym się przeprowadziła do Afryki, i tak zawsze będę kochała Roberta.

Rozczesała włosy, po czym wyszła z łazienki.

- Wstawaj, śpioszku - powiedziała i zapaliła światło.

Włożyła kosmetyczkę do torby podróżnej, a ponieważ Missy się nie odezwała, zawołała ją ponownie, tym razem głośniej.

Otworzyła szafę, sprawdziła, czy nic w niej nie zostało. Missy wciąż nie dawała znaku życia. Poirytowana Kelly spojrzała na łóżko. Missy naciągnęła sobie kołdrę na głowę i ani myślała się ruszyć.

Kelly westchnęła i podeszła do łóżka. Rozumiała, że Missy ma do niej żal, wiedziała, dlaczego, ale co za dużo, to niezdrowo.

- No już, młoda damo...

Zamarła. Łóżko było puste.

Z trudem powstrzymała histeryczny krzyk. Pobiegła do drzwi. Omal nie zemdląca, przekonawszy się, że nie są zabezpieczone łańcuchem. Przy drzwiach stało krzeselko, na którym stanęła Missy, żeby zdjąć łańcuch. Kelly nie wiedziała, jakim cudem wcześniej go nie zauważyła.

Jak burza wypadła na korytarz, rozejrzała się w obie strony, lecz Missy nigdzie nie było widać. Korytarz był pusty, w hotelu panowała cisza.

Wróciła do pokoju. Ubranko, które przygotowała córeczce na podróż, leżało tam, gdzie je Kelly wieczorem położyła. A więc Missy wyszła w piżamce. Ale dlaczego?

Ta zagadka mogła mieć tylko jedno rozwiązanie. Lisa!

Tłumiąc szloch, Kelly pobiegła schodami na ostatnie piętro.

Oczywiście, myślała Kelly, Missy była zrozpaczona, że nigdy więcej nie zobaczy Lisy, że się z nią nie pożegna. Postanowiła pójść w nocy do pokoju przyjaciółki i dać jej ten swój przeklęty prezent.

Z każdym pokonanym schodkiem narastał w niej coraz większy gniew.

Missy w środku nocy przyszła do pokoju Roberta, a on się nawet nie potrudził, żeby mnie o tym zawiadomić. Nie wiedział, że oszaleję ze strachu, kiedy nie znajdę malej w łóżku? A może w ten sposób chciał się na mnie zemścić...

Przestań!

Rzeczywiście nie miała żadnego powodu, żeby myśleć o nim w ten sposób. To co między nimi zaszło, a raczej prawie zaszło, stało się zarówno z jego, jak i z

jej winy. Jak para dzieciaków pozwolili sobie cofnąć się w czasie, popełnili kosmiczne głupstwo, ale to jeszcze nie znaczy, że Robert miałby jej źle życzyć. Oczywiście, zadzwoniłby, gdyby Missy się u niego pojawiła.

Ta myśl, zamiast uspokoić, jeszcze bardziej przeraziła Kelly. No bo skoro nie zadzwonił, to znaczy, że Missy do nich nie przyszła. A więc gdzie, na miły Bóg, się podziewała?

Resztę schodów pokonała biegiem. Zapomniała, że ludzie jeszcze śpią. Z całej siły waliła pięściami w drzwi apartamentu Roberta. Już nie próbowała powstrzymać łez.

Robert otworzył prawie natychmiast. Zrobił wielkie oczy, kiedy zobaczył ją w takim stanie.

- Co się...

Wpadła do pokoju jak bomba.

- Powiedz mi, że Missy jest u ciebie - błagała.

- Nie ma jej. Dlaczego uważasz, że powinna tu być?

Kelly opowiedziała mu o sprytnie ułożonej pościeli, o przystawionym krzeselku, o tym, jak odkryła zniknięcie Missy i jak zaraz pomyślała, że pewnie poszła zobaczyć się z Lisą.

Robert się zasepił. Też był niespokojny, choć starał się przynajmniej przed sobą udawać, że nie ma po temu żadnego powodu.

- Apartament jest duży, Lisa mogła ją wpuścić bez mojej wiedzy - powiedział.

- Chodź ze mną. Założę się, że śpią smacznie w łóżku mojej córki.

Otworzył pokój małej, zapalił światło. Przerażony dopadł łóżka, na którym piętrzyła się kołdra tak udrapowana, jakby ktoś pod nią leżał. Odkrył kołdrę. To łóżko także było puste.

- Nie ma jej - wyszeptał.

Kelly zbladła, zachwiała się. Gdyby jej Robert nie przytrzymał, na pewno by upadła.

- Nie odeszły daleko - pocieszał i ją, i siebie. - Muszą być na terenie hotelu.

- Ale gdzie? Przecież to wielki hotel z mnóstwem drzwi. Mogły wyjść na dwór i jakiś obcy... - Kelly znów się rozplakała.

Robert przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Posłuchaj mnie. Musisz się wziąć w garść, bo zaraz zejdziemy do recepcji. Poprosimy, żeby ochrona hotelu przeszukała każdy najmniejszy kącik. Jeśli będzie trzeba, każemy przeszukać także pokoje gości, postawimy na nogi całą miejscową policję. Przysięgam ci, że znajdziemy nasze dzieci.

- Ale dlaczego? Dlaczego one to zrobiły?

- Obawiam się, że to moja wina - przyznał Robert. - Wczoraj wieczorem byłem taki zły, że kazałem się Lisie spakować, żebyśmy mogli wyjechać stąd z samego rana. Moja córka nie chciała jechać bez pożegnania się z Missy. Mówiła coś o przyjęciu pożegnalnym i o prezentach, którymi miały się nawzajem obdarować. Ale ja zdecydowanie chciałem wyjechać. Nie mogłem się z tobą zobaczyć po tym, co się wczoraj stało.

- To nie tylko twoja wina - chlipnęła Kelly. - Ja też nie chciałam cię więcej widzieć. Miałam zamiar wyjechać skoro świt, a Missy bardzo się to nie spodobało.

- Pewnie schowały się gdzieś, żeby się wymienić prezentami. Wcale bym się nie zdziwił, gdybyśmy natknęli się na nie w recepcji.

Jednak w recepcji dziewczynek nie było. Recepcjonista także nie widział dwóch małych dziewczynek w piżamkach. Natychmiast zadzwonił po ochronę.

- Zaraz przeszukamy hotel - zapewnił umundurowany strażnik, gdy Robert opowiedział mu, co się stało. - Każę ogrodnikom przeszukać ogród i pole golfowe.

- Pójdę z panem - zawołała Kelly, zanim strażnik zdążył odejść. - Zwariuję, jeśli będę tu stać i patrzeć.

- Proszę usiąść - uspokajał ją recepcjonista. - Zaraz każę podać kawę.

- Nie! - zawołała. Trzymała się kurczowo ramienia Roberta. Bała się, że zemdleje, jeśli go puści. - Muszę znaleźć moją córeczkę!

- Znajdziemy - zapewnił ją Robert. Niestety, w jego głosie nie było już tej pewności co przed kwadransiem. - Znajdziemy i twoją, i moją córeczkę.

Patrzyli na siebie zrozpaczeni, a potem padli sobie w ramiona. Tym razem nie zastanawiali się, czy to wypada.

Trzymając się za ręce, przeszukali cały parter. Wielu pomieszczeń jeszcze nie otwarto, ale Kelly i Robert przyklejali twarze do szklanych szyb, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie zobaczą tam swoich dzieci.

Pół godziny później natknęli się na strażnika.

- Nie ma ich w hotelu - oświadczył.

- Czy przeszukaliście także pokoje gości? - spytał Robert.

- Nie możemy pukać do każdych drzwi. - Strażnik wzruszył ramionami.

- Owszem, możecie - warknął Robert. - Jeśli wy się tym nie zajmiecie, zrobię to osobiście.

Do hotelu wszedł zaspany mężczyzna w szarym garniturze. Powiedział coś do recepcjonisty, po czym podszedł do Kelly i Roberta.

- Nazywam się Franklin Spencer - przedstawił się. - Jestem dyrektorem tego hotelu. Czy dzieci już się znalazły?

- Niestety, nie - powiedział strażnik. - Moim zdaniem nie ma ich w hotelu. W tej chwili przeszukujemy ogród i pole golfowe, ale pan Brooks życzy sobie, żebyśmy przeszukali także pokoje gości.

- No to na co jeszcze czekacie? - zapytał zdumiony dyrektor. - Do roboty.

- Nigdy bym się nie odważył bez pańskiego pozwolenia... - usprawiedliwiał się strażnik.

- Już pan je ma. - Dyrektor nie zamierzał się wdawać w niepotrzebne dyskusje. - Co pan tu jeszcze robi?

- Tak mi przykro - tłumaczył się dyrektor. - Zapewniam państwa, że uczynimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odszukać dziewczynki. Zawiadomiłem poli-

cję w Asheville. Powinna się tu zjawić lada moment. Może tymczasem pozwolą państwo do mojego gabinetu.

- Nie - zaprotestowała Kelly. - Chciałabym natychmiast zacząć przeszukiwanie pokoi. Przecież te dzieci nie zniknęły. Ktoś musiał je gdzieś widzieć.

- Oczywiście, że nie zniknęły, kochanie - zapewnił ją Robert. Czułe słowo wypłynęło z jego ust tak naturalnie, że ani on, ani Kelly nie zwrócili na nie uwagi. - Na pewno je znajdziemy. Ale kawa dobrze by nam zrobiła.

Kelly nie miała siły, żeby się z nim kłócić. Dała się zaprowadzić do gabinetu pana Spencera, pozwoliła się posadzić w fotelu i z wdzięcznością przyjęła filiżankę gorącej, pachnącej kawy.

Przyjechała policja. Robert i Kelly musieli opowiedzieć, kiedy ostatni raz widzieli swoje córki i czy przypadkiem nie odbyła się jakaś rodzinna awantura.

- Oboje postanowiliśmy wrócić do domów wcześniej, niż to było w planie - odpowiedział Robert za siebie i za Kelly.

Opowiedział policjantom o prezentach i pożegnaniu planowanym przez obie dziewczynki, a także o tym, że ani on, ani Kelly nie spodziewali się, że dzieci tak bardzo przeżyją ich decyzję o wcześniejszym opuszczeniu hotelu.

- Widocznie było to dla nich bardzo ważne - stwierdził policjant. - Chyba możemy przyjąć, że dziewczynki wyszły z pokojów, chcąc się ze sobą pożegnać, a potem zablądziły. Miejmy nadzieję, że zgubiły się razem i że uda nam się znaleźć obie w jednym miejscu.

Kelly się rozplakała. Robert przytulił ją do siebie, jakby nie było w tym geście nic niewłaściwego.

- Na pewno są razem - pocieszał ją. - Nie wiemy, która do której przyszła. Wiadomo na pewno, że chciały od nas uciec.

- Nie umówiły się wcześniej. Nie miały czasu. Przyszłam po Missy niespodziewanie i natychmiast ją zabrałam. Nawet nie zdążyły się pożegnać. Bardzo się spieszyłam.

- Czy te dzieci są ze sobą spokrewnione? - spytał policjant. - Czy państwo jesteście małżeństwem? Może po rozwodzie? Nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi.

- O nic nie chodzi - odparła Kelly. - Przyjechaliśmy na zjazd naszej klasy. Robert jest moim dawnym szkolnym kolegą. Nasze córki tak bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły, że nie chciały się rozstać. Czy to naprawdę aż takie skomplikowane?

- Jasne jak słońce - poparł ją Robert, także coraz bardziej wściekły. - Nie mamy panu nic więcej do powiedzenia, więc może zająłby się pan wreszcie szukaniem naszych dzieci.

Policjant wyszedł. Kelly schowała twarz w dłoniach. Płakała rozpaczliwie.

- Ja też chcę ich poszukać - szlochała. - Nie mogę tak siedzieć i nic nie robić.

- Będziemy przeszkadzać. - Robert tulił ją do siebie. - Co najmniej pięćdziesięciu ludzi ich szuka, Kel.

- Nie nazywaj mnie tak! - Wyrwała się z jego objęć. - Nie masz prawa zabierać mnie w przeszłość, kazać mi wspominać, zmuszać...

Robert spróbował ją objąć, lecz tym razem mu na to nie pozwoliła.

- Chyba powinieneś zadzwonić do Eriki - powiedziała. Musiała mu przypomnieć, że jest żonaty. - Matka ma prawo wiedzieć, co się dzieje z jej dzieckiem.

- A czy ty przypadkiem nie powinnaś zadzwonić do Brenta? - odciął się Robert.

Kelly miała ochotę mu wykrzyknąć, że nie może zadzwonić do Brenta, bo on już dawno nie żyje. Ona zatem jest wolna, tylko Robert ma żonę i dlatego nie mogą być razem. Powstrzymała się z wielkim trudem.

Proszę cię, Boże, modliła się w duchu. Niech nasze dzieci znajdą się całe i zdrowe, żebym mogła zabrać stąd Missy, zanim całkiem zwariuję.

- Nie chcę, żebyś mnie znienawidziła - odezwał się Robert.

- Nie będę cię nienawidzić. Nigdy więcej nie pomyślę ani o tobie, ani o przeszłości. Zachowaliśmy się głupio i w sposób niedojrzały, decydując się na taką niebezpieczną grę.

- To nie była gra. Wciąż jesteś dla mnie bardzo ważna, Kelly. Nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczysz.

Innym razem na pewno przejęłaby się jego słowami, lecz teraz za bardzo martwiła się o Missy, żeby zaprzętać sobie głowę takimi drobiazgami.

Ktoś zapukał do drzwi. Nie czekając na pozwolenie, do gabinetu dyrektora weszła Sandra.

- Och, Kelly! - Podbiegła do koleżanki. - Tak mi przykro.

Padły sobie w ramiona. Robert skorzystał z okazji, że może zostawić Kelly pod dobrą opieką, i przyłączył się do poszukiwań.

Prawie wszyscy uczestnicy zjazdu pomagali szukać dzieci. Nadeszła pora przyjęcia pożegnalnego i minęła, a o losie dziewczynek wciąż nic nie było wiadomo.

Robert wrócił do Kelly skonany i nieprzytomny ze strachu. Powiedział, że miejscowa policja podejrzewa, iż dzieci zostały porwane, więc skontaktował się z policją federalną.

- Boże wielki, tylko nie to!

Kelly bała się że zaraz zemdleje. Musiała się opanować. Nie mogła sobie pozwolić na luksus omdlenia, musiała być przytomna. Choćby po to, żeby móc się modlić o bezpieczny powrót dziewczynek.

- Dlaczego to się musiało zdarzyć - jęknął Robert. - Dlaczego? Jeśli którejś z nich coś się stanie...

- Znaleźli je! - wołano na korytarzu.

Kelly i Robert jak oparzeni wypadli z biura.

- Znaleźliśmy dzieci. - Policjant uśmiechał się od ucha do ucha. - Są całe i zdrowe, tylko trochę przemarznięte. Schowały się pod jednym z rododendronów otaczających pole golfowe. Ogrodnicy dawno by je znaleźli, gdyby nie to, że odwołaliśmy ich do pomocy przy przeszukiwaniu hotelu.

Lisa i Missy były porządnie wystraszone i skruszone. Jakiś policjant prowadził je prosto do rodziców.

Robert wziął Lisę na ręce, Kelly uklękała przy Missy. Tulili dzieci, szczęśliwi, że są bezpieczne.

- Przepraszam, mamusiu. - Missy się rozplakała. - Chciałyśmy się pożegnać... wymienić pierścionki przyjaźni...

Z dumą pokazała matce srebrną obrączkę grawerowaną serduszkami.

- Kupiłyśmy takie same pierścionki - pochwaliła się Lisa.

- A potem zasnęłyśmy - opowiadała Missy.

- Obudziłyśmy się, kiedy usłyszałyśmy, że ktoś nas woła, tylko bałyśmy się wyjść.

- Już dobrze - szeptała Kelly. - Cieszę się, że nic wam się nie stało.

W końcu przypomniała sobie, że musi wracać do domu, wyrwać się stąd i raz na zawsze zapomnieć o przeszłości.

- Dziękuję wam wszystkim za pomoc - powiedziała do zgromadzonych wokół niej kolegów z klasy i obcych ludzi. Tylko na Roberta nie patrzyła.

Pozwoliła dziewczynkom uściskać się na pożegnanie, a potem szybko poszła do swojego pokoju, żeby przygotować się do wyjazdu. Miała nadzieję, że kiedy wróci do recepcji, Roberta już tam nie będzie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Missy zasnęła, gdy tylko wyjechały z Asheville.

Kelly była zadowolona, że mała śpi. Nie mogłaby jeszcze rozmawiać z nią o tym, co się stało. Córka musiała ponieść karę, ponieważ zrobiła coś bardzo głupiego, co mogło się skończyć tragicznie, choć przecież nie zrobiła tego bez powodu. Kelly i Robert tak samo zawinili, zabraniając dziewczynkom pożegnać się przed rozstaniem.

Od domu dzieliło je zaledwie kilkadziesiąt kilometrów. Kelly postanowiła zatrzymać się na lunch.

Zjechała do najbliższego motelu, zaparkowała samochód i dopiero wtedy obudziła Missy.

- Wstań, skarbie. Musisz coś zjeść. Masz ochotę na hamburgera z frytkami?

Missy miała ochotę na hamburgera i dużą porcję frytek, więc Kelly zostawiła ją w samochodzie i poszła po jedzenie.

Siedziały w aucie, zając się hamburgerami. Missy pierwsza się odezwała.

- Przepraszam, że cię przestraszyłam, mamusiu. Nie wściekaj się na mnie. Dobrze?

- Nie wściekam się na ciebie, skarbie. - Kelly przytuliła ją do siebie. - Bałam się, że coś ci się stało. Bardzo się cieszę, że jesteś cała i zdrowa.

- Ja tylko chciałam się pożegnać z Lisą.

- Wiem, kochanie. Doskonale cię rozumiem. Ale obiecaj mi, że nigdy więcej nic podobnego nie zrobisz. Obiecujesz?

- Obiecuję. - Missy wysunęła się z matczynego uścisku. Już miała się zabrać do zjedzenia resztki hamburgera, kiedy nagle coś sobie przypomniała. - Nie będę mogła do niej wysyłać listów, kiedy nauczę się pisać. Miałyśmy się wymienić adresami, ale zapomniałam o tym.

Kelly bardzo się ucieszyła, choć za żadne skarby świata nie przyznałaby się Missy do tego. Nie chciała utrzymywać żadnych kontaktów z Robertem. Nawet za pośrednictwem dzieci.

- Zobaczą, co będę mogła dla ciebie zrobić - obiecała.

W głębi duszy była pewna, że po wakacjach Missy znajdzie sobie nową przyjaciółkę i szybko zapomni o Lisie.

- Ale ja bym chciała, żeby ona z nami mieszkała. Ona by była moją siostrą, a ty byś była jej mamusią.

Ta znowu swoje, pomyślała zrozpaczona Kelly. Czy ten koszmar nigdy się nie skończy?

- Przecież wiesz, kochanie, że Lisa ma mamusię.

- Nie ma.

- Nie przyjechała z Lisą, ponieważ jest w podróży, ale wkrótce wróci.

- Nie wróci.

- Oczywiście, że wróci.

- Mamusia Lisy nie mieszka z nią i z jej tatusem.

- Co ty wygadujesz? - zdumiała się Kelly.

- Mamusia Lisy już dawno z nią nie mieszka. Lisa mi powiedziała, że zna ją tylko ze zdjęcia.

- Spójrz na mnie, Missy.

Dziewczynka posłusznie spojrzała na matkę.

- Zrobiłaś już dziś jedną brzydką rzecz. Nie ukarzę cię za to, ponieważ wiem, że bardzo chciałaś się pożegnać z Lisą. Ale nie zamierzam tolerować kłamstwa. Bardzo się cieszę, że polubiłaś Lisę, rozumiem, że chciałabyś mieć taką siostrę, ale nie możesz kłamać, żeby spełnić swoje marzenia.

- Sama kazałaś mi kłamać o tatusiu.

Kelly poczuła się strasznie. Wiedziała, że przyjdzie jej zapłacić za nakłanianie własnego dziecka do mówienia nieprawdy, nie przypuszczała jednak, że stanie się to tak szybko.

- Nie powinnam była tego robić - przyznała. - A ty nie powinnaś zmyślać historyjek o mamie Lisy.

- Niczego nie zmyślam. Lisa mi powiedziała. Powiedziała, że nie ma mamusi. Nigdy jej nie miała. Ma tylko nianię. Co to jest niania, mamusiu?

- To taka opiekunka, która przez cały czas mieszka z dzieckiem w tym samym domu. Och, Missy... - westchnęła Kelly. Wiedziała, że trudno jej będzie zapomnieć o tym, co się zdarzyło w ciągu ostatniego tygodnia, a tu jeszcze Missy opowiada jej nową bajeczkę. - Lisa pewnie ma nianię, kiedy jej mama wyjeżdża.

- Przez cały czas ma nianię - nie ustępowała Missy. - Nigdy nie miała mamusi. Tylko tatusia.

- Przestań wreszcie! - Kelly schowała do torebki nadgryzionego hamburgera. Całkiem straciła apetyt. - Jeśli nie przestaniesz zmyślać, będę cię musiała ukarać. Lisa ma mamusię i nie zamieszka z nami. Nie chcę o tym więcej słyszeć.

- Lisa mi powiedziała, że bardzo by chciała, żeby jej tatuś się ożenił i żeby ona wreszcie mogła mieć mamusię tak jak inne dzieci. - Missy nie dała się zastraszyć.

- Tatuś Lisy nie może się ożenić, bo już ma żonę.

- Lisa mówi, że jej tatuś nie ma żony. Jej tatuś i mamusia są rozaw... - Missy usiłowała przypomnieć sobie trudne słowo.

- Rozwiedzeni - podpowiedziała Kelly. Serce podeszło jej do gardła. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że Missy może mówić prawdę. - Pewnie o to słowo ci chodziło. Pan Brooks nie jest rozwiedziony.

Usteczka Missy zadrżały. Rzuciła hamburgera na podłogę, frytki same się rozsypały.

- Owszem, jest! - zawołała. - Lisa by mnie nie okłamała. Właśnie to słowo powiedziała. Jej tatuś i mamusia są rozwiedzeni i ona nigdy nie widziała swojej mamusi. Może tylko wtedy, kiedy się urodziła, ale wtedy chyba miała zamknięte oczy, bo tego nie pamięta. Lisa bardzo chce mieć mamusię i chce, żebyś ty była jej mamusią, ale ty jej nie lubisz.

Rozpłakała się.

Kelly patrzyła na nią oniemiała. W końcu dotarło do niej, że Missy nie kłamie.

- Missy - szepnęła. - Powiedz, proszę, że zmyśliłaś to wszystko.

- Nie zmyśliłam, mamusiu - chlipnęła dziewczynka. - Lisa mi o tym powiedziała. Naprawdę.

- Wobec tego ona to sobie zmyśliła.

- Nie zmyśliła.

Kelly zakręciło się w głowie.

Robert rozwiódł się i ani słowem mi o tym nie wspomniał, myślała. Kłamał, że ciągle mnie kocha, żeby mnie zaciągnąć do łóżka. Chodziło mu tylko seks, o krótki romansik bez zobowiązań. Podły bogaty playboy! Chwała Bogu, że nie dałam mu się namówić na żaden romans.

Ruszyła z parkingu z piskiem opon. Dopiero po chwili się opanowała. Zwolniła.

- Jesteś na mnie zła, mamusiu? - zapytała cichutko Missy.

- Nie, kochanie. - Kelly na chwilę przestała patrzeć na drogę. Uśmiechnęła się do córeczki. - Jestem tylko bardzo zmęczona. Chciałabym już wrócić do domu.

Robert wjechał na przedmieścia Atlanty. W brzuchu mu burczało. Od wczoraj nic nie miał w ustach. Wyjechał z Asheville później, niż zamierzał. Przed wyjazdem zatrzymał się na posterunku policji, żeby wpłacić sporą sumę na fundusz cha-

rytatywny. Oczywiście nie mógł wyjść bez słowa. Posiedział, porozmawiał, wypił kawę, a czas płynął...

Lisa otworzyła oczy. Spała prawie przez całą drogę, ale teraz też zgłodniała.

- Pojedziemy na pizzę? - spytała.

- Jak sobie życzysz.

- Nie jesteś na mnie zły, tatusiu?

- Jestem zły na siebie, kochanie.

- Dlaczego?

- Jesteś za mała, żeby to zrozumieć. - Pogłaskał ją po główce. - Tylko nigdy więcej mi tego nie rób, dobrze? Nie masz pojęcia, jak bardzo się bałem. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało. Jesteś wszystkim, co mam, mój skarbie. Bardzo cię kocham.

- Gdyby Missy została moją siostrą, a jej mamusia moją mamusią, to mielibyśmy więcej ludzi do kochania.

Robertowi zaschło w gardle. Owszem, pomysł był niezły, lecz niemożliwy do zrealizowania.

- To prawda, kochanie. Niestety, musisz pogodzić się z myślą, że to jedna z tych rzeczy, których nie da się zrobić. Tatuś Missy kocha ją i jej mamusię.

- Wiem. Missy mi powiedziała, że jej mamusia mówi, że jej tatuś nadal ją kocha, chociaż mieszka teraz z aniołkami.

- Ma rację. - Dopiero po chwili dotarło do niego prawdziwe znaczenie słów Lisy. - Coś ty powiedziała?

- Popatrz, tatusiu, tam jest moja ulubiona pizza.

Robert drżał jak liść, a jednak udało mu się bezpiecznie doprowadzić auto na parking. Powtarzał sobie, że albo źle usłyszał, albo Lisa niewłaściwie zrozumiała słowa Missy. Weszli do pizzerii i siedli nad pachnącą, gorącą pizzą.

- Powtórz mi jeszcze raz to, co powiedziałaś o tatusiu Missy i o aniołkach - poprosił Robert.

- Tatuś Missy poszedł do nieba i teraz mieszka z aniołkami - wyjaśniła Lisa.

- Tylko ludzie, którzy umarli, mieszkają z aniołkami.

- Mhm - mruknęła Lisa z pełnymi ustami.

Robert patrzył na nią i niczego nie rozumiał. Tłumaczył sobie, że to pewnie jakieś nieporozumienie. Dzieci musiały coś pokręcić.

- Przecież tatuś Missy żyje - zauważył cicho.

- Nie żyje. - Lisa była bardzo pewna siebie. - Missy mi powiedziała, chociaż mamusia zabroniła jej o tym mówić. No, ale my jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Widzisz? - Podsunęła mu pod nos paluszek ze srebrną obrączką. - Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic.

- My też nie mamy przed sobą żadnych tajemnic - przypomniał jej Robert - więc mnie też możesz o tym opowiedzieć.

Nie podejrzewając, co się dzieje z jej ojcem, Lisa opowiedziała mu wszystko, co usłyszała od Missy. Powiedziała nawet o tym, jak bardzo cierpiała Missy, kiedy dzieci w przedszkolu jej dokuczały. Mówiły, że słyszały od swoich rodziców, że kiedy tatuś Missy umarł, był w łóżku z jakąś kobietą i że to grzech i że na pewno nie poszedł do nieba i nie mieszka z aniołkami.

Robertowi kręciło się w głowie. Lisa na pewno powtórzyła to, czego dowiedziała się od przyjaciółki. Zaś Missy nie znała życia aż tak dobrze, żeby wymyślić sobie, iż dzieci w przedszkolu jej dokuczały z powodu okoliczności, jakie towarzyszyły śmierci jej ojca.

A więc Brent Reeves naprawdę nie żyje, a Kelly jest wdową!

Więc dlaczego udawała, że jest szczęśliwa ze swoim mężem?

Po chwili zrozumiał. Udawała szczęśliwą żonę z tego samego powodu, z jakiego on udawał szczęśliwego męża. Udawała, bo prawda była zbyt żenująca, żeby komukolwiek o niej opowiadać. Poza tym Kelly na pewno była przekonana, że Robert jest szczęśliwy w małżeństwie i nie chciała, żeby sobie pomyślał, iż ona pragnie, żeby między nimi wszystko znów było jak dawniej.

Koniecznle musla to sprawdzc. Ješli istniał jakiś sposób, żeby on i Kelly mogli być znowu razem, to Robert gotów był poruszyć niebo i ziemię, byleby do tego doprowadzić.

Lisa zjadła pizzę, a widząc, że ojciec nawet nie tknął swojej, zjadła także połowę jego porcji. Rzeczywiście musiała być bardzo głodna. Za to Robert całkiem stracił apetyt.

Gdy wrócili do samochodu, natychmiast zadzwonił do informacji w Raleigh i poprosił o adres pani Kelly Reeves. Niestety, powiedziano mu, że i adres, i numer telefonu pani Reeves są zastrzeżone.

Nie miał zamiaru poddać się bez walki. Zadzwonił do swojej sekretarki. Nie bawiąc się w szczegóły, wydał dyspozycję:

- Musisz mi zdobyć adres niejkiej Kelly Reeves. Mieszka w Raleigh i pracuje w oddziale First United jako naczelnik działu kredytów.

- Mogę zadzwonić do informacji, ale oni raczej nie podają adresu, tylko numer telefonu.

- Dzwoniłem do informacji. Nawet telefon ma zastrzeżony. Zadzwon do Toma McCleary z banku Georgia National. Jedź do biura i weź z mojego notesu jego numer domowy. Powiedz mu, że proszę, żeby się skontaktował z kimś w First United i zdobył dla mnie ten adres.

Robert nie wątpił, że Tom to dla niego zrobi. Falcon Air miał w jego banku największy depozyt.

- Zaraz się tym zajmę - odparła sekretarka. - Czy jest pan w domu?

- Jestem w trasie. Zadzwon do mnie na telefon komórkowy.

- To może trochę potrwać. No, wie pan, jest niedziela...

- Zrób, o co cię proszę, dobrze? - O mały włos głos by mu się załamał.

- Postaram się. Mam wrażenie, że ta sprawa dużo dla pana znaczy.

- Więcej niż możesz sobie wyobrazić. Dlatego zależy mi na pośpiechu.

Gdyby poczekał do poniedziałku, z łatwością dostałby nie tylko adres i numer telefonu Kelly, ale dowiedziałby się także, kiedy i w jakich okolicznościach zginął jej mąż. Nie raz i nie dwa zatrudniał prywatnego detektywa, który sprawdzał jego pracowników. Bardzo dobrego detektywa. Nie chciał jednak tak długo czekać, bo przecież istniała szansa, że Kelly nadal go kocha.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kelly spała kamiennym snem. W jej śnie słychać było dzwonek. W końcu jednak doszła do wniosku, że to chyba nie sen, że coś dzwoni naprawdę. Schowała głowę pod poduszkę. Nie chciała się budzić. Dzwonienie nie ustawało. Wreszcie dotarło do niej, że ktoś się dobija do drzwi jej mieszkania.

Spojrzała na fosforyzującą w ciemności tarczę budzika. Było tuż po drugiej. Środek nocy.

Kto, u licha, mógłby mnie niepokoić o tej porze, pomyślała.

Nie zapalając światła, włożyła szlafrok i poszła do przedpokoju. Dzwonienie nie ustawało.

Przyłożyła oko do wizjera, potem włączyła światło przed wejściem.

Jak oparzona odskoczyła od wizjera, ale zaraz do niego wróciła. Pomyślała, że chyba jeszcze nie całkiem się obudziła, że to jeszcze sen...

W wizjerze zobaczyła buzię śpiącego dziecka wtuloną w ramię dorosłej osoby. Kelly przyjrzała się dokładnie.

- Boże wielki! Lisa!

Bez wahania otworzyła drzwi na całą szerokość i prawie natychmiast zasypała Roberta pytaniami.

- Co ty tu robisz o tej porze? I skąd wiesz, gdzie mieszkam? I jak śmiesz tak trzymać to biedne dziecko?

Wyciągnęła rękę. Robert podał jej Lisę.

- Możemy wejść? - zapytał.

- Tylko po to, żeby mi wytłumaczyć, po co przyjechałeś.

Odwróciła się i zniosła Lisę do pokoju Missy, położyła do jej łóżeczka. Żadna z dziewczynek się nie obudziła.

- Będą szczęśliwe, kiedy się obudzą i zobaczą, że znów są razem.

- Nigdy się nie dowiedzą, że w ogóle były razem. Chyba że obudzą się w ciągu najbliższego kwadransa.

Kelly stała na środku pokoju z założonymi rękami. Miała nadzieję, że Robert nie zobaczy ani nie usłyszy, jak mocno bije jej serce.

- No dobrze, teraz mi wyjaśnij, o co chodzi - rozkazała.

- Naprawdę nie wiesz? Missy opowiedziała Lisie o śmierci swojego tatusia, a sądząc z twojej miny, wiesz już co nieco o moim rozwodzie.

- Wiem.

- Wobec tego musimy porozmawiać.

- Po co? Myślisz, że skoro jestem wdową, to łatwiej ci będzie zaciągnąć mnie do łóżka? Jeśli tak, to bardzo się pomyliłeś. Napijesz się kawy i ruszysz w dalszą drogę.

Chciała wyjść do kuchni, ale jej nie pozwolił.

- Nie chcę żadnej kawy. I nigdzie nie ruszę, dopóki sobie czegoś nie wyjaśnimy.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia! - Chciała mu się wyrwać, lecz trzymał mocno. - Skłamałeś, że jesteś żonaty, żeby nic ci z mojej strony nie groziło. Widocznie odpowiada ci rola playboya. Nawet gdybym ci powiedziała, że owdowiałam, pewnie nadal byś udawał szczęśliwego męża pięknej żony.

- Nie robiłbym tego. Udawałem z tego samego powodu, z jakiego ty udawałaś mężatkę. Ja też nie chciałem, żebyś sobie pomyślała, iż przyjechałem na zjazd, żeby się z tobą zobaczyć. A tak naprawdę to był jedyny powód, dla którego tam pojechałem. Nie rozumiesz? Przypuszczam, że ty też po to tam się wybrałaś. Oboje je-

steśmy dumni i każde z nas sądziło, że to drugie jest winne zerwaniu. A kiedy się okazało, że oboje byliśmy w błędzie, wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. Nie mogliśmy myśleć o niczym innym, tylko o tym, co by było, gdybyśmy wtedy się nie pokłócili...

Kelly się rozpląkała. Robert mówił tak przekonująco.

- Przysięgasz, że to prawda? - zapytała przez łzy.

- Przysięgam - odparł bez wahania. Przytulił ją do siebie i pocałował. - Przysięgam, że cię kocham i że zawsze cię kochałem. Gdybym wiedział, że owdowiałaś, znalazłbym cię i przekonał, żebyś została moją żoną. Chociaż byłem święcie przekonany, że to ty zerwałaś nasz związek. Nie odmawiaj mi, Kelly. Nie odmawiaj nam... Tak bardzo cię pragnę...

Całowali się jak szaleni. Tak jak kiedyś. Tylko na noc poślubną już nie czekali.

Kelly aż do świtu nie zmrużyła oka. Zastanawiała się, jak się to wszystko skończy.

Robert ani słowem nie wspomniał o przyszłości. Być może postanowił nigdy więcej się nie ożenić. Może ta szalona noc to wszystko, co im było pisane?

Kelly nie wiedziała, a pytać nie śmiała.

O świcie wstała, by zaparzyć świeżą kawę. Ani myślała puścić ukochanego w długą drogę bez solidnej dawki kofeiny.

Potrzebowała czasu. Musiała sobie wszystko spokojnie przemyśleć. Kochała Roberta całym sercem, lecz za nic na świecie nie chciała, żeby sobie pomyślał, iż ona uważa, że ta jedna wspólna noc koniecznie musi doprowadzić ich do ołtarza.

Nie słyszała, jak do niej podszedł. Drgnęła gwałtownie, kiedy stanął za nią, przytulił do siebie i pocałował.

- Masz na sobie ten sam rozciągnięty szlafrok, w którym byłaś, kiedy mi otworzyłaś drzwi - zauważył. - Muszę ci kupić nowy. Może wybierzemy u Diora jakiś ładny niebieski szlafroczek. Uwielbiam cię w tym kolorze.

Udała, że ją to bawi. Roześmiała się i wysliznęła się z jego ramion.

- Niczego mi nie musisz kupować. Zresztą lubię ten szlafrok. Jest wygodny.

- Te od Diora też są wygodne. O, zaparzyłaś kawę. - Nalał sobie gorącego napoju do filiżanki. - Długo spałem? Muszę zaraz zadzwonić do biura i powiedzieć, żeby dziś na mnie nie czekali.

- Jeśli zaraz wyjedziesz, przed południem będziesz w Atlancie. Może nawet uda się przenieść Lisę do samochodu tak, żeby ani ona, ani Missy niczego nie zauważyły.

- Po co miałbym to robić?

- Jak to po co? - Spojrzała na niego zdumiona. - Czemu mają wiedzieć, że tu byłeś?

- Dlaczego nie miałyby się o tym dowiedzieć?

Podszedł do niej. Kelly chciała się cofnąć, lecz w kuchni nie było zbyt dużo miejsca. Oparła się plecami o lodówkę, na której niezliczone magnesy przytrzymywały próbki talentów plastycznych Missy.

- Dlaczego nie miałyby się dowiedzieć? - powtórzył pytanie.

- Posłuchaj... - zaczęła Kelly, choć wcale nie czuła się pewnie. Robert miał na nią magiczny wpływ. - To nie jest właściwe.

- Będzie właściwe, jak tylko znajdziemy gdzieś jakiegoś księdza.

Kelly się zachwiała. Własnym uszom nie wierzyła.

- Podobno masz córeczkę, która bardzo chce mieć tatusia. - Uśmiechnął się do niej tak, jak tylko on potrafił. - I pewnie słyszałaś o tym, że moja córeczka bardzo by chciała mieć mamusię. W tej sytuacji proponuję, żebyśmy się pobrali. Jeżeli damy im to, czego tak bardzo chcą, to przynajmniej przez tydzień nie będziemy musieli znosić ich dąsów.

Przytulił Kelly do siebie. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby mu teraz uciec.

- A najważniejsze jest to - mówił Robert, wciąż z tym swoim łobuzerskim uśmiechem na ustach - że bardzo cię kocham. Przysięgam, że tym razem już nikt mi ciebie nie odbierze.



L R